ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

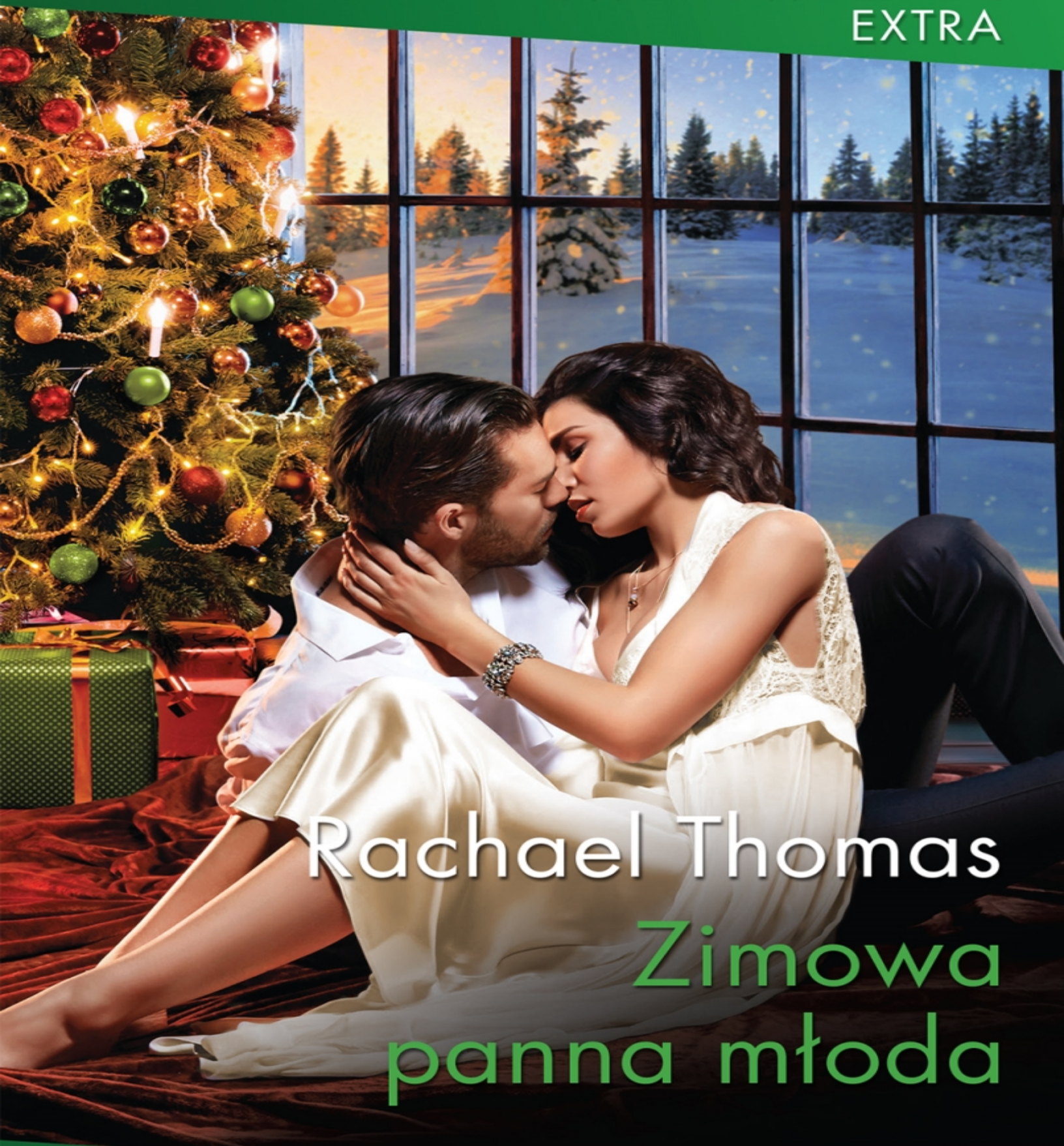

Rachael Thomas

Zimowa panna młoda

HARLEQUIN®

Rachael Thomas

Zimowa panna młoda

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

PROLOG

Połowa września, dwa miesiące wcześniej

– Naprawdę myślisz, że pójdę na taki układ? – grzmiał Raul Valdez po hiszpańsku.

– Dług trzeba odzyskać. Czy tego chcesz, czy nie, umowa zawarta przez twojego ojca z Henrym Carter-Wilsonem nadal obowiązuje. Jako członek zarządu nalegam na jej dotrzymanie, a jako wieloletni przyjaciel rodziny radzę ci zaprzestać poszukiwań człowieka, który nie chce być odnaleziony, i ożenić się z tą dziewczyną zgodnie z wolą twojego ojca.

Raul nie wierzył własnym uszom.

– Ożenić się? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak. Odzyskać dług, a po dwóch latach wystąpić o rozwód.

Raula rozsadzała złość. Jak ojciec mógł mu coś takiego zrobić? Nie musiał pytać. Nigdy nie zyskał jego aprobaty mimo usilnych starań. Wymierzył niechcianemu synowi ostatni cios już zza grobu. Raul wziął głęboki oddech i pomaszerował do okna z widokiem na Madryt, skąpany w ostatnich promieniach letniego słońca.

– Łatwiej powiedzieć niż wykonać! – prychnął z wściekłością.

– To naprawdę nic trudnego spędzić dwa lata z niezaprzeczalnie piękną kobietą.

– W ogóle nie zamierzam się żenić. Nigdy!

Raul nerwowo przemierzał gabinet niczym drapieżnik za ciasną klatkę, wściekły i przerażony, że ojciec nadal nim rządzi nawet po przedwczesnej śmieci. W końcu przystanął przy oknie i popatrzył na panoramę miasta, usiłując opanować wzburzone nerwy. Stał tak przez kilka minut, zwrócony plecami do Carlosa Candoza, który zrobił dla niego więcej niż rodzony ojciec.

Raul zawsze wiedział, że nie spełnia oczekiwań ojca, ale nie podejrzewał, że go nienawidzi ani też że ma jeszcze drugą rodzinę i drugiego syna.

– Jedyną alternatywę stanowi odnalezienie twojego przyrodniego brata – przywrócił go do teraźniejszości spokojny głos Carlosa. – Co oznaczałoby podział spadku, wszystkiego, na co pracowałeś, żeby rozbudować bank.

Raul obrócił się ku niemu. Usłyszał to już wcześniej od prawnika swojego ojca. Ten szczegół trzymał do końca w tajemnicy. Skąd Carlos go znał?

– Wiedziałeś, że mam brata?

– Tak – potwierdził Carlos, patrząc mu prosto w oczy.

– Od jak dawna?

– Wystarczająco długo, żeby przewidzieć twoją dzisiejszą reakcję – odpowiedział Carlos już nieco łagodniej.

Raul żył w nieświadomości aż do momentu odczytania testamentu przed dwoma miesiącami. Wyglądało na to, że Carlos od dawna wiedział o podwójnym życiu szefa.

– Nie uważałeś za stosowne mnie poinformować? – zapytał Raul z goryczą.

– Nie przewidziałem, że twój ojciec postawi odnalezienie go jako warunek dziedziczenia ani że wyznaczy znaczącą finansową nagrodę za wykonanie zadania.

– Albo zmusi mnie do poślubienia kobiety, której prawie nie znam.

– To łatwiejsza opcja.

– Czyżby?

– W każdym razie korzystniejsza niż podział majątku.

Raul z powrotem odwrócił się plecami do niego. Żeby odziedziczyć spółkę, którą rozbudował w liczący się na świecie bank, musiał doprowadzić do uregulowania kolosalnego długu albo przez poślubienie córki dłużnika, albo przez odnalezienie brata i wprowadzenie go do spółki jako równego współudziałowca. Dopiero wtedy zostałyby odblokowane fundusze, konieczne do spłaty długu, co zadowoliłoby zarząd firmy. Jeżeli zobowiązanie nie zostałoby spłacone, spółka zostałaby sprzedana temu, kto zaoferuje najwyższą cenę.

Fakt, że ojciec ukrywał te fundusze, świadczył o nieprawdopodobnej przebiegłości. Najbardziej jednak zaszokowało Raula odkrycie, że był gotów zaryzykować miejsca pracy wszystkich ludzi, którzy od lat pracowali dla Banco de Torrez. Na co liczył, pożyczając tak bajońskie sumy? I dlaczego wtajemniczył w swoje plany jedynie Carlosa?

– Gdybym wiedział o jego drugim życiu, powiedziałbym ci, jaki z niego manipulator – warknął z wściekłością.

– Mimo wszystko był twoim ojcem. Czy to się nie liczy?

Carlos wyciągnął rękę, żeby poklepać go po ramieniu, ale Raul nie potrzebował jego fałszywego współczucia. Stracił do niego zaufanie. Już nie uważał go za przyjaciela.

– Nic od niego nie chcę. Nie zależy mi na dziedziczeniu jego przeklętego przedsiębiorstwa. Rozbudowałem je wprawdzie, ale też stworzyłem własne. – Po tych słowach ruszył ku drzwiom. Uznał dyskusję za zakończoną.

– A co z twoją matką? – zatrzymało go w pół kroku kolejne wyzwanie Carlosa. – Chyba nie pozwolisz, żeby poznała sekret męża z plotek w prasie.

Raul zacisnął ręce w pięści. Właśnie dlatego spędził dwa miesiące na poszukiwaniu nieznanego brata, żeby oszczędzić jej wstrząsu. Carlos doskonale umiał manipulować ludźmi.

– Nie. Znajdę go choćby na końcu świata, jeżeli nie ze względu na mamę, to na wszystkich pracowników, których los zależy ode mnie. Gardzę ojcem za to, że postawił mnie w sytuacji bez wyjścia.

– Dlaczego nie wybierzesz łatwiejszej opcji i nie poślubisz tej Lydii?

– Przenigdy! – warknął Raul.

To, co obserwował od dziecka w rodzinnym domu, zraziło go na dobre do instytucji małżeństwa. Wolał przyjąć obcego do spółki, a nawet oddać mu ją całą, byle tylko zachować etaty w firmie i status kawalera dla siebie, a przede

wszystkim utrzymać matkę w nieświadomości, żeby nie przysparzać jej bólu.

– Zarząd traci cierpliwość – ostrzegł Carlos. – Uważają, że tracisz wpływy, zwłaszcza odkąd umowa z Lopezem nie doszła do skutku.

– Jeszcze nie dałem za wygraną.

– W każdym razie pożyczka musi zostać spłacona do końca roku albo jeszcze szybciej, o ile to możliwe.

– Zostały jeszcze trzy miesiące. Do tego czasu go odnajdę.

– Jeżeli nie, będziesz się musiał spotkać z Lydią Carter-Wilson.

Raul doskonale pamiętał wpatrzoną w niego jak w obraz szesnastolatkę. Czy już wtedy jej ojciec zaczął pożyczać pieniądze od jego ojca?

– Jeśli pozostała taką samą osobą jak dziesięć lat temu, wolę stracić spadek – oświadczył z całą mocą.

– I narazić ludzi na utratę stanowisk? To do ciebie niepodobne, Raul. Nie doprowadzasz do ruiny firm, tylko je odbudowujesz. Nie wyrzucasz ludzi, tylko zapewniasz im bezpieczną przyszłość. Nigdy nie uciekałeś przed trudnymi wyzwaniami – przypomniał Carlos zgodnie z prawdą.

– Potrzebuję czasu.

– Jeżeli nie znajdziesz swojego przyrodniego brata do końca grudnia, oczekuję, że ogłosisz swoje zaręczyny z Lydią Carter-Wilson.

– A jeżeli nie zechce za mnie wyjść?

– Przekonasz ją. Twój urok osobisty nigdy cię nie zawiódł.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Koniec listopada

Lydia przygotowywała się na walkę. Nie zamierzała jej przegrać. W ciągu dwudziestu sześciu lat życia osiągnęła perfekcję w ukrywaniu emocji. Planowała wykorzystać tę umiejętność. Raul Pérez Valdes nie wiedział, z kim przyjdzie mu się zmierzyć. Dziesięć lat temu straszliwie ją upokorzył. Uznał ją za rozpieszczoną panienkę z bogatego domu. Nienawidziła go za to. Odkąd zamieszkała w dzieciństwie u babci, dokładała wszelkich starań, żeby strząsnąć z siebie tę paskudną etykietkę.

Lada moment mógł się pojawić wśród tumu gości jednej z najbardziej znanych restauracji w Londynie, którą określił w mejlu jako neutralne terytorium. Zarezerwował im stolik na tyłach, oświetlony blaskiem świec. Zważywszy jego reputację kobieciarza, podejrzewała, że w przeciwieństwie do niej czuje się swojsko w tak romantycznym otoczeniu. Po tylu nieudanych związkach, których rozpad obserwowała, łącznie z własnym, unikała miejsc zaprojektowanych na użytek zakochanych par.

Zdenerwowanie narastało z każdą chwilą. Wyznaczony przez Valdeza termin minął. Czy kazał jej czekać, żeby ponownie ją upokorzyć, czy zrezygnował z wyegzekwowania umowy, w którą ojciec bezlitośnie ich

wmanewrował? Nie dość, że nisko upadł, to jeszcze kazał jej za to płacić. Nie zamierzała na to pozwolić. Nic mu nie zawdzięczała. Przez lata ją ignorował. Zauważał ją tylko wtedy, kiedy widział własną korzyść, tak jak tamtego dnia, kiedy kazał jej paradować jak niewolnicy na targu przed nieznajomym, z którym ubijał interes. Myślała wtedy, że jego plan spalił na panewce.

Zirytowana, wzięła torebkę i wstała od małego, okrągłego stolika. Nie zamierzała dłużej czekać na Raula Valdeza. Jeżeli chciał wyegzekwować dług od jej ojca, niech ją ściga po Londynie.

– Wychodzi pani? – zatrzymał ją czyjś głęboki, ponury głos.

Zwróciwszy ku niemu wzrok, Lydia napotkała spojrzenie ciemnych oczu najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek w życiu widziała. Zmienił się, ale mimo to w mgnieniu oka rozpoznała Raula Péreza Valdeza, naczelnego dyrektora hiszpańskiego banku inwestycyjnego, którego jej ojciec oszukał w najbardziej spektakularny z możliwych sposobów.

Widok pięknie rzeźbionych rysów od wysokich kości policzkowych, przez rzymski nos, po głęboko osadzone oczy przypomniał jej moment młodzieńczej fascynacji jego egzotyczną urodą. Jej serce wbrew woli przyspieszyło rytm.

– Wyznaczył mi pan spotkanie dziesięć minut temu – przypomniała szorstkim tonem, który raczej nie wypadł zbyt przekonująco.

Raul Pérez Valdez uniósł brwi ze zdziwienia lub też z rozbawienia. Lydia przysięgała sobie, że więcej nie ulegnie jego zwodniczemu urokowi. Przez dziesięć lat zdążyła dorosnąć. Opracowała do perfekcji zdolność panowania nad sobą. Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, odsuwając dla niej krzesło, z którego przed chwilą wstała. Najwyraźniej oczekiwał, że usiądzie.

Lydia usiłowała zachować zimną krew, gdy mierzył ją wzrokiem, jakby ją rozbierał z dopasowanej czarnej spódnicy i urzędowej białej bluzki. Postanowiła odpłacić mu tym samym. Z trudem oderwała wzrok od głębi ciemnych oczu. Obejrzała gładko ogoloną twarz, mocną szyję na tle śnieżnobiałego kołnierzyka, ciemne włosy i szerokie ramiona, zdolne udźwignąć każde brzemię. Spróbowała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby ją w nich zamknął.

Zabroniła sobie wszelkich romantycznych rojeń, zwłaszcza w odniesieniu do człowieka, który przed laty jasno wyraził swoją opinię na jej temat.

– Gdyby rzeczywiście zależało panu na spotkaniu ze mną, przyszedłby pan punktualnie – odpowiedziała lodowatym tonem, usilnie tłumiąc niestosowne pragnienia.

– Postawiono nas w sytuacji, która najwyraźniej nikomu z nas nie odpowiada. Ponieważ znalazłem wyjście, proponuję usiąść.

– Ma pan na myśli ten obłąkańczy kontrakt, do którego podpisania pański ojciec zmusił mojego? Nie widzę możliwości jego realizacji – dodała w panice.

– Jeżeli pani usiądzie, wszystko spokojnie przedyskutujemy.

Lydia z ciężkim westchnieniem spełniła jego prośbę.

– Przede wszystkim proszę mi przedstawić warunki, które pański ojciec postawił mojemu. To niedopuszczalne, żeby w dwudziestym pierwszym wieku zmuszać ludzi do małżeństwa wbrew woli. Nie wyjdę za pana, panie Valdez. Za żadne skarby.

– Podzielam pani nastawienie – odrzekł z czarującym uśmiechem, który ponownie przyspieszył jej puls. – Za nic w świecie nie wybrałbym sobie bogatej rozpieszczonej panny za żonę.

– Wcale taka nie jestem! – zaprotestowała, wściekła, że nie zmienił o niej zdania. Najchętniej wstałaby i wyszła, gdyby prawnik jej nie ostrzegł, że jeśli nie dotrzyma warunków szaleńczej umowy, Banco de Torrez ma prawo podać ją do sądu.

– Pani ojciec przepisał na pani nazwisko nieruchomości warte miliony, żeby uniknąć spłaty pożyczki.

– Zrobił to bez mojej wiedzy, ale jeżeli rzeczywiście są tak wiele warte, sprzedam je, żeby spłacić dług – przyrzekła.

Dopiero przed kilkoma miesiącami odkryła machinacje ojca. Od tego czasu nie odzywała się do niego. W ten sposób jawnie okazywała, jak bardzo oburzyła ją informacja, że człowiek, który powinien ją chronić, zaryzykował wszystko łącznie z jej przyszłością.

Raul najwyraźniej jej nie uwierzył. Patrzył na nią obojętnie. Czy naprawdę był tak bezwzględny w interesach,

jak wyczytała w raportach w internecie? Liczyła na to, że dojdą do jakiegoś porozumienia. W końcu mężczyzna, którego rzadko widywano dwa razy na randce z tą samą kobietą, najprawdopodobniej tak jak ona nie pragnął zmiany stanu cywilnego.

– Chętnie zaakceptowałbym tego rodzaju ofertę... – zaczął, ale nie dała mu dokończyć.

– Świetnie. W takim razie proszę się skontaktować z moim prawnikiem – dodała, ponownie wstając z miejsca.

– Czy zawsze przemawia pani ponad głowami rozmówców?

Pytanie znów zatrzymało Lydię w pół kroku. Złudne poczucie kontroli nad sobą znikało z każdym mocnym uderzeniem serca.

Raul nigdy nie spotkał takiej arogantki. Nawet nie zechciała go wysłuchać, żeby wspólnie wypracować jakieś sensowne rozwiązanie. Nie ulegało wątpliwości, że myśli tylko i wyłącznie o sobie. Musiał przyznać, że przez dziesięć lat wyrosła na prawdziwą piękność, ale pozostała zepsutą córeczką bogatego tatusia. I kłamczuchą. Przemocą stłumił narastający gniew na ojca, który, wiedząc o swej śmiertelnej chorobie, wymierzył w swym testamencie ostatni cios niechcianemu synowi.

– Przeważnie nie, ale nigdy wcześniej nie miałam wątpliwej przyjemności zjedzenia lunchu z kimś takim jak pan – odburknęła z wściekłością.

Raul nie powstrzymał uśmiechu. Bawiła go jej zadziorność i przekora. Z przyjemnością patrzył na

uniesiony podbródek i szybko falującą pierś. Intensywnie zielone oczy przypominały świeże liście w parku Retino w jego rodzinnym Madrycie. Intrygowała go i kusiła, ale nie zamierzał ulegać pokusie. Zasłużył na reputację playboya, ale wykorzystywał ją przede wszystkim jako tarczę obronną dla zachowania uczuciowego dystansu i wolności.

– To znaczy z jakim? – zapytał.

– Z takim, który uważa, że wystarczy jeden uśmiech, żeby kobieta padła mu do stóp albo wskoczyła do łóżka.

Na widok jej srogiej miny Raul parsknął niepohamowanym śmiechem.

– Proszę się ze mnie nie śmiać! – zaprotestowała.

– Może obydwoje potrzebujemy odrobiny humoru w obecnej sytuacji. A teraz proszę usiąść. Biedna kelnerka nie wie, czy zostajemy, czy wychodzimy.

Lydia w końcu spojrzała na kelnerkę, która spróbowała podejść do ich stolika po raz drugi. Gdy zwracała ku niej głowę, Raul z zapartym tchem obserwował, jak ciemne loki wirują wokół ramion i jak zakłada je za uszy. Przez chwilę robiła wrażenie wrażliwej osoby, niewątpliwie złudne. Nie posądzał jej o wrażliwość.

– Nie widzę nic zabawnego w zmuszaniu ludzi do małżeństwa – odburknęła.

Obserwując jej lekko wydęte w pogardliwym grymasie wargi, Raul pożałował, że nie może zamknąć ich pocałunkiem. Szybko odpędził niewygodną myśl.

– W pełni się z panią zgadzam – odpowiedział.

Lydia wzięła menu i zasłoniła się nim jak tarczą. Skorzystał z okazji, by się jej lepiej przyjrzeć. Blada cera świadczyła o tym, że nie wypoczywała w jednej ze swoich rezydencji nad Morzem Śródziemnym. Ręce lekko jej drżały, raczej ze złości niż z nerwów. Uznał to za znak, że faktycznie nie chce wyjść za mąż. Tym łatwiej skłoni ją do negocjacji.

Ku jego zaskoczeniu złożyła zamówienie zadziwiająco łagodnym tonem. Czyżby liczyła na to, że zaprosi ją do siebie i zaciągnie do łóżka? Zaalarmowany torem, jakim podążają jego myśli, uśmiechnął się do kelnerki.

– Co mi pan w takim razie zaproponuje? – sprowadziło go na ziemię rzeczowe pytanie Lydii.

Czy celowo użyła tego sformułowania? Czyżby jednak liczyła na propozycję matrymonialną? Zwrócił wzrok na kobietę, którą jego ojciec uznał za odpowiednią kandydatkę na jego żonę z powodu znacznego majątku.

– Posiada pani wiele warte nieruchomości, których pani ojciec użył jako zabezpieczenia długu. Warunki zostały jasno określone, jak już poinformowałem pani prawnika.

– Już mówiłam, że chętnie je sprzedam, żeby uregulować należność.

– Gdyby to było możliwe, byłoby to najlepsze wyjście. Niestety mój ojciec wykorzystał to zabezpieczenie, określając warunki spłaty w testamencie.

Wciąż rozsadzała go złość za cios, który mu pośmiertnie wymierzył.

– W testamencie? Nie wiedziałam, że zmarł. Serdecznie panu współczuję.

– Zupełnie niepotrzebnie. Nie byliśmy sobie bliscy.

Mało powiedziane! Raul stracił resztki szacunku do ojca, gdy ten zaczął romansować z młodziutkimi modelkami i aktoreczkami, spragnionymi sławy i korzyści, które mogły osiągnąć dzięki jego nazwisku i pieniądzom. Raula z początku irytowało, że wszyscy zaliczają go do tej samej kategorii, póki nie odkrył, że można wykorzystać reputację kobieciarza do trzymania przedstawicielek płci pięknej na dystans.

– Rozumiem.

– Więc przejdźmy od razu do rzeczy. Nie zamierzam się żenić z nikim, zwłaszcza z panią, ale mój ojciec postawił sprawę jasno. Małżeństwo stanowi jedyną możliwość uregulowania zobowiązania, chyba że dysponuje pani znaczną gotówką.

– Dlaczego nie mogę sprzedać nieruchomości?

– Aczkolwiek pani ojciec formalnie przepisał je na panią, zablokował możliwość sprzedaży. W dodatku zastrzegł, że należą do pani tylko do dnia ślubu. Wtedy przejdą na własność pani męża.

– Co takiego?!

– Trudno uwierzyć, ale to prawda. Mój ojciec wykorzystał tę klauzulę przy sporządzaniu testamentu kilka miesięcy przed śmiercią. Nie odpowiada mi ani dziedziczenie długu pani ojca, ani perspektywa małżeństwa z panią.

Doskonale pamiętał skruszoną minę prawnika i jego słowa: „Usiłowałem go odwieść od tego pomysłu, ale pozostał niewzruszony”.

– W jakim wieku my żyjemy?! – wykrzyknęła z oburzeniem. – Co oni sobie wyobrażali?!

– Wygląda na to, że wykorzystali nas jako pionki w swojej grze. Najwyższa pora, żebyśmy przejęli kontrolę nad sytuacją i udaremnili im realizację ich szaleńczego planu.

– Dobrze, że myślimy tak samo. Ja również nie zamierzam wyjść za kogoś, kogo interesuje jedynie mój stan posiadania. Już raz przez to przeszłam. Nigdy więcej nie wkroczę na tę drogę – oświadczyła stanowczo.

Nieskrywana irytacja w jej głosie zaintrygowała Raula.

– Czekasz na miłość, Lydio? – zapytał, po raz pierwszy używając jej imienia. Zaskoczyło go, że wypowiedział je z przyjemnością. W innych okolicznościach odgarnąłby jej włosy z twarzy, żeby lepiej widzieć jej urodę, ale w obecnej sytuacji nie mógł jej dotknąć.

Mimo że Raul nieodparcie ją pociągał, słowo „miłość” sprowadziło Lydię na ziemię. Przypomniało jej o wielkiej uczuciowej porażce. Myślała, że kocha Daniela z wzajemnością, dopóki nie odkryła już po zaręczynach jego rozlicznych zdrad. Jej ojciec nie krył rozgoryczenia. Tylko po to, żeby pokazać mu swą niezależność, przyjęła przeprosiny niewiernego narzeczonego, czego później gorzko żałowała. Upokorzył ją ostatecznie, porzucając, kiedy niedoszły teść uświadomił mu, że Lydia nie ma mu nic do zaoferowania. Nie wiedziała wtedy, co to znaczy. Dopiero

po poznaniu szczegółów kontraktu z ojcem Raula Valdeza zrozumiała, co miał na myśli.

– Nie tracę czasu na romantyczne rojenia – odparła szorstkim tonem.

– Skąd ten cynizm, Lydio? Nie szukasz tego jednego, jedynego, żeby żyć z nim długo i szczęśliwie do końca swoich dni?

Lydia poczuła, że płoną jej policzki. Jakim prawem z niej kpił?

– Kto się raz sparzył, na zimne dmucha – rzuciła rozmyślnie lekkim tonem, po czym upiła łyk wina, by ukryć zmieszanie. – Ale nie przyszliśmy tu po to, żeby pogawędzić o bzdurach.

– Racja – uciął krótko, wyraźnie zirytowany. – Znaleźliśmy się tutaj, ponieważ twój ojciec unika spłaty pożyczki.

– I dlatego, że pański uznał za stosowne wykorzystać jego matactwa w iście diabelski i nieetyczny sposób – wytknęła, zanim zdążył cokolwiek dodać. Z satysfakcją odnotowała, że zmarszczył brwi.

– To prawda – przyznał z ociąganiem.

Lydia pożałowała, że poprzestała na rozmowie telefonicznej, zamiast pójść do swojego prawnika po solidną poradę. Prawdę mówiąc, nie do końca wierzyła, że ojciec wmanewrował ją w tak kuriozalny układ.

– Nie widzę przeszkód, żeby przekazać panu parę nieruchomości albo sprzedać je i spłacić dług – zapewniła.

– Nie dysponujesz nimi, Lydio. Należą do ciebie tylko do dnia ślubu. Wtedy musisz je przekazać mężowi.

Lydia pamiętała kłótnię z ojcem podczas jednego z rzadkich spotkań. Nie pierwszy raz usiłował ją skłonić do małżeństwa dla własnej korzyści. Oświadczył, że tym razem nie będzie miała wyjścia. Odmówiła i przypomniała, że jest zaręczona z Danielem, ale to go nie powstrzymało od niecnych machinacji w celu ratowania własnej skóry. Nie miała pojęcia, że przepisał na nią liczne nieruchomości.

– To znaczy panu – podsumowała. – Pański ojciec zawarł tę klauzulę w testamencie, żeby schwytać mojego w pułapkę.

– Znalazł sprytny sposób uratowania zagrożonych funduszy. Musiał uzyskać informację, że twój ojciec nie uzyska wystarczającej sumy w inny sposób, więc dodał dodatkowy warunek w testamencie na wypadek, gdyby należność nie została uregulowana do dnia jego śmierci.

– To średniowieczna metoda.

– Po ślubie cały twój majątek przejdzie na mnie, a zatem dług zostanie spłacony. Zarząd firmy będzie usatysfakcjonowany. Będziemy tylko musieli przez dwa lata mieszkać razem.

Lydia nie wyobrażała sobie życia z tym człowiekiem pod jednym dachem.

– Sugeruje pan, że powinnam za pana wyjść, żeby oddać te pieniądze? – spytała słabym głosem.

– Jeżeli chcesz pomóc ojcu.

Nie chciała, ale ponad wszystko pragnęła ochronić babcię ze strony ojca, która ją wychowała i kochała jak córkę. Tylko dlatego jeszcze nie opuściła restauracji.

– Chciałabym pomóc, ale nie w taki sposób – odrzekła.

– Moglibyśmy wziąć ślub dla formalności i prowadzić niezależne życie. Po dwóch latach wyraziłbym zgodę na rozwód.

Lydię rozsadzała złość, że ojciec nie zaznajomił jej ze swoją sytuacją finansową. Wreszcie zrozumiała, dlaczego tak łatwo zaakceptował, że go unika. Zwyczajnie stchórzył.

– Czy to najlepsze, co może pan zaproponować? Dlaczego wcześniej nie nawiązał pan ze mną kontaktu? Musiał pan znać treść testamentu od kilku miesięcy.

– Miałem pilniejsze sprawy na głowie.

– Jakie?

Raul Valdez popatrzył na nią badawczo, jakby oceniał, czy może jej zaufać.

– Poszukiwałem członka rodziny, którego istnienie odkryłem dopiero podczas odczytania testamentu. Odnalezienie tej osoby otworzyłoby przed nami nowe możliwości. Wysoką nagrodę można wykorzystać do uregulowania długu. Niestety jeszcze nie wpadłem na żaden trop.

– Dlatego spróbował pan zmusić mnie do małżeństwa – skomentowała ze złością.

– Nie zaprzestałem poszukiwań, ale twój ojciec nadal nie płaci i unika konfrontacji. Nie mam wyboru. Zarząd żąda pieniędzy. Nie będą dłużej czekać. Musimy ogłosić zaręczyny.

Usiadł wygodnie i upił łyk wina. Lydię denerwował jego stoicki spokój bardziej, niż chciała przyznać sama przed

sobą.

– Można wynająć agencję detektywistyczną – podsunęła. Omal nie parsknęła śmiechem na widok jego przerażonej miny.

– To świetny pomysł, jeżeli człowiekowi nie zależy na dyskrecji.

– Dlaczego chce pan utrzymać poszukiwania w tajemnicy?

– Nie życzę sobie, żeby wiadomość trafiła do prasy.

Lydia przez chwilę przetrawiała jego wypowiedź. Szybko wpadła na pomysł rozwiązania problemu. Interesowała się genealogią. Spędziła wiele miłych godzin, pomagając znajomym odnaleźć korzenie ich rodzin wiele pokoleń wstecz. Czyżby posiadała umiejętność, której ten człowiek potrzebował? Być może mogliby zawrzeć korzystny układ.

– To jakaś drażliwa sprawa, prawda? – dopytała, czerpiąc sekretną satysfakcję z jego niepokoju jak kot bawiący się myszą.

– Tak, ale to nie temat na dzisiejszą dyskusję – uciął krótko.

Mimo szorstkiego tonu Raula Lydia zadała sobie pytanie, jak brzmiałby ten głos z hiszpańskim akcentem, gdyby wypowiadał miłosne zaklęcia. Zabroniła sobie podobnych rozważań. Ktoś taki jak on nie potrafiłby nikogo pokochać.

– Niewykluczone, że mogłabym odnaleźć tego członka pańskiej rodziny, oczywiście dyskretnie – powiedziała po chwili.

– Ty?

Zdziwienie w jego głosie świadczyło o tym, że nadal uważa ją za pustą, rozpieszczoną pannicę, która nie robi nic prócz balowania i buszowania po sklepach.

– Tak. Moją pasją jest genealogia.

Zależało jej na tym, żeby go przekonać, bardziej niż przypuszczał. Obawiała się, że kiedy zostanie jej mężem, zagarnie nie tylko przepisane na nią nieruchomości, ale również firmę, którą sama założyła i prowadziła.

– Zainteresowałaś mnie, ale w jaki sposób twoje hobby może nam pomóc?

Lydia poczuła, że płoną jej policzki. Ostatnie zdanie sugerowało osobiste zainteresowanie. Zabroniła sobie niestosownych skojarzeń. Za żadne skarby nie mogła okazać, jak silnie Raul Valdez na nią działa. Nie po to przysięgała sobie, że nigdy więcej nie ulegnie romantycznym złudzeniom. Czy smutne doświadczenie z Danielem niczego jej nie nauczyło?

– Zawrę z panem układ, panie Valdez. Jeżeli znajdę tę osobę, dług zostanie anulowany bez konieczności zawierania związku małżeńskiego.

– To wysoka cena, zważywszy, że za znacznie niższą można wynająć detektywów, jak sama sugerowałaś.

– Owszem, ale czy zachowają wymaganą dyskrecję?

– Mimo wszystko to drogo. Czy jesteś pewna, że sprostasz zadaniu?

– Tak – potwierdziła z uśmiechem.

– Ile czasu potrzebujesz?

– Najwyżej kilku miesięcy.

– Mamy tylko cztery tygodnie.

– To wystarczy.

– W takim razie umowa stoi, ale ostrzegam, że jeśli informacja przeniknie do prasy albo nie znajdziesz poszukiwanej osoby, zażądam pełnej spłaty długu, a to oznacza ślub.

– To nie będzie konieczne, panie Valdez. Proszę tylko o dostarczenie mi jak najwięcej informacji przed wylotem do Hiszpanii.

– Skoro będziesz śledzić historię mojej rodziny, muszę obserwować twoje poczynania, co oznacza, że pojedziesz ze mną do Madrytu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Raul nie mógł uwierzyć, że zawarł tak kuriozalne porozumienie z kuszącą pięknością. Jej uroda zachwyciła go od pierwszego wejrzenia. Mimo to zrobiłby wszystko, żeby jej nie poślubić. Nie zamierzał zakładać rodziny z nikim, a zwłaszcza z wybraną przez ojca osobą. Nie wyobrażał sobie, jak odeprze pokusę pod wspólnym dachem w Madrycie. Od momentu, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, z całych sił tłumił pożądanie, które w nim obudziła.

Próba uwiedzenia pod żadnym pozorem nie wchodziła w grę, choć podejrzewał, że ojciec uważał go za takiego samego kobieciarza jak on. Czy wspominał ich pierwsze spotkanie sprzed lat? Czy już wtedy układał swój plan? Ale jaki pożytek widział w związku trwającym zaledwie dwa lata?

Przybywając do londyńskiej restauracji, Raul nie przewidział, że Lydia wyłoży na stół własne, mocne atuty. Czy wyczuła, jak bardzo zależy mu na odnalezieniu Maxa? Czy posiadała wystarczające koneksje, by prześledzić losy rodziny lub wytropić jej zaginionego członka, czy tylko zabijała nadmiar wolnego czasu? Choć złożyła oburzającą ofertę, nie mógł jej odrzucić, zwłaszcza teraz, kiedy istniało ryzyko, że odejdzie i rozgłosi skrywany przez lata rodzinny sekret. Potrzebował rozsądnego planu, żeby uniknąć ryzyka

utraty reputacji, kiedy w końcu udowodnił partnerom w interesach, że nie idzie w ślady ojca.

Do niedawna nie był w stanie pracować u jego boku. Zaczął więc wykupywać walczące o przetrwanie firmy. Wydźwigał je z upadku, a potem sprzedawał lub handlował ich akcjami, nie tylko dla zysku. Pomagał w ten sposób przedsiębiorcom. Ostatnio powróciła sprawa Lopeza, największe z dotychczasowych przedsięwzięć.

– Żąda pan, żebym porzuciła wszystko o tej porze roku i wyjechała do Madrytu tylko po to, żeby wyśledzić jakiegoś zaginionego krewnego? – przywrócił go do teraźniejszości oburzony głos Lydii.

– Co cię tu trzyma, Lydio? Imprezy? Zakupy? W Madrycie nie zabraknie ci podobnych okazji – odparł, nie kryjąc zdenerwowania. Nie oczekiwał wprawdzie, że natychmiast ulegnie jego woli, ale przewidywał, że zrobi wszystko, żeby uniknąć spłacania ojcowskiego długu.

– Proszę sobie nie wyobrażać, że mnie pan zna.

– Niczego sobie nie wyobrażam. Liczę tylko na to, że pojedziesz ze mną, znajdziesz poszukiwaną osobę i uregulujesz zobowiązanie, o ile nie chcesz wyjść za mąż przed świętami.

– Nie polecę za granicę na pańskie skinienie. – Cofnęła rękę, zanim zdążył ją uścisnąć na znak zawarcia ugody.

Raul ledwie powstrzymał uśmiech rozbawienia. Lubił, jak jej oczy błyszczały ze złości mocniej niż świąteczne dekoracje Londynu. Niepokoiło go tylko, że ciągle go kusi, żeby pocałować te pogardliwie wydęte usteczka, aż błysk

pożądania zastąpi błysk gniewu. Mocne bicie własnego serca zagłuszyło w jego uszach zgiełk restauracji. Nie mógł pozwolić jej odejść. Musiał odnaleźć Maxa tak szybko i dyskretnie, jak to tylko możliwe.

– W takim razie pozostaje nam tylko jedna opcja – podsumował.

– Jaka?

Pytaniu towarzyszyło podejrzliwe spojrzenie. W tym momencie Raulowi przemknęło przez głowę, że może małżeństwo z tą zapalczywą pięknością to znów nie taka straszna perspektywa. Przy swoim wybujałym temperamencie z pewnością dostarczyłaby mu sporo emocji.

– Dług musi zostać spłacony przez ciebie lub twojego ojca do końca roku – odpowiedział.

– Do końca roku? To niewiele ponad miesiąc.

– Albo oddasz całą sumę, albo za mnie wyjdziesz.

– Chętnie bym zapłaciła, ale nie dysponuję gotówką.

– W takim razie nie masz innego wyjścia, jak polecieć ze mną do Madrytu i albo odnaleźć poszukiwanego szybko i dyskretnie, albo ogłosić zaręczyny. Mój ojciec wyznaczył w testamencie nagrodę za jego odnalezienie w wystarczającej wysokości.

– Nie mogę teraz opuścić Londynu.

– Z powodu kochanka?

– Nie, aczkolwiek to nie pańska sprawa.

– Jeżeli to prawda, zostaniesz moją żoną i spłacisz pożyczkę.

Nie wyjawił jeszcze, że dyrekcja banku żąda, żeby widywano ich razem jako parę przygotowującą się do ślubu. Carlos nalegał, że to konieczne, żeby przekonać zarząd, że Lydia wychodzi za niego z własnej woli.

– Nie pociąga mnie ani perspektywa wyjazdu do Madrytu, ani tym bardziej małżeństwa, niezależnie od tego, jakie warunki zawarł mój ojciec w umowie.

Raul obserwował, jak zaciska zęby w bezsilnej złości. Najchętniej ułagodziłby ją długim, namiętnym pocałunkiem, ale to potwierdziłoby jego opinię playboya albo, co gorsza, groziło zaangażowaniem emocjonalnym. Nie potrzebował takich komplikacji. Musiał zadowolić zarząd, zanim podejmie na nowo poszukiwanie Maxa. Genealogiczna pasja Lydii dawała nadzieję, że osiągnie cel. Ale co mogłaby wywnioskować z pogmatwanej historii rodziny, w ostatnich pokoleniach uwikłanej w sieć zdrad? Poza tym, czy mógł jej zaufać? Gdyby rodzinny sekret ujrzał światło dzienne, zniweczyłby efekty jego wieloletnich starań, żeby udowodnić światu, że zasługuje na zaufanie i przestrzega zasad etyki.

– Oczywiście mogę natychmiast wyegzekwować spłatę należności – oznajmił.

Niemal wyczuwał jej wrogość przez stół. Zastanawiał się, czy gdyby prowadzili tę rozmowę na osobności, a nie w publicznym miejscu, też zachowałaby kontrolę nad sobą, czy dałaby upust złości.

– Nie odważyłby się pan – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Nie doceniasz mnie, Lydio.

Zdawał sobie sprawę, że ostatnie zdanie zabrzmiało jak groźba, ale musiał zawrzeć z nią umowę mimo wysokiej ceny, jaką zaproponowała. Nie wyobrażał sobie fikcyjnego małżeństwa z osobą, która niespodziewanie rozpaliła jego zmysły. Tylko potrzeba udowodnienia sobie, że jest innym człowiekiem niż ojciec, powstrzymała go przed pocałowaniem tych kuszących usteczek.

– To pan mnie nie docenia, panie Valdez.

– Zawsze doceniam partnerów w interesach. Nie stanowisz wyjątku.

– Pod żadnym względem?

– Pod żadnym. Zawrzemy związek małżeński tylko na papierze i weźmiemy rozwód dokładnie po dwóch latach.

– Zanim wyrażę zgodę, proszę o informacje o poszukiwanej osobie.

Lekki ton głosu przeczył zainteresowaniu, które wyczytał z jej oczu. Mimo usilnych starań nie zdołała go ukryć. Miała emocje wypisane na twarzy. Nie wątpił, że pociąga ją równie mocno jak ona jego.

– Jeszcze nie jestem pewien, czy mogę ci zaufać – zaczął ostrożnie.

Gdyby sprzedała jego rodzinną historię prasie, zarobiłaby krocie. Być może uzyskana suma nie starczyłaby na spłatę pożyczki, ale na pewno zrujnowałaby zarówno jego firmę, jak i bank ojca, którego akcje niebezpiecznie spadły po jego nagłej śmierci. Nie mógł sobie na to pozwolić. Wolał

poświęcić tymczasowo swój status kawalera, byle tylko uspokoić dyrekcję.

– W takim razie niepotrzebnie marnował pan mój i swój czas – wyrwał go z niespokojnych rozważań głos Lydii.

W tym momencie uświadomił sobie, że gdyby poszła do redakcji, matactwa jej ojca również przy okazji wypłynęłyby na światło dzienne. Wyglądało na to, że perspektywa zmiany stanu cywilnego pociąga ją równie mało jak jego. W dodatku prawdopodobnie posiadała kwalifikacje do odszukania jego przyrodniego brata. Tylko czy zachowa dyskrecję?

Gdyby znalazła Maxa, mógłby wziąć pieniądze, spłacić dług i uwolnić obydwoje od konieczności wzięcia ślubu. Czy jego ojciec ułożył ten szatański plan, żeby zmusić go do małżeństwa, czy po to, żeby dopuścił nieznanego brata przyrodniego do spółki?

– Jeżeli wyśledzisz osobę, której poszukuję, bez wzbudzania podejrzeń i zainteresowania prasy, nic więcej mi nie będziesz winna i oboje pozostaniemy wolni – oznajmił.

– Czemu przy tak wielkiej niechęci do instytucji małżeństwa sam pan nie spłaci należności? – spytała.

Raul zadał to samo pytanie Carlosowi i jego radcom prawnym. Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach, gdy usłyszał odpowiedź: „Takie działanie poskutkowałoby unieważnieniem testamentu. Firma twojego ojca przestałaby należeć do ciebie. W wypadku niepowodzenia egzekucji należności spółka zostałaby sprzedana”.

Musiał przekonać Lydię. Nie po to kosztem ciężkiej pracy umacniał pozycję firmy, żeby wydać ją w obce ręce.

– Odnalezienie poszukiwanej osoby odblokuje fundusze wystarczające do uregulowania należności – wyjaśnił.

– Więc chodzi wyłącznie o pieniądze? A ja, głupia, myślałam, że prowadzi pan poszukiwania z powodów sentymentalnych.

Słowom towarzyszyło oskarżycielskie spojrzenie, ale Raul nie dbał o jej opinię. Po pomyślnym zakończeniu sprawy więcej jej nie zobaczy.

– Oczywiście, że chodzi o pieniądze, jak zawsze w interesach – potwierdził bez żenady.

– Kto to jest? Nieślubne dziecko porzuconej kochanki, które postanowił pan teraz uznać?

Oskarżenie świadczyło o tym, że go sprawdziła i uznała za takiego samego kobieciarza jak ojciec. Doszedł do wniosku, że to dobrze. Nie wyglądała na osobę, szukającą erotycznych przygód. Nie wątpił, że wbrew wcześniejszym deklaracjom oczekiwałaby od partnera znacznie więcej.

– Owszem, to owoc romansu – potwierdził, przewidując, jakie skojarzenia obudzi.

– Nie znoszę takich ludzi jak pan! – prychnęła z wściekłością.

Raul uśmiechnął się leniwie. Nigdy nie został ojcem. Zawsze bardzo uważał. Bawiła go jej zagniewana mina.

– A ja nie znoszę kobiet, które wyciągają pochopne wnioski. To nie moje dziecko.

– A czyje? – spytała z nieskrywanym niedowierzaniem.

– Powtarzam, że nie moje.

Nie był gotowy wyjawić jej długo skrywanego sekretu. Dopiero kiedy odkrył istnienie Maxa, pojął, dlaczego mimo usilnych starań nigdy nie zdołał zadowolić ojca.

– Jeżeli mam wyśledzić tego człowieka, muszę poznać szczegóły – oświadczyła z całą mocą, najwyraźniej przekonana, że zyskała przewagę.

Nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu, przynajmniej na razie.

– To drugi syn mojego ojca – poinformował.

Lydia wpadła w popłoch. Surowa mina Raula powiedziała jej, że zbyt mocno naciskała. Czy teraz wycofa ofertę i zmusi ją do znalezienia niebotycznej sumy, koniecznej do uregulowania długu albo, co gorsza, do małżeństwa?

Nagle powróciły wspomnienia sprzed dziesięciu lat, gdy przedstawiono ją Raulowi Valdezowi. Powitała go uśmiechem, zadowolona, że ktoś niemal w jej wieku będzie uczestniczył w przyjęciu, na które ojciec ją zabrał. Niestety Raul patrzył na nią z góry bez cienia zainteresowania. Mimo to pociągał ją od pierwszego wejrzenia. Była zadowolona, że wybrała dopasowaną czarną sukienkę, w której wyglądała na wyższą, atrakcyjniejszą i starszą. Chłonęła każde jego słowo, gdy posadzono ich obok siebie przy stole. Spodobał jej się. Marzyła, że zostaną przyjaciółmi. Pragnęła nawet przeżyć z nim pierwszy w życiu pocałunek. Przez cały wieczór wprost wychodziła ze skóry, żeby zrobić na nim wrażenie. Spróbowała

zaimponować mu swoją szkolną znajomością hiszpańskiego. Wszystko na próżno.

– Jeżeli nie potrafisz wypowiedzieć poprawnie paru słów, daj sobie spokój – skomentował jej próbę z pogardą, jednym zdaniem obracając wniwecz marzenia o przyjaźni lub czymś więcej.

– Nie mam wielu okazji do ćwiczenia języka – przyznała, płonąc ze wstydu.

Jak mogła uważać go za miłego chłopaka?

– Więc lepiej wróć do imprezowania i zakupów i porzuć plan nauki języka.

– Ależ zamierzam studiować iberystykę na uniwersytecie – odpowiedziała z przymilnym uśmiechem.

Popatrzył na nią przez chwilę w milczeniu. Lydia wstrzymała oddech. Przemknęło jej przez głowę, że specjalnie się z nią droczy, bo mu się spodobała. Chwilę później odarł ją ze złudzeń:

– Nawet nie próbuj. Nie masz za grosz talentu. Niczego innego nie można się spodziewać po rozpieszczonej córeczce bogatego tatusia, która nie ma żadnych innych obowiązków, jak tylko ładnie wyglądać.

Zarówno lekceważący ton głosu, jak i pogardliwe spojrzenie nie pozostawiały wątpliwości, jak nisko ją ceni. Lydia zacisnęła zęby i przysięgła sobie, że kiedyś powie, co o nim myśli w jego ojczystym języku. Rozgoryczenie niesprawiedliwym osądem i postępowaniem ojca nie opuszczało jej jeszcze długo po zakończeniu przyjęcia.

Dziesięć lat później do tych uczuć doszło współczucie dla tego dumnego człowieka. Niewierność i uczuciowy chłód ojca, który zmusił matkę do odejścia, jak i ciągła pogoń za kolejnymi milionami, które w końcu tracił, były niczym w porównaniu z rodzinnym sekretem Raula.

– Bardzo mi przykro. Nie miałam o tym pojęcia – powiedziała już znacznie łagodniej, ale rysy Raula bynajmniej nie złagodniały. Nie ulegało wątpliwości, że nie zwykł okazywać emocji.

– Dopiero co odkryłem istnienie przyrodniego brata. Wspólnie dziedziczymy po moim ojcu.

– Stąd wniosek, że musiał wiedzieć, że ma drugiego syna, skoro uwzględnił go w testamencie.

– Tak. Zdawał też sobie sprawę, że nie mam zamiaru żenić się z nikim, a zwłaszcza z córką jego dłużnika.

– Obydwoje zostaliśmy wmanewrowani w piekielny układ – podsumowała z goryczą.

Nie rozumiała, jak ojciec mógł wykorzystać ją w tak bezwzględny sposób. Została cynicznie sprzedana! Niemal widziała, jak dwaj mężczyźni bez serca podpisują iście diabelski cyrograf.

– Na to wygląda. Mój ojciec wiedział, że pieniądze zmotywują mnie do ożenku.

Lydia dokładała wszelkich starań, żeby zignorować zniewagę. Przyrzekła sobie, że jeżeli wybrnie z tej matni, zmusi ojca do sprzedaży nieruchomości i spłaty pożyczki. Uważała bowiem, że zobowiązań należy dotrzymywać.

– Muszę znaleźć brata bez wiedzy mediów. Nie życzę sobie skandalu. Ujawnienie słabości mojego ojca nadszarpnie reputację firmy i załamie moją mamę – oświadczył z chmurną miną.

Lydia zadała sobie pytanie, czy już znienawidził brata, którego jeszcze nie poznał.

– Dlaczego postanowił pan zawierzyć tak drażliwy sekret prawie nieznajomej osobie?

– Z powodu twojego braku chęci do małżeństwa i przydatnych dla mnie kwalifikacji. Poza tym jesteś jedyną nadzieją ojca na uregulowanie należności i uniknięcie szargania rodowego nazwiska po sądach w sprawie o ogłoszenie bankructwa. To dla mnie wystarczająca gwarancja, że spełnisz moją prośbę.

Miał rację. Gdyby istniało inne rozwiązanie, nie przyszłaby tu dzisiaj. Los ojca niewiele ją obchodził, ale reputacja rodziny jak najbardziej. Kompromitacja syna załamałaby babcię, jedyną osobę, która okazała jej serce. Poza tym współczuła Raulowi. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby odkryła, że ma przyrodniego brata albo siostrę.

– Nie ma innego wyjścia? – spytała na wszelki wypadek.

– Nie. Albo znajdziesz mojego brata, albo za mnie wyjdziesz.

Od początku nie pozostawiał wątpliwości, że zawrą związek małżeński tylko na papierze. Informacja, że po dwóch latach bez problemu da jej rozwód, powinna ją uspokoić. Dlaczego więc czuła rozczarowanie? Chyba

młodzieńcza fascynacja dawno minęła? Mimo atrakcyjnego wyglądu i niewątpliwego uroku osobistego Raula Valdeza nie zamierzała mu ulec.

W tym momencie kelnerka przyniosła im zamówione dania. Podobnie jak przy przyjmowaniu zamówienia patrzyła w Raula jak w obraz. Lydia pokręciła głową z niedowierzaniem i spuściła wzrok na talerz. Nagle straciła apetyt.

– Nie muszę jechać do Madrytu. Mogę tu pracować – zaproponowała.

Miała własną firmę, a w ostatnich tygodniach przed Bożym Narodzeniem spodziewała się dużego ruchu. Wprawdzie zdecydowanie nie odpowiadała jej propozycja wyjazdu do Hiszpanii, ale perspektywa wyjścia za mąż, choćby tylko dla formalności, jeszcze mniej ją pociągała.

– Cieszy mnie twój entuzjazm dla mojego towarzystwa – zażartował. – Ale polecisz ze mną. Ta kwestia nie podlega dyskusji.

Raul obserwował grę uczuć na twarzy Lydii: niechęci, wątpliwości i oporu. Przeżywał to samo, kiedy poznał treść testamentu. Kiedy organizował spotkanie, nie liczył na odnalezienie brata. Nie przewidział też, że Lydia obudzi w nim pożądanie.

– Zanim dokądkolwiek wyjadę, żądam pisemnej gwarancji, że jeśli odnajdę pańskiego brata, dług zostanie anulowany. Muszę też mieć pewność, że jeśli go nie wyśledzę, zostaniemy małżeństwem tylko na papierze.

Najwyraźniej też mu nie ufała. Podziwiał jej odwagę.

– Każę sporządzić stosowny dokument – zapewnił. – Podpiszemy go po przylocie do Madrytu.

Już zdecydował, że wylecą następnego dnia. Nie zamierzał zostawiać jej zbyt dużo czasu. Nie podał wprawdzie zbyt wielu szczegółów, ale wolał nie ryzykować, że odkryje i udostępni prasie rozmiary zdrady jego ojca. Nie chciał narażać matki, jedynej osoby, która naprawdę go kochała, na publiczne upokorzenie.

Ojciec przez osiem lat prowadził podwójne życie. Oszukiwał nie tylko żonę, ale również kochankę i drugiego syna. Pamiętał rozgoryczenie matki, gdy odkryła jego romans. Oświadczyła, że to koniec ich związku. Dodała, że może iść, dokąd chce, ale ona zostanie tu, gdzie jej miejsce. Od tamtej pory Raul obserwował najchłodniejsze stosunki, jakie kiedykolwiek widział w rodzinie. Czy taki sam los był jemu przeznaczony?

Teraz, kiedy odkrył, że jego ojciec porzucił matkę z dzieckiem, zapragnął zrobić wszystko, by wynagrodzić im krzywdy z przeszłości. Żałował tylko, że ojciec nie może usłyszeć, co myśli o jego postępowaniu. Zważywszy jego reputację, nie wykluczał, że jeszcze inne dzieci ucierpiały przez niego.

Przemocą odpędził ponure myśli. Uznał, że nie pora roztrząsać, czemu nigdy nie spełnił oczekiwań ojca, choć usilnie próbował.

Nie musiał za to długo rozważać, czy wybierze ofertę Lydii, czy aranżowane małżeństwo. Nie zamierzał ignorować Maxa jak ojciec. Jeżeli uważał, że groźba

podziału majątku między braci skłoni go do ożenku, to się grubo mylił.

– Co będzie, jeżeli nie znajdę pańskiego brata? – wyrwało go z zadumy pytanie Lydii.

– Przyrodniego.

– Co to za różnica?

– Zasadnicza. Też jesteś jedynaczką. Jak byś zareagowała na wieść, że masz brata lub siostrę?

– Nie o to pytałam.

– Jeżeli nie znajdziesz go w ciągu czterech tygodni, dług twojego ojca zostanie umorzony dopiero wtedy, kiedy zostaniesz moją żoną.

– Na dwa lata.

– Tak. Potem możesz złożyć pozew o rozwód.

– Cztery tygodnie to niewiele, zwłaszcza z przerwą świąteczną.

– Więcej czasu nie dostaniesz. Jeżeli zawiedziesz, wyjdziesz za mnie w Wigilię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Madryt był ostatnim miejscem, w które Lydia spodziewała się trafić. Obecność Raula czyniła tę podróż jeszcze bardziej nierealną w jej odczuciu. Odnosiła wrażenie, że przeżywa to wszystko we śnie, raczej koszmarnym. Przerażała ją perspektywa lotu prywatnym odrzutowcem Raula. Nie wyobrażała sobie, o czym będą rozmawiać. Na szczęście wykorzystał podróż na przejrzenie jakichś dokumentów. Lydia udawała zrelaksowaną, choć przez jej głowę mknęły dziesiątki pytań.

Kiedy kierowca wiózł ich przez świątecznie oświetlone ulice, czuła, że Raul skupia na niej całą uwagę.

– Jak długo według twojej oceny potrwają poszukiwania mojego brata? – zapytał.

Lydia zauważyła, że po raz pierwszy nie dodał słowa „przyrodniego”. Ciekawiło ją, dlaczego tak bardzo wzburzyła go wiadomość o owocu romansu ojca, skoro sam romansował na potęgę. Wiedziała z doświadczenia, że wiele rodzin prezentuje światu wizerunek rodzinnego szczęścia, ukrywając mroczne tajemnice. Ona również opanowała do perfekcji sztukę kamuflażu.

– Nie potrafię przewidzieć, póki nie uzyskam więcej informacji – odparła. – Proszę jednak pamiętać, że śledzenie rodzinnych historii to nie mój zawód, a jedynie hobby. Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie.

Raul zmrużył oczy, wyraźnie zirytowany. Lydia wpadła w popłoch, że nie sprosta zadaniu, ale nie mogła sobie pozwolić na porażkę.

– A co robisz zawodowo? Czym wypełniasz czas? – dopytywał dalej.

Lodowaty, drwiący ton wyraźnie wskazywał, że nadal uważa ją za rozpieszczoną córeczkę bogatego tatusia, która nic nie robi, tylko chodzi na imprezy i biega po sklepach. Czy zaskoczyłaby go informacja, że skończyła iberystykę z wyróżnieniem? Jak by zareagował na wieść, że wykorzystała swoje zainteresowanie modą w celach zarobkowych i otworzyła dwa butiki – jeden w Londynie, a drugi w Paryżu? Nie umieściła w nazwie rodowego nazwiska, żeby zawdzięczać sukces wyłącznie własnej pracy, a nie rodzinnym koneksjom. I rzeczywiście go odniosła. Przez chwilę kusiło ją, żeby go zaszokować, ale nie musiał o niej wiedzieć wszystkiego. Uznała, że wystarczy, jeśli odnajdzie jego brata, przy odrobinie szczęścia za tydzień lub dwa.

– Można powiedzieć, że głównym ośrodkiem mojego zainteresowania jest rynek odzieżowy – odrzekła lakonicznie, świadomie utrzymując go w błędnym przekonaniu, że wydaje pieniądze na ciuchy, zamiast je zarabiać.

Uśmiechnęła się, gdy zmarszczył brwi. Nie próbowała wyprowadzić go z błędu. Już jej nie zależało na jego opinii. Przyjechała do Madrytu tylko po to, żeby uregulować zobowiązanie i zostawić za sobą całą przeszłość wraz ze

smutnymi wspomnieniami z dzieciństwa. Matka traktowała ją jak kłopot. Ojciec też z reguły pozostawał w cieniu. Wychowała ją babcia.

W gruncie rzeczy ucieszyła ją perspektywa zmiany otoczenia. Dawno nigdzie nie wyjeżdżała. Nie wątpiła, że menadżer w jej firmie rozwiąże wszystkie ewentualne problemy, jakie mogłyby wyniknąć podczas jej nieobecności. Zresztą nie zamierzała zostać tu długo. Kiedy dostarczy żądaną informację, wyjedzie wolna od wszelkich zobowiązań. Nawet jeżeli będzie potrzebowała dwóch tygodni, wróci do Londynu przed Bożym Narodzeniem.

– W Madrycie zyskasz mnóstwo okazji do buszowania po sklepach, zwłaszcza o tej porze roku – oznajmił Raul Valdez lodowatym tonem.

– Nie wątpię, ale mam ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład, który hotel wybrać. Jaki pan proponuje?

– Zamieszkasz u mnie – wyrwało ją z zadumy oświadczenie Valdeza.

– U pana?

Propozycja kompletnie zbiła ją z tropu. Pod żadnym pozorem nie mogła jej przyjąć. Zbyt silnie na nią działał od momentu, w którym po raz pierwszy spojrzała w te cudne oczy. Nie potrzebowała takich komplikacji. Jeżeli wrogość między rodzicami nie do końca odarła ją z romantycznych marzeń, Daniel zrobił to skutecznie. Odwróciła wzrok ku oknu, żeby nie wyczytał z oczu jej reakcji. Co w nią wstąpiło? Nigdy wcześniej nie reagowała tak silnie na żadnego mężczyznę.

– Mam wygodny apartament dla gości – dodał z czarującym uśmiechem, od którego miękło jej serce.

Lydia gorączkowo szukała argumentów, żeby odwieść go od tego pomysłu.

– Myślałam, że zależy panu na dyskrecji. Jeżeli dziennikarze zobaczą nas razem, wyciągną błędne wnioski.

– I bardzo dobrze. Nasz romans wzbudzi większe zainteresowanie niż twoje poszukiwania.

– Jaki znowu romans?! – wykrzyknęła ze zgrozą.

– Oczywiście fikcyjny. Będzie doskonałą przykrywką dla twojego tajnego śledztwa. Nie zapominaj, kto ma dług do spłacenia, Lydio. Twoja pozycja nie pozwala na stawianie wymagań czy kwestionowanie moich decyzji. Odegramy rolę zakochanej pary, jakbyśmy zaakceptowali warunki kontraktu, podpisanego przez naszych ojców.

Zanim zdążyła wymyślić ripostę, wysiadł z auta. Kilka sekund później kierowca otworzył dla niej drzwi, co praktycznie uniemożliwiło kontynuowanie dyskusji. W ten sposób Raul Valdez zapędził ją w kozi róg. Zawarła układ, jaki jej odpowiadał, a on obrócił go na swoją korzyść.

Przemówił do kierowcy w jej ulubionym języku, do reszty wytrącając ją z równowagi. Postanowiła na razie zataić przed nim swoją znajomość hiszpańskiego. Ledwie powzięła to postanowienie, które dostarczyło jej tajonej satysfakcji, delikatnie położył rękę na jej plecach i przeszedł na angielski:

– Tędy*, querida.*

Nieznaczne dotknięcie zrobiło na niej tak piorunujące wrażenie, że posłusznie ruszyła we wskazanym kierunku, zerkając przelotnie na ozdobną fasadę budynku. Zgiełk ruchu ulicznego ucichł, gdy zamknięto za nimi drzwi.

– Nadal wolałabym zamieszkać w jakimś hotelu w pobliżu i stamtąd prowadzić poszukiwania – nie dawała za wygraną.

– Wykluczone – uciął krótko. – Pamiętaj, że zawarliśmy umowę – dodał stanowczym tonem, naciskając przycisk, sprowadzający windę.

Wiedział, że wyrazi zgodę. Świadczyły o tym iskierki rozbawienia w ciemnych oczach. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyboru.

– Dobrze, ale to tylko układ handlowy, nic więcej – zastrzegła.

– Obawiasz się, że spróbuję cię uwieść? – zapytał z szelmowskim uśmieszkiem.

– Niewykluczone. Przecież z tego właśnie pan słynie. Wczorajsza reakcja kelnerki potwierdza pańską reputację.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że bezwiednie przybrała kokieteryjny ton. Winda dojechała na miejsce, ale Raul nie ruszył ku wyjściu. Ona też. Sparaliżowało ją badawcze spojrzenie ciemnych oczu.

– Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość?

Oburzyło ją to podejrzenie. Jak śmiał jej zarzucić, że zabiega o jego uwagę?

– Absolutnie nie – zaprzeczyła żarliwie. Nie zaszczyciwszy go nawet jednym spojrzeniem, wymaszerowała z kabiny,

ścigana serdecznym śmiechem Raula Valdeza. Chwilę później wkroczyła do jego mieszkania. I do jego życia.

Raul z przyjemnością obserwował, jak wchodzi do środka, kołysząc biodrami. Przypuszczał, że nie zdaje sobie sprawy, że czarna, wąska spódnica kusząco podkreśla apetyczne kształty. Długie kozaki jeszcze dodawały jej powabu. Niejedna przed nią go odwiedziła, ale żadna nie budziła w nim tak silnych emocji. Nigdy nie dopuścił żadnej na tyle blisko i nigdy żadnej tak wiele nie wyjawił.

Dziwnym trafem właśnie Lydia otworzyła te zaryglowane dotąd drzwi. Czy dlatego, że jako pierwsza nie przyszła tu po to, by spać w jego łóżku? Ta myśl rozgrzała mu krew w żyłach. Najchętniej zapomniałby, po co ją zaprosił.

– Mam nadzieję, że odpowiadają ci warunki? – zagadnął.

Lydia obrzuciła go karzącym spojrzeniem. Raul zadał sobie pytanie, czy gdyby spróbował ją pocałować, oddałaby pocałunek. Obudziła w nim tak silną namiętność, że ledwie odparł pokusę sprawdzenia, jak zareaguje. Nie mógł sobie pozwolić na uleganie takim zachciankom, przynajmniej na razie.

– Proszę powiedzieć, dlaczego żąda pan spłaty długu, kiedy tylko tutaj posiada pan znacznie większe bogactwa niż parę letnich willi, które mój ojciec wykorzystał w charakterze zabezpieczenia wierzytelności?

Czy celowo go drażniła? Raul zawrzał gniewem.

– Parę willi? Myślisz, że tak mało pożyczył? Czy uważasz mnie za aż tak chciwego człowieka gotowego walczyć o drobiazgi?

Ledwie wypowiedział ostatnie zdanie, zwątpił, czy Lydia zna wysokość pożyczki. Wystarczyłaby na zakup znacznie większej liczby domów. Postanowił zabrać ją do biura, żeby zobaczyła, ile jej ojciec jest mu winien, i podpisała z nim umowę. Doszedł do wniosku, że im szybciej zobowiąże ją na piśmie do wykonania zadania, tym lepiej.

– Właśnie tak myślę. Praktycznie mnie pan szantażuje, że albo znajdę pańskiego brata, albo za pana wyjdę.

– A co byś wolała, *querida?*

– Proszę nie nazywać mnie w ten sposób – zaprotestowała z wściekłością.

Raul przypomniał sobie błysk gniewu w tych szmaragdowych oczach, kiedy wykpił jej słabą znajomość hiszpańskiego tego wieczora, kiedy ją poznał. Teraz błyszczały tak samo, znów budząc w nim pożądanie, które uparcie próbował ignorować, zarówno wtedy, jak i teraz.

– Pójdziemy prosto do mojego biura. Zobaczysz na własne oczy, ile twój ojciec pożyczył od mojego – oświadczył, rozmyślnie podsycając w sobie złość za niesprawiedliwe oskarżenie. Dlaczego musiała go aż tak bardzo pociągać?

– Brzmi rozsądnie – pochwaliła z chmurną miną.

Raula znów kusiło, żeby całować te zaciśnięte usta, póki nie zmięknie w jego objęciach.

– W drodze powrotnej zarezerwuję sobie miejsce w hotelu – dodała po chwili.

– Nie dajesz za wygraną.

– Nie. Proponuję, żeby pokazał mi pan dokumenty. Jestem pewna, że kilka dni pracy przy poszukiwaniu pańskiego

brata w pełni pokryje wysokość zobowiązania i uwolni nas od konieczności zawarcia małżeństwa, na które pański ojciec niewątpliwie podstępem wymusił zgodę od mojego.

– W takim razie chodźmy*, querida*... – Celowo ponownie użył hiszpańskiego czułego słówka, które tak ją drażniło, żeby odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Ruszyła ku niemu z dumnie uniesioną głową, dając do zrozumienia, że jej nie wystraszył. Gdy wysokie obcasy stukały w marmurową posadzkę, usiłował nie wyobrażać sobie kształtnych kostek ukrytych w cholewkach.

– To niedaleko. Szybko dojdziemy tam piechotą – zasugerował.

– Świetnie. Spacer dobrze nam zrobi – odparła, patrząc mu wyzywająco w oczy.

Raul zaprowadził ją do windy. Wkrótce wyszli na dwór. Mimo wysokich obcasów Lydia bez trudu dotrzymywała mu kroku. Zwolnił nieco, wkraczając na jeden z otoczonych kafejkami placów, gdzie pary korzystały z popołudniowego, zimowego słońca. Spróbował sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby usiadł z nią przy stoliku, zapomniał o stresującej sytuacji i spróbował ją lepiej poznać. Zaszokowało go, że ma ochotę zrobić coś, co robił z innymi kobietami, ale w głębszy, poważniejszy sposób. Szybko odparł niestosowną pokusę. Uznał, że lepiej, żeby nadal uważała go za kobieciarza. Czuł, że nie interesują jej jednorazowe erotyczne przygody. Zawsze unikał takich kobiet. Czy właśnie z powodu swej odmienności szczególnie go pociągała? Czy kusił go smak zakazanego owocu? Nawet

jeżeli tak, posiadał wystarczająco silną wolę, żeby nie ulec jej urokowi.

Przystanął w drzwiach starej kamienicy, będącej główną siedzibą Banco de Torrez. Niepewna mina Lydii poruszyła jego sumienie. Uciszył ten głos. Nie istniała inna droga wyjścia z matni.

Bez słowa pchnął wielkie, ciężkie drzwi. Wkroczyli do cichego wnętrza, równie nowoczesnego i obszernego jak jego mieszkanie mimo zabytkowej fasady. Lydia uniosła delikatne brwi ze zdziwienia. Raul przypomniał sobie jej wcześniejszą sugestię, że byłoby go stać na anulowanie długu. Faktycznie mógłby to zrobić, gdyby był gotów zaryzykować, że bank zostanie sprzedany temu, kto zaoferuje najwyższą cenę. Sumienie nie pozwoliłoby mu narażać pracowników na niepewny los. Nie widział innego rozwiązania jak odnalezienie Maximiliana bez wiedzy prasy. Nadeszła pora, by przetestować pasję Lydii do rodzinnych historii.

– Zaprowadzę cię do gabinetu, w którym będziesz pracować – zapowiedział, po czym wkroczył do windy, usiłując ignorować jej bliskość.

Lydia podążyła za Raulem wzdłuż szeregu gabinetów. Niektórzy pracownicy pozdrawiali szefa, inni obserwowali ją z zaciekawieniem. Czy uznali ją za jego najnowszą kochankę? Ta myśl niemal ją sparaliżowała, ale szła dalej dzielnie, starając się nie zważać na opinię innych.

W końcu minęli wszystkie pomieszczenia, rozdzielone szklanymi ścianami, i wkroczyli do wydzielonego gabinetu,

który z pewnością zajmował. Ledwie powstrzymała okrzyk zaskoczenia.

– Tu będziesz pracować – oznajmił.

Weszła do środka, usiłując nie zważać, że Raul stoi jej zdaniem zdecydowanie zbyt blisko. Wyjrzała przez okno zajmujące prawie całą ścianę. Dachy starych budynków lśniły w zimowym słońcu. Pożałowała, że nie może zwiedzić miasta, ale nie przyjechała tu dla rozrywki. Musiała zrobić, co w jej mocy, żeby uwolnić się od zobowiązań wobec Raula Valdeza. Nie zależało jej na ratowaniu honoru ojca. Robiła to dla jego matki. W każdym razie nie po to, żeby ulegać wzajemnej namiętności.

– Ładnie tu, ale zostanę najwyżej kilka dni – zastrzegła.

Nie znała wysokości długu, ale nawet w jej uszach ta deklaracja zabrzmiała zbyt optymistycznie. Raul robił wrażenie zdeterminowanego. Niewątpliwie nie szukał brata z powodów uczuciowych, tylko dla uzyskania dostępu do zablokowanych funduszy. Sam uczciwie to przyznał. Nagroda musiała znacznie przewyższać wartość pożyczki, na tyle, by skusić tak nieprzejednanego człowieka jak Raul Valdez.

Wzruszył ramionami, co obudziło jej podejrzenia. Co przed nią zataił?

– Sądzę, że powinniśmy przedyskutować wysokość zobowiązania, zanim zaplanujesz wyjazd z Madrytu, *querida.* Zapewniam, że nie wypuszczę cię, póki nie uznam długu za spłacony, czy to za pomocą informacji, której żądam, czy też podpisu na akcie ślubu.

Zdenerwował ją. Nie życzyła sobie, żeby nazywał ją *querida.* Zachowała jednak pozorny spokój i odparła pokusę, żeby odpowiedzieć mu po hiszpańsku. Postanowiła odłożyć tę przyjemność na inną okazję.

– W takim razie chciałabym wiedzieć, ile mój ojciec jest panu winien.

Podążyła za nim z powrotem do biura i zaczekała, aż wyjmie plik dokumentów. Celowo otworzył go powoli i przesunął po wypolerowanym blacie w jej kierunku. Pochwyciwszy jego ostrzegawcze spojrzenie, przygotowała się na najgorsze.

– Wysokość pożyczki wynosi ponad pięćset milionów euro – oświadczył bez emocji.

Lydia zrobiła wielkie oczy. Jak mógł o tym mówić tak spokojnie?

– A wartość nieruchomości użytych jako zabezpieczenie?

– Znacznie mniej.

Ile posiadłości ojciec ukrył pod jej nazwiskiem? Wieść o jego matactwach załamałaby babcię, która dochodziła do zdrowia po ciężkiej chorobie.

– Czy to znaczy, że jeżeli weźmiemy ślub, zyska pan znacznie więcej?

Raul skinął głową.

– Dlaczego więc przyjął pan moją ofertę?

– Zależy mi na odnalezieniu brata. Wolałbym odzyskać pieniądze z konta przeznaczonego na nagrodę niż z twojego posagu.

– Zgadzam się tylko z tym, że nie chcę wychodzić za mąż ani za pana, ani za nikogo innego – odrzekła tak spokojnie, jak potrafiła, choć jeszcze nie ochłonęła po szoku.

– W takim razie musisz podpisać klauzulę poufności.

Lydia nabrała podejrzeń.

– Co pan przede mną ukrywa, panie Valdez? – spytała prosto z mostu.

– Jesteś bardzo bystra, Lydio – zauważył z uznaniem. – Powinnaś prowadzić interesy.

Lydię ucieszyło, że choć przez moment zobaczył w niej coś więcej niż rozpieszczoną córeczkę bogatego tatusia.

– Być może. W każdym razie zanim cokolwiek podpiszę, chcę poznać wszystkie szczegóły.

– Proszę bardzo.

Lydia pożałowała, że rzuciła mu wyzwanie. Podszedł tak blisko, że czuła jego nieodparcie męski zapach. Gdyby pochylił głowę, mógłby ją pocałować. Na tę myśl serce jej mocniej zabiło. Skąd przyszło jej do głowy coś takiego? Nerwowo przygryzła wargę. Nie mógł spostrzec, że ją pociąga. Instynktownie wiedziała, że byłoby to niebezpieczne.

– Musimy natychmiast ogłosić zaręczyny – oświadczył.

– Nie! – wykrzyknęła w popłochu.

– Nie chcę jeszcze, żeby ktokolwiek wiedział, że szukam brata. Zarząd żąda uregulowania zaległej należności. Muszą uwierzyć, że planujemy ślub.

– Co mnie obchodzi wasz zarząd?

– W umowie zawarto końcową klauzulę, w myśl której bank zostanie sprzedany, jeśli do końca grudnia nie załatwię tej sprawy. Nie wiadomo, czy nowy właściciel utrzyma obecnych pracowników.

– A jeżeli przystanę na te fikcyjne zaręczyny?

– Pomożesz nie tylko sobie i ojcu, ale też wielu setkom pracowników, których byt zależy od stałego zatrudnienia.

Lydia westchnęła. Wiedziała, kiedy z godnością dać za wygraną. Czy trudno jej będzie udawać narzeczoną tego człowieka? Jeżeli znajdzie jego brata, położy kres temu koszmarowi, coraz gorszemu z każdą chwilą.

– Jeżeli poniesiesz porażkę, weźmiemy ślub w Wigilię.

Lydia wpadła w popłoch. Nie miała ochoty zostać mężatką. Uczuciowa klęska odarła ją z romantycznych marzeń o miłości i szczęściu. Postępowanie Raula utwierdzało ją w przekonaniu, że to złudne rojenia.

– Wszystko pan zaplanował, prawda?

– Zawsze jestem przygotowany na wszelkie ewentualności.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak groźba. Patrzył na nią poważnie. Nic nie łagodziło twardych rysów. Przez chwilę rozważała, czy nie lepiej byłoby odejść. W końcu to nie ona zaciągnęła pożyczkę. Po chwili namysłu doszła jednak do wniosku, że ojciec z pewnością jej nie spłaci, więc Raul wkrótce do niej wróci. Jeżeli do tego czasu sam znajdzie brata, nie będzie już miała nic do zaoferowania. Niemal słyszała głos babci, zachęcającej, żeby była dzielna jak wtedy, kiedy jedynym jej życiowym zmartwieniem była

konieczność wyjazdu do szkoły z internatem. Musiała to zrobić, dla nikogo innego jak tylko dla niej.

– Nie wątpię – odparła. – Ale dlaczego pański ojciec postawił takie kuriozalne warunki?

– Żeby zmusić mnie do zaakceptowania jego drugiego syna albo do zrobienia tego, czego zadeklarowałem się nigdy nie zrobić: do założenia rodziny. Więc jak, Lydio? Zawrzemy umowę?

Lydię kusiło, żeby spytać, jak może traktować małżeństwo jak układ handlowy, ale zrezygnowała. Podeszła do biurka, wzięła pióro, obrzuciła go ostatnim nieprzychylnym spojrzeniem i podpisała dokument.

– Umowa stoi, panie Valdez. Zostanę pańską fałszywą narzeczoną, ale tylko na miesiąc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lydia siedziała przy biurku z głową pełną pytań, wpatrzona w panoramę Madrytu skąpanego w popołudniowym słońcu. Obracała na palcu pierścionek z wielkim diamentem. Nadal do niego nie przywykła, choć nosiła go ponad tydzień.

Po dziesięciu dniach śledztwa nadal nie wpadła na trop Maximiliana. Wielokrotnie utknęła w martwym punkcie. Nie wykryła nawet, jak się nazywa. Była pewna, że nie używa nazwiska Valdez. Chwilami ogarniało ją zwątpienie. Musiała coś wymyślić. Przewidywała, że Raul niebawem zażąda wyniku.

– Czyżby nudziła cię ta praca, Lydio? – wyrwał ją z niewesołej zadumy głęboki głos z silnym hiszpańskim akcentem.

Stał w progu ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i patrzył na nią wyczekująco. Jak mógł wyglądać tak władczo i równocześnie tak atrakcyjnie? Zabroniła sobie podobnych refleksji.

– Rozmyślałam – odrzekła lakonicznie.

– Z jakim skutkiem? Trafiłaś na jakiś ślad?

Serce Lydii przyspieszyło do galopu. Ze strachu przed porażką czy z powodu jego bliskości?

– Nie – przyznała ze smutkiem.

Pozostały jej zaledwie dwa tygodnie. Później Raul zażąda, żeby za niego wyszła. Prowadziła wprawdzie własną firmę, ale dopiero niedawno zaczęła działalność. Nie zarobiła tyle, żeby spłacić ojcowskie zobowiązanie.

Raul wziął głęboki oddech, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Podszedł do okna i stanął przy nim bez słowa. Lydia patrzyła jak zahipnotyzowana na białą koszulę, napiętą na szerokich ramionach. Na silnych, dających bezpieczeństwo ramionach. Skąd jej taka myśl przyszła do głowy? Pospiesznie przeniosła wzrok na biurko, udając, że porządkuje papiery, żeby tylko nie patrzeć na ten wspaniały okaz męskiej urody, który nieodmiennie robił na niej zbyt wielkie wrażenie.

Tymczasem Raul podszedł bliżej i pochylił się nad nią. Czy wiedział, jak na nią działa? Czy rozmyślnie próbował ją rozbroić?

– W takim razie najwyższy czas zacząć przygotowania do ślubu – oznajmił lodowatym tonem.

– Zostały jeszcze trzy tygodnie – przypomniała.

– Tak, ale dyrekcja żąda konkretnego dowodu, że przepisane na ciebie nieruchomości przejdą na własność banku.

Lydia widziała, że wrze gniewem. Rozmawiała ze swoim prawnikiem. Twierdził, że odradzał jej ojcu podpisanie tej umowy. Nie posłuchał go. Ustanowił takie warunki, żeby przerzucić na nią konsekwencje. Mimo to nie odparła pokusy, żeby prowokować tego dumnego i potężnego człowieka.

– Zawsze robisz to, co ci każą? – zapytała złośliwie.

Raul pochylił się ku niej tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu na twarzy. Ktoś, kto by ich widział przez okno, mógłby pomyśleć, że ją całuje. Wstrzymała oddech, żeby zachować przynajmniej chwilową przewagę.

– Myślisz, że poślubiłbym cię na czyjś rozkaz? – odpowiedział głębokim, zmysłowym głosem, nie odrywając od jej twarzy twardego, nieprzejednanego spojrzenia.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła. – Ciekawi mnie, dlaczego już próbujesz mnie zmusić do małżeństwa, którego żadne z nas nie chce.

Raul przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Nie potrafiła odgadnąć, czego szukał w jej oczach, ale wargi jej zadrżały, jakby musnął je pocałunkiem. Kiedy uśmiechnął się z satysfakcją, spłonęła rumieńcem, pewna, że odczytał jej myśli. Gwałtownie wstała z krzesła.

– Dobrze wiesz, Lydio.

– Wracam do domu – oznajmiła stanowczo.

– Oczywiście do mojego?

– Mieszkałam już w tylu miejscach, że każde uważam za swój dom, przynajmniej tymczasowy.

Po co to powiedziała? Dlaczego tak wiele ujawniła? Zła na siebie, chwyciła żakiet i torebkę.

– W drodze powrotnej chodźmy się czegoś napić – zaproponował zmysłowym głosem.

Lydia podejrzewała, że spodziewa się odmowy. Postanowiła mu pokazać, że jej nie wystraszył, że potrafi mu się oprzeć. Przywołała na twarz promienny uśmiech.

– Czemu nie? To będzie doskonałe zakończenie wieczoru – odpowiedziała.

Blask oczu Lydii głęboko poruszył Raula. Nagle nabrał ochoty na spędzenie z nią długiego wieczoru. Stanowiła dla niego wyzwanie. Kusiło go, żeby je podjąć, ale nie mógł sobie na to pozwolić.

Usiadł naprzeciwko niej w kawiarni przy jednym z najruchliwszych placów stolicy, zadowolony, że zostaną zauważeni przez madrycką społeczność, a w efekcie przez Carlosa, który coraz mocniej naciskał na uregulowanie długów. W ten sposób oboje zyskiwali trochę czasu.

Zamówił wino i tapas i siedział przed chwilę w milczeniu, z przyjemnością obserwując życie miasta. Wiedział jednak, że w końcu będzie musiał przedyskutować matrymonialne plany. Po tygodniu pracy Lydia nie uzyskała żadnego efektu. Najwyraźniej przeceniła swoje umiejętności.

– Złożyłem dokumenty w Urzędzie Stanu Cywilnego – poinformował. – W Wigilię weźmiemy ślub.

Lydia pobladła, ale zanim zdążyła coś wtrącić, dodał pospiesznie:

– Należność zostanie natychmiast uregulowana, ale musimy pozostać mężem i żoną przez dwa lata.

– Myślałam, że zdołamy tego uniknąć – westchnęła, popijając chłodne, białe wino.

Raul zwrócił uwagę na jej długie, eleganckie palce z pomalowanymi na czerwono paznokciami. Nadal pozostała rozpieszczoną panienką, niemającą nic lepszego do roboty, jak tylko dbać o siebie. Zwykle nie zauważał

takich kobiet. Wolał bardziej niezależne osoby, które nie oczekiwały zbyt wiele na podstawie uśmiechu. Dlaczego więc tak go pociągała?

– Wszystko zależy od ciebie, Lydio. Jeżeli nie znajdziesz mojego brata albo poszukiwania potrwają zbyt długo, nie unikniemy małżeństwa.

– Bez obawy. Jeżeli coś postanawiam, zawsze osiągam cel. Nie rób sobie kłopotu z przygotowaniami do ślubu. Nie będzie potrzebny.

– Traktuję wyznaczenie terminu na Wigilię jako polisę ubezpieczeniową.

– To zwykły szantaż! – rzuciła mu w twarz, po czym przeniosła wzrok na okno.

Wokół nich coraz więcej gości zasiadało przy stolikach. Ich śmiech i pogawędki napełniały lokal ciepłą, radosną atmosferą.

– Moim zdaniem tytuł szantażysty przysługuje twojemu ojcu – odparł.

– I twojemu – prychnęła. – Nie zamierzam zostać ich ofiarą. Zrobię wszystko, Raul, dosłownie wszystko, żeby znaleźć twojego brata.

Raul chwilami wierzył, że nie wiedziała o nieruchomościach ukrytych pod jej nazwiskiem. Kiedy jednak patrzyła na niego tak dumnie jak wszechwładna dziedziczka, wątpił w jej niewinność. Zdecydowanie wysyłała sprzeczne sygnały. W tej chwili robiła wrażenie bezbronnej. Zadawał sobie pytanie, dlaczego walczy o znacznie więcej niż kilka nieruchomości. Tak jak i on

ryzykowała własną wolność. Ale dlaczego? Raczej nie ze względu na ojca, który bezwzględnie wykorzystał ją dla własnych korzyści. Co ją tu trzymało? Czemu jeszcze nie odeszła?

– Bardzo honorowo z twojej strony – skomentował.

– Honor nie ma tu nic do rzeczy. To sposób obrony przed małżeństwem z człowiekiem, którego zdecydowanie nie lubię.

– Gdzie się podziała tamta słodka mała koteczka? – spytał ze śmiechem.

– Jaka znowu koteczka?

– Ta, która czekała na mój pocałunek w biurze.

– Nieprawda! – wykrzyknęła z oburzeniem, wstając na równe nogi.

Stojąc przy jej biurku, Raul zdawał sobie sprawę, że gdyby ją pocałował, zapragnąłby więcej. Gdyby uległ pokusie, potwierdziłby reputację kobieciarza, którą sam stworzył wyłącznie dla samoobrony.

– Usiądź, Lydio. Jak będziesz tak stać nade mną z chmurną miną, zrobimy wrażenie skłóconej, a nie zakochanej pary.

– Zgodnie ze stanem faktycznym – odburknęła, ale usiadła z powrotem.

– Chciałbym, żebyśmy wyglądali, jeżeli nie na kochanków, to przynajmniej na przyjaciół. Wkrótce stworzymy szczęśliwe stadło.

– Czy w ogóle coś takiego istnieje?

– Z ostatniego pytania wnioskuję, że związek twoich rodziców nie był szczęśliwy, podobnie jak i moich – podsumował.

Po co zdradzał jej takie szczegóły? Nikomu nie opowiadał o zimnym, pozbawionym miłości domu. Nieustannie dochodziło w nim do kłótni z powodu coraz częstszych i coraz bardziej jawnych zdrad ojca. Matka nigdy nie wybaczyła mu podwójnego życia, jakie prowadził przez ponad osiem lat. Dlatego głównie ze względu na nią Raulowi zależało na zatajeniu poszukiwań owocu romansu jej męża tak długo, jak to tylko możliwe, żeby nie rozdrapywać niezabliźnionych ran.

– To nie ja szukam przyrodniego rodzeństwa – wytknęła Lydia.

Znowu pokazała pazurki. Może powinien ją pocałować, kiedy miał okazję?

– Racja, ale skąd pewność, że twój ojciec nie spłodził pozamałżeńskiego dziecka? Spędziłaś większą część dzieciństwa u dziadków, a potem w szkole z internatem.

– Skąd tyle o mnie wiesz?

– Myślisz, że rozważałbym ewentualność małżeństwa, nie zasięgnąwszy żadnych informacji prócz tych, które uzyskałem na przyjęciu przed dziesięciu laty?

Lydia popatrzyła na niego badawczo.

– I co odkryłeś?

– Że może wcale nie jesteś taką rozpieszczoną bogatą panienką, jak pozwalasz innym myśleć. Przede wszystkim wiem, że nie masz innego wyboru, jak dotrzymać umowy,

którą podpisałaś. – Przerwał na chwilę, czekając, aż przetrawi ostatnie zdanie. W tym momencie przyszło mu do głowy, że może przystała na proponowane warunki z innych powodów, niż myślał. – Na razie musimy się zachowywać, jakbyśmy się przynajmniej lubili nawzajem. Dyrekcja nie może zauważyć naszej rezerwy. Muszą zyskać pewność, że pożyczka zostanie w pełni zwrócona w jeden lub drugi sposób.

– A wszystko po to, by ratować twoją firmę – skomentowała z przekąsem, bez wątpienia przekonana, że kierują nim wyłącznie egoistyczne, materialne motywy.

– I żeby uchronić twojego ojca od bankructwa, a także zachować naszą bezcenną wolność – dodał.

– Myślisz, że w to uwierzę?

– *Si, querida*.

W kawiarni narastał gwar. Wokół panowała atmosfera zabawy, ale Lydia nie myślała o rozrywkach. Musiała skierować rozmowę na takie tory, żeby naprowadziły ją na trop brata Raula.

– Muszę porozmawiać z twoją mamą – oświadczyła prosto z mostu. – Na pewno coś wie.

Raul popatrzył na nią, potem przeniósł wzrok na oświetlony choinkowymi lampkami plac. Wszędzie rozbrzmiewał śmiech i gwar rozmów. Nie pasowali do tej radosnej scenerii. Widząc zaciśniętą szczękę Raula, Lydia pojęła, że trafiła w bardzo czuły punkt. W końcu zwrócił na nią wzrok.

– Nie chcę jej angażować w tę sprawę – zaprotestował. – Nie zna warunków umowy i powinna pozostać w nieświadomości.

– Niewykluczone, że ma klucz do rozwiązania zagadki. W końcu była żoną twojego ojca. Musi coś wiedzieć.

– Dlaczego tak myślisz?

Lydii nie zraziło ani jego surowe spojrzenie, ani lodowaty ton głosu. Nie widziała innego sposobu trafienia na trop Maximiliana ani nie zamierzała wychodzić za Raula. Postanowiła zrobić, co w jej mocy, żeby w ciągu trzech tygodni wrócić do Londynu, nawet kosztem zranienia uczuć Raula i jego matki.

– Kobiety wiele widzą. Ze skąpych informacji, których mi udzieliłeś, wynika, że ty i twój brat musieliście się urodzić w odstępie zaledwie kilku miesięcy – przekonywała żarliwie.

– Właśnie dlatego chcę jej oszczędzić bólu. Spróbuj sobie wyobrazić, co czuła młoda matka, kiedy odkryła, że jej mąż sypia z inną, że spełniła swoją rolę, dając mu spadkobiercę, i została odsunięta na boczny tor.

Lydia zawrzała gniewem na myśl o człowieku, który tak podle potraktował żonę. Potem ogarnęło ją współczucie dla Raula. Czy on też dorastał w świadomości, że nie jest ukochanym synem, a jedynie potrzebnym spadkobiercą? Czy dlatego wyrósł na tak nieprzejednanego, nieprzystępnego człowieka? Odpędziła nieprzyjemną myśl.

– Nie mamy innej możliwości. Kiedy zadecydujesz, jak postąpić, bądź uprzejmy dać mi znać. – Po tych słowach

wstała i ruszyła ku wyjściu.

Raul rzucił parę banknotów na stół i pospieszył za nią. Nie czekała na niego. Wyszła na plac, byle jak najdalej od niego.

– Nie przywykłem, żeby kobiety mnie opuszczały – upomniał ją szorstkim tonem, kiedy ją dogonił.

Lydia nie zamierzała przepraszać ani ulegać jego woli. Widziała, do czego doprowadziło posłuszeństwo matki. Nie mogąc znieść domowego terroru, w końcu odeszła od męża, nie bacząc, że zostawia również córkę. Wychowała ją babcia.

Przystanęła i popatrzyła na Raula. Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. Czy rodzice też traktowali ją jak narzędzie do realizacji własnych celów? Czy oczekiwali syna, który przejąłby interesy? Czy rozczarowały ich narodziny córki, której żadne z nich nie chciało? Nagle wszystko, co przeżyła w dzieciństwie, nabrało sensu.

– W takim razie zobaczysz, jak to jest – odburknęła, wylewając swoje rozgoryczenie na człowieka, który bez złych intencji wywołał tak posępne refleksje. – Nie zostanę tu, skoro torpedujesz moje wysiłki. Prędzej się ze mną ożenisz, niż pomożesz mi odnaleźć brata. Czego się obawiasz? Podziału spadku?

Raul chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Przez chwilę odniosła wrażenie, że widzi w jego oczach zarówno gniew, jak i pożądanie. Serce jej mocniej zabiło. Jego bliskość rozpaliła jej zmysły. W tym momencie poczuła na twarzy pierwsze krople deszczu.

Raul stał bez ruchu. Nie odrywał wzroku od jej twarzy, nie zważając na to, że mokną. Czy odczuwał do niej równie silny pociąg jak ten, z którym walczyła? Nie mogła pozwolić, by odgadł, jak na nią działa.

– Puść mnie! – rozkazała stanowczo, ale nie zdołała wykonać żadnego ruchu, nawet kiedy puścił jej rękę. Stała, wpatrzona w niego, jakby rzucił na nią urok.

Wokół nich plac opustoszał. Turyści i miejscowi szukali schronienia w budynkach. Przedświąteczny zgiełk zastąpiło bębnienie deszczu o bruk.

Lydia odczuwała bliskość Raula wszystkimi zmysłami: jego męski zapach, ciepło ciała. Niemal czuła smak jego pocałunków, choć nawet nie spróbował jej pocałować. Włosy przylgnęły jej do głowy, a żakiet do skóry. Zaczęła drżeć, nie z zimna, lecz z powodu wyjątkowo silnych zmysłowych odczuć. Raul ściągnął marynarkę i zarzucił jej na ramiona, co jeszcze zintensyfikowało doznania, jakby otoczył ją sobą. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Przemoknięta koszula uwydatniła szerokość silnych ramion.

Bezwiednie zrobiła krok w jego kierunku. Nie potrzebował lepszego zaproszenia. Zamknął ją w uścisku, a ona oplotła go ramionami. Gdy objął jej usta wargami, przylgnęła do niego i błogo westchnęła. Nagle odzyskała zdrowy rozsądek. Co w nią wstąpiło? Jak mogła całować wroga? Odsunęła się od niego.

– Tego nie było w umowie – wydyszała.

– Nie wmówisz mi, że tego nie chciałaś, *querida*. Ty pierwsza do mnie podeszłaś. Co miałem robić? Tkwić

w bezruchu?

– Nie jestem twoją *queridą!* – zaprotestowała żarliwie.

– To ty tak twierdzisz.

– Niczego od ciebie nie chcę, Raul, a zwłaszcza pocałunków. Proszę tylko, żebyś spróbował zapytać, czy twoja mama wie, z kim romansował jej mąż. – W desperackiej próbie ochłodzenia rozpalonego ciała ściągnęła z siebie jego marynarkę.

– To nie będzie łatwe – stwierdził, najwyraźniej walcząc z pożądaniem tak samo jak ona.

Lydia podejrzewała, że słynny kobieciarz, równie bezwzględny zarówno jako kochanek, jak i jako przedsiębiorca, nieczęsto bywał zmuszany do odpierana erotycznych pokus.

– Małżeństwo z tobą też nie będzie łatwe – odparła zgodnie z prawdą, ale już z zupełnie innych powodów niż na początku znajomości. Wtedy jeszcze nie potrafiła sobie wyobrazić, jak piorunujące wrażenie zrobi na niej jego pocałunek.

– Dobrze, zorganizuję ci spotkanie z mamą. A teraz proponuję, żebyśmy wrócili do domu się osuszyć. Osobno.

– Oczywiście. Zapewniam cię, że taka sytuacja jak przed chwilą więcej się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ostatnią rzeczą, jakiej Lydia mogłaby się spodziewać po Raulu, była zapowiedź wyjazdu na wieś na weekend. Jeszcze bardziej zaszokowała ją wiadomość, że ustąpił i wyraził zgodę na wspólne odwiedziny u jego matki. W krótkim czasie, który z nim spędziła, zdążyła zauważyć, że niczego nie robi dla kaprysu. Każdemu działaniu przyświecał konkretny cel. Czemu więc zawdzięczała tę wizytę?

To pytanie krążyło jej po głowie przez całą drogę, trwającą w jej odczuciu co najmniej kilka godzin. Śledziła każdy jego ruch, gdy wyjeżdżał z zatłoczonych ulic miasta i prowadził samochód po lokalnych drogach wśród pól i wiosek. W końcu skręcił z szosy na żwirowany podjazd wiejskiej, typowo hiszpańskiej willi, krańcowo odmiennej od jego wspaniałego apartamentu na ostatnim piętrze.

– Urocza – skomentowała lekkim tonem, żeby ukryć napięcie spowodowane jego bliskością.

– To moje miejsce wypoczynku, moja kryjówka na weekend – poinformował, wysiadając z auta.

Lydia z zapartym tchem obserwowała, jak zmierza ku drzwiom. Widok długich nóg i smukłej sylwetki przypomniał jej, jak przylgnęła do niego w czasie deszczu. Wtem uświadomiła sobie, że Raul pewnie myśli, że czeka, aż otworzy dla niej drzwi auta. Uprzedziła go więc i wyszła na

rześkie, zimowe powietrze. Nie ochłodziło jednak jej rozpalonego ciała.

Przypomniała sobie, że nie wolno jej ulec pokusie. Nie przywiózł jej do Hiszpanii ani do tej pięknej willi z romantycznych powodów ani po to, żeby odnalazła brata, którego nie znał. Chodziło mu tylko i wyłącznie o pieniądze. Tak jak Daniela, interesował go wyłącznie jej stan posiadania, nie osoba.

– Czy twoja mama tu mieszka? – spytała.

Rozmyślnie przybrała niefrasobliwy ton, lecz kiedy popatrzyła na Raula, napotkała jego lodowate spojrzenie.

– Nie, za wzgórzami, pół godziny drogi stąd.

Tak więc znowu została z nim sam na sam, bez możliwości ucieczki do biura.

– Rozumiem – mruknęła.

– Nie musisz się niczego obawiać z mojej strony, Lydio. Wczoraj wieczorem jasno określiłaś swoje stanowisko – przypomniał rzeczowym tonem.

Wbrew rozsądkowi Lydia doznała rozczarowania. Skrycie pragnęła następnego pocałunku – i jeszcze więcej. Stłumiła niestosowne tęsknoty. Musiała pozostać silna i opanowana tak jak on.

– Czy to znaczy, że przyjechaliśmy tu tylko po to, żeby odwiedzić twoją mamę?

– *Si*. Myślałaś, że mam jakieś ukryte motywy?

– Tylko pomnożenie swojego bogactwa.

– Zależy mi jedynie na odnalezieniu brata, Lydio. Kiedy zabezpieczę przyszłość spółki przez uregulowanie

niebotycznego długu, który zaciągnął twój ojciec, odzyskam spokój.

Zanim zdążyła przetrawić jego wypowiedź, ruszył w stronę willi. Zaszokowało ją potwierdzenie, że robi wszystko wyłącznie z chciwości.

Otworzył drzwi i ustąpił jej z drogi, żeby wkroczyła do środka. Willa wyglądała znacznie bardziej przytulnie, niż sobie wyobrażała, jak prawdziwy dom. Nie dostrzegła żadnych ostrych, nowoczesnych konturów. Sama chętnie wybrałaby takie wnętrze do zamieszkania na stałe.

Spędziła dzieciństwo na ciągłych przeprowadzkach. Zanim zdążyła gdziekolwiek zapuścić korzenie i pozyskać przyjaciół, zmieniali miejsce zamieszkania. A potem matka odeszła. Na szczęście babcia interweniowała i zabrała ją do siebie. Ojciec chętnie oddał ją matce na wychowanie. Tylko u niej czuła się jak w domu.

Stłumiła przemożną tęsknotę za własnym miejscem na ziemi i skupiła uwagę na czekającym ją zadaniu. Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby babcia nie wykryła, jak nisko upadł jej syn.

– Uważam, że im szybciej porozmawiam z twoją mamą, tym lepiej. Czas płynie, a ja nie zamierzam za ciebie wyjść za trzy tygodnie – oświadczyła, obserwując, jak Raul wędruje po pokojach. Stwierdziła, że bezwzględny biznesmen w drogim garniturze zupełnie nie pasuje do tego ciepłego wnętrza.

– Zabraniam ci zadawania bezpośrednich pytań – zagrzmiał groźnie.

Lydia nie potrafiła odgadnąć, co przed nią zataił.

– W takim razie jak mam wypełnić moją część umowy? – spytała.

– Małżeństwo moich rodziców zostało zaaranżowane. Już jako dziecko wyczuwałem ich wzajemną niechęć. Ledwie tolerowali się nawzajem – tłumaczył pozornie obojętnym tonem, w taki sam sposób, w jaki Lydia opisałaby własne dzieciństwo, żeby ukryć ból.

Czy cierpiał tak jak ona? Czy to możliwe, że czuł więcej, niż chciał przyznać?

– Znam ten scenariusz – rzuciła od niechcenia, spoglądając na willę, która z każdą sekundą bardziej jej się podobała.

Raul przeszedł przez pokój i otworzył drzwi na taras, wpuszczając do środka świeże, orzeźwiające powietrze. Kiedy kilka sekund później zwróciła ku niemu wzrok, jego twarz przypominała chłodną, obojętną maskę.

– Mój ojciec prowadził podwójne życie, Lydio. Przez osiem lat miał drugą rodzinę. Wysłano mnie do szkoły z internatem bardzo wcześnie, więc nigdy nie poznałem życia rodzinnego. Kiedy przyjeżdżałem do domu, widziałem wrogość i nieustanne kłótnie. Pewnego dnia zniknął. Dlatego, choć przypuszczam, że mama wie o jego późniejszych romansach, podobnie jak o kochance, z którą żył, będąc z nami, wolałbym nie przywoływać tak bolesnych dla niej wspomnień.

– Dobrze. Znajdę jakiś sposób, żeby dyskretnie zapytać o Maxa.

– Nie pozostawisz też wątpliwości, że jesteśmy parą. Nie chcę, żeby kiedykolwiek odkryła, co mój ojciec zrobił.

– Dlaczego postawił takie warunki w testamencie?

– Z pewnością myślał, że jestem taki jak on i że wybiorę wymuszone małżeństwo, żeby nie podzielić się z nikim owocami swojej pracy.

Lydia słyszała rozgoryczenie w głosie Raula, ale nie wierzyła w jego szczerość. Obserwowała, jak wychodzi na taras z basenem i wspaniałym widokiem na najbliższą okolicę. Jego postawa zdradzała napięcie. Serdecznie mu współczuła. Sama też dorastała w uczuciowym chłodzie. Takie wychowanie sprawiło, że tęskniła za miłością i szczęściem. To marzenie doprowadziło ją najpierw do uczuciowej porażki, a teraz do fałszywego narzeczeństwa. Czy kiedykolwiek znajdzie miłość? Czy w ogóle ona istnieje?

– Czy nie zranimy twojej mamy bardziej, jeżeli odgadnie, że tylko udajemy zakochanych? – spytała, podążając za nim.

Zadrżała z zimna albo też od chłodu, którym niemal powiało od mężczyzny, który niedawno tak namiętnie ją całował, że rozpalił w niej ogień.

– Jestem gotów na takie ryzyko. Wolę, żeby myślała, że nam nie wyszło, niż żeby poznała ogrom nikczemności swojego męża.

– Jak sobie życzysz.

– Oczywiście zgodnie z umową nigdy nie wolno ci będzie ujawnić tego, co odkryjesz.

Nie ufasz mi, prawda?

– Nikomu nie ufam, Lydio. Zaufanie to ułuda, tak jak i miłość. Ludzie tylko udają, że w nie wierzą.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak, ale nie będziemy o tym dyskutować.

Lydia miała nadzieję, że jego matka będzie bardziej przystępna. Im szybciej pozna nazwisko Maxa, tym prędzej będzie mogła umknąć od przytłaczającej obecności Raula.

Pod koniec kolacji Raul doszedł do wniosku, że chyba może zaufać Lydii. Doskonale udawała przed jego matką zakochaną narzeczoną, która marzy tylko o tym, by spędzić z nim resztę życia. Przekonała ją nawet, że los ich sobie przeznaczył i że poznała go przypadkowo. Z entuzjazmem pokazała jej pierścionek zaręczynowy.

– Nie przypuszczałam, że mój syn kiedykolwiek się zakocha – westchnęła pani Valdez.

Jej radość poruszyła sumienie Raula. Zwątpił, czy słusznie postąpił, każąc Lydii odegrać przed nią farsę.

– Kiedy ślub? – spytała pani Valdez, popijając wino.

– W Wigilię – odpowiedział, nie zważając na srogie spojrzenie Lydii.

– Dlaczego tak szybko?

Raul ujął dłoń Lydii i popatrzył jej w oczy.

– Poznałem miłość mojego życia. Na co mam czekać?

Lydia wytrzymała jego spojrzenie. Uroczo i bardzo przekonująco spłonęła rumieńcem i obdarzyła go promiennym uśmiechem. Blask jej oczu przypomniał mu pocałunek w deszczu i na nowo obudził pożądanie.

– Ponieważ nie planujemy hucznego wesela, Wigilia to doskonały termin.

– Więc nie jesteś...

– Nie, na Boga! – wykrzyknęła Lydia ze śmiechem.

Raula zaszokował wyraz ulgi na twarzy matki. Czyżby podejrzewała, że zaręczyli się z innych powodów niż miłość? A może, co gorsza, znała treść testamentu? Nawet jeżeli przez całe jego dzieciństwo pozostawała w cieniu z winy męża, nie chciał jej zranić.

– Chcemy zostać małżeństwem jak najszybciej i bez rozgłosu – odpowiedział po hiszpańsku, żeby dobrze zrozumiała, a potem przetłumaczył na angielski dla Lydii.

– I zapraszamy panią – dodała entuzjastycznie Lydia.

Raul ledwie powstrzymał pomruk niezadowolenia na myśl o kolejnym oszustwie.

– Przyjdę – obiecała z uśmiechem jego matka, po czym uścisnęła Lydię.

Raul obserwował, jak Lydia odwzajemnia uścisk, przypominając sobie skąpe informacje o jej dzieciństwie. Odmalowała bardzo zimny obraz. Czy brakowało jej matczynej miłości?

– Chcielibyśmy zaprosić jeszcze jedną osobę – wtrąciła niby to mimochodem.

Raul podziwiał jej zdolności aktorskie. Uświadomił sobie, że musi przy niej zachować maksymalną ostrożność.

– Myślę, że wiem, o kogo chodzi. Ma na imię Maximiliano, po ojcu.

Potwierdzenie, że nie był ukochanym synem, straszliwie zabolało Raula. Zaszczyt noszenia ojcowskiego imienia przypadł temu, którego naprawdę kochał.

– Czy wie pani, gdzie moglibyśmy go znaleźć? – spytała Lydia.

Czy wyczuwała jego gniew i niechęć do brata, którego nigdy nie widział, a który odebrał mu ojcowską miłość?

Pani Valdez pokręciła głową i natychmiast zmieniła temat. Zaczęła opowiadać o urokach wiejskiego życia. Raul pojął, że okazja przepadła. Pochwyciwszy pytające spojrzenie Lydii, dyskretnie pokręcił głową. Dawał jej znak, żeby zaprzestała zadawania pytań. Niewątpliwie tak samo denerwowały matkę jak i jego. Stracił ojca, a ona męża. Z pewnością nie miała ochoty zobaczyć jego pozamałżeńskiego dziecka na ślubie syna. Doszedł do wniosku, że to zły sposób na zdobycie informacji o bracie. Znajdzie inny, mniej bolesny. Nie zamierzał narażać matki na kolejne przykrości tylko dlatego, że jej mąż na łożu śmierci wymierzył synom ostatni cios, nastawiając ich przeciwko sobie.

– Pora wracać do willi – oznajmił z uśmiechem, ignorując zdziwione spojrzenie Lydii.

Podprowadził ją do wyjścia, żeby nie zdążyła powiedzieć nic, co mogłoby sprawić matce przykrość. Stanął w drzwiach, które latem porastała bugenwilla. Nagle jego matka z powrotem zawołała Lydię. Zaczekał przy wyjściu, żeby uniknąć dalszego odgrywania zakochanej pary. Kilka minut później Lydia wróciła. Wyglądało na to, że czuje się

równie fatalnie jak on. Przynajmniej miała sumienie. Kusiło go, żeby zapytać, co usłyszała, ale zrezygnował. Za kilka tygodni zerwą fikcyjne zaręczyny i nie będzie go to obchodzić.

Podczas gdy Raul manewrował po krętych drogach, Lydia kurczowo ściskała torebkę na kolanach. Trzymała w niej klucz do wolności. Matka Raula wcisnęła jej do rąk starą kopertę. To, co powiedziała po angielsku z silnym hiszpańskim akcentem, obciążyło jej sumienie. Powinna ułatwić jej zadanie i przemówić po hiszpańsku, ale jeszcze nie czuła się gotowa udowodnić Raulowi swoich umiejętności.

Stała teraz, wpatrzona w ciemny krajobraz, ciekawa, jaką tajemnicę skrywa koperta i dlaczego pani Valdez tak długo ukrywała ją przed synem. Nie mogła jej ujawnić, dopóki nie stwierdzi, czy zawarta w niej informacja pomoże jej uwolnić się od Raula i ojcowskiego długu. Musiała zaczekać, aż zostanie sama. Nadal brzmiały jej w uszach słowa jego matki. Choć wypowiadała je łamaną angielszczyzną, ciemne oczy patrzyły na nią w taki sposób, że bariera językowa straciła na znaczeniu. Powiedziała jej tak: „Utrzymałam tę informację w tajemnicy przed synem od dnia jego narodzin. Teraz powierzam ją jego ukochanej. Od ciebie zależy, czy zachowasz ją dla siebie, czy mu wyjawisz.”

– Jakie mądre słowa przekazała ci moja mama? – wyrwał ją z zadumy głos Raula tuż za plecami.

Lydia aż podskoczyła z zaskoczenia, a serce przyspieszyło rytm. Wmawiała sobie, że to z powodu skrywanego sekretu,

a nie z powodu jego bliskości.

– Wystraszyłeś mnie – odparła, kiedy napotkała jego pytające, podejrzliwe spojrzenie.

Tego dnia zobaczyła zupełnie innego człowieka niż nieprzejednany przedsiębiorca, którego poznała w Londynie. Zmieniła o nim zdanie. Podobnie jak ona miał poważne powody, by prezentować światu twardy wizerunek. Nie licząc pocałunku poprzedniego wieczora, do tej pory zdołała utrzymać dystans. Teraz, kiedy weszła w posiadanie klucza do jego przeszłości i własnej wolności, jej opór osłabł.

– Czy mówiła coś o moim bracie? – dopytywał łagodnym tonem, ale wyraz jego oczu zdradzał silniejsze emocje, niż pewnie by sobie życzył.

– Nie – odrzekła lakonicznie.

Choć nie lubiła kłamać, nie widziała innego wyjścia jak zataić prawdę, dopóki nie pozna zawartości koperty. Podjęła tę decyzję nie tylko po to, żeby ochronić Raula, ale przede wszystkim ze względu na jego matkę. Cokolwiek ukryła przed synem, musiała mieć ważne powody. Lydia liczyła na to, że wkrótce będzie mogła wyjawić mu sekret, który dla niej oznaczał odzyskanie wolności, a dla niego pomnożenie majątku.

– Musiała ci coś powiedzieć – naciskał Raul niezmordowanie.

Popatrzył na nią podejrzliwie, gdy ukradkiem zerknęła na torebkę, leżącą na stoliku za jego plecami.

– Wierzy, że jesteśmy zakochani, Raul – odrzekła i odeszła kawałek, żeby zyskać trochę przestrzeni. Potrzebowała jej, żeby ukryć rosnące zainteresowanie jego osobą, oparte już nie tylko na pociągu fizycznym. – Życzyła nam szczęścia i zapewniła, że bardzo ją cieszy, że znalazłeś miłość.

Raul zmrużył oczy i wymamrotał po hiszpańsku:

– Myśli, że cię kocham?

Niedowierzanie w jego głosie sprawiło Lydii przykrość, ale zrobiła wszystko, żeby nie okazać, że ją zranił.

– Oczywiście nie uświadomiłam jej, że żadne z nas nie wierzy w miłość.

– W takim razie zmartwi ją nasze rozstanie. To źle. Nie chciałbym przysparzać jej strapień.

– Może lepiej, żebyś wyznał prawdę i spytał, czy zna tożsamość matki drugiego syna jej męża.

– Mój ojciec utrzymywał romans w tajemnicy. Nie sądzę, żebyśmy cokolwiek od niej uzyskali.

– Może jednak coś wie – nalegała w rozpaczy.

– Nie. Zdradzał ją w najbardziej nikczemny z możliwych sposobów.

– Niewykluczone, że pisząc testament, usiłował naprawić błędy młodości. Może próbował was zmusić, żebyście się nawzajem zaakceptowali.

– Nie. Wykorzystał ostatnią szansę, żeby wymierzyć cios niechcianemu synowi – odburknął ze złością.

Mimo gniewnego tonu Lydia wychwyciła w jego głosie ból. Rozumiała go. Jej rodzice też jej nie chcieli. Pochodziła z jedynej ciąży, którą matka donosiła. Przez chwilę

rozważała, czy nie przekazać mu koperty, ale po namyśle zrezygnowała. Doszła do wniosku, że gdyby ją dostał, znów zyskałby nad nią przewagę.

– Z jakichkolwiek powodów zastawił na nas pułapkę, zamierzam się z niej wyplątać – oświadczyła, usiłując nadać głosowi stanowczy ton. Nie mogła ryzykować przyszłości z tak zimnym, niezdolnym do wyższych uczuć człowiekiem.

– Ja też – przytaknął skwapliwie. – Ale jeżeli nie wpadniesz na jakiś trop w ciągu kilku najbliższych dni, będziemy musieli odegrać stosowne przedstawienie i publicznie ogłosić nasze matrymonialne plany.

– Czy nie damy w ten sposób twojej mamie fałszywej nadziei? Przecież nie planujemy ślubu.

– W tej chwili wolę, żeby odkryła, że nie połączyła nas miłość, niż żeby poznała ogrom podłości mojego ojca.

– Co konkretnie planujesz? – zapytała podejrzliwie, niezadowolona z jego zimnej kalkulacji.

– W przyszłym tygodniu zwrócimy na siebie uwagę w Madrycie. Najlepszą okazją do publicznej demonstracji uczuć będzie trzydziesta rocznica ślubu jednego z dyrektorów. Znam go na tyle dobrze, by mieć pewność, że zaprosi całą madrycką elitę. Otrzymasz wyśmienitą okazję do swojej ulubionej rozrywki, czyli zakupów.

– Stąd wniosek, że zamierzasz mnie zaprezentować jako jedną ze swoich zdobyczy.

– Nie. Jako jedyną wybrankę, a to zasadnicza różnica – sprostował z wyraźną satysfakcją. Doskonale wiedział, jak zyskać przewagę.

Lydia w duchu przeklinała jego przebiegłość.

– Jak sobie życzysz. Jak zawsze wykonam zadanie najlepiej, jak potrafię – oświadczyła, patrząc mu wyzywająco w oczy w nadziei, że zaprotestuje. Na próżno usiłowała wyrzucić z pamięci pocałunek w deszczu. Gdyby go nie przerwała, ulegliby porywowi namiętności, na który nie mogli sobie pozwolić.

– O nic innego nie proszę.

– Na pewno?

Raul podszedł do niej blisko. Serce Lydii natychmiast przyspieszyło rytm.

– *Si, Lydio*. Tak – odpowiedział z niezachwianą pewnością.

– W takim razie dobranoc.

Przez chwilę odniosła wrażenie, że Raul chce jeszcze coś dodać, ale posłał jej tylko uśmiech, tak łagodny i urzekający jak tamten w biurze, kiedy niemal błagała bez słów, żeby ją pocałował.

– Dobranoc, Lydio.

Zanim zdążyła zmienić zdanie, chwyciła torebkę, poszła do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Dopiero wtedy wyciągnęła ze środka starą pożółkłą kopertę i patrzyła na nią przez kilka minut. W końcu ją otworzyła. Zawierała raport prywatnego detektywa, napisany po hiszpańsku na maszynie. Dobrze, że znała ten język. Dzięki temu znalazła wszystko, czego potrzebowała, żeby wytropić Maxa. Zyskała wolność! Raul też. Powinna go o tym poinformować.

Ruszyła ku drzwiom z zamiarem ich otwarcia, ale nagle ogarnęły ją wątpliwości, czy nie pomyśli, że próbuje go sprowokować do kolejnego pocałunku. Spłonęła rumieńcem, gdy przypomniała sobie, jak bezwstydnie przylgnęła do niego w czasie deszczu. Nie mogła ryzykować powtórki. Nie potrzebowała niczego prócz powrotu do wolności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czytając raport detektywa, Lydia przeżyła szok, ale znalazła w nim wszystko, czego potrzebowała. Przez pięć dni utrzymywała uzyskane informacje w tajemnicy, kontynuując poszukiwania. W końcu dojrzała do poinformowania Raula, ale uznała, że jeszcze nie nadeszła odpowiednia pora. Za kilka godzin wychodzili na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu jednego z członków zarządu. Powinna odczuć ulgę, że fikcyjne narzeczeństwo ze zbyt realną perspektywą dwuletniego małżeństwa wkrótce dobiegnie końca, ale sumienie nie pozwalało jej wyznać mu prawdy i odejść w takim momencie.

Co się z nią stało? Przed dwoma tygodniami z radością dokuczyłaby tak nieprzejednanemu, nieprzystępnemu człowiekowi jak Raul Valdez. Z początku planowała odkryć miejsce pobytu jego brata i udzielić mu informacji z zimną krwią. Chciała go upokorzyć tak jak on ją przed laty. Wciąż płonęła ze wstydu na wspomnienie tamtego wieczoru. Teraz porzuciła ten zamiar.

Zajrzała za kamienną maskę i zobaczyła człowieka, który rozgrzewał jej serce i przyspieszał jego rytm. Pociągał ją już nie tylko fizycznie. Po pocałunku w deszczu była pewna, że ona jemu też nie jest tak obojętna jak na początku.

– Pora wychodzić – wyrwał ją z zadumy szorstki głos Raula, który kazał jej zwątpić w sens ostatnich przemyśleń.

Wyglądał oszałamiająco w czarnym smokingu opinającym wspaniałą sylwetkę. Biała koszula podkreślała oliwkowy odcień cery. Największe wrażenie zrobił na niej nieznaczny uśmieszek i lekko uniesione brwi, gdy oglądał każdy szczegół nowej srebrnej sukienki.

– Powinniśmy porozmawiać – zagadnęła, bezskutecznie usiłując skupić uwagę na tym, co miała do powiedzenia.

Dlaczego zżerały ją nerwy? Nie szła przecież na prawdziwą randkę. Podeszła do Raula z mocno bijącym sercem. Na próżno dokładała wszelkich starań, żeby odzyskać spokój. Pocałunek w deszczu diametralnie odmienił jej nastawienie do niego.

– Nie teraz. Później – rzucił rozkazującym tonem, ale Lydia nie słuchała.

Nie chciała już niczego przed nim ukrywać, nie tylko dlatego, że zdobyta wiedza uwalniała ich od konieczności grania zakochanej pary. Powodowały nią głębsze motywy, uczucie, którego nie spodziewała się znaleźć. Odrzuciła tę myśl. Nie mogła sobie pozwolić na słabość. Nie łączyło ich nic prócz silnego fizycznego pociągu.

– Nie. Musimy porozmawiać przed wyjściem na przyjęcie – nalegała uparcie.

– Jesteśmy już spóźnieni, Lydio. Wychodzimy natychmiast. Musimy przekonać wszystkich obecnych, że planujemy wspólną przyszłość.

– Ale... – zaczęła ostrożnie. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze przed chwilą uważała, że odkryła w Raulu wrażliwość.

– Przestań, Lydio. Wybrałem taką porę, żeby uzyskać maksymalny efekt. Cokolwiek masz do powiedzenia, może zaczekać.

– No dobrze, chodźmy. – Chwyciła srebrną torebeczkę, idealnie dobraną do wspaniałej lśniącej kreacji, którą zakupiła tego popołudnia.

Powinna szaleć z radości, że upolowała tak piękną rzecz i nawiązała kontakt z projektantem dla swoich butików, ale zawartość koperty nadal obciążała jej sumienie.

Raul milczał podczas jazdy ulicami Madrytu do jednego z najbardziej prestiżowych hoteli. Jasno dawał do zrozumienia, że nie interesuje go rozmowa tylko przyjazd na czas, by mogli widowiskowo odegrać zakochanych narzeczonych.

Wkroczyli do przestronnej sali. Stoły ozdobiono srebrnymi dekoracjami na cześć jubilatów. Lydia ledwie poznawała Raula. Z uśmiechem na ustach okazywał jej zainteresowanie i troskę. Położył jej rękę na plecach, częściowo dotykając nagiej skóry w głębokim dekolcie. Lydia wstrzymała oddech, gdy poczuła ciepło jego dłoni. Gdy zwróciła ku niemu wzrok, jego oczy rozbłysły pożądaniem.

– Doskonale grasz swoją rolę, *querida* – pochwalił. – Teraz proszę, żebyś równie przekonująco powitała gospodarzy przyjęcia.

Przeprowadził ją przez wytworny tłum pod obstrzałem zaciekawionych spojrzeń. Albo nikt nie spodziewał się po znanym playboyu, że założy rodzinę, albo bardzo się różniła

od jego dotychczasowych towarzyszek. W każdym razie czuła się bardzo niepewnie jako obiekt powszechnego zainteresowania.

Przywołała na twarz uśmiech, gdy Raul przedstawił ją po hiszpańsku parze, której wzajemna miłość była widoczna na pierwszy rzut oka. Wysoka, elegancka kobieta imieniem Estella z uśmiechem powitała ją po hiszpańsku.

– Mówi, że jesteś piękna. Nazwała cię angielską różą – przetłumaczył Raul nadspodziewanie ciepłym głosem, zupełnie innym niż ten, który zwykle słyszała.

Musiała sobie przypomnieć, że to tylko dalsza część starannie wyreżyserowanego przedstawienia.

– Dziękuję i życzę wszystkiego najlepszego z okazji jubileuszu – odpowiedziała po hiszpańsku.

– Doskonale opanowałaś nasz język! – pochwaliła Estella z uśmiechem, zerkając przelotnie na Raula, jakby wiedziała, co Lydia robi.

Nie ulegało wątpliwości, że go zaszokowała. Wreszcie odpłaciła mu za tamtą kolację, podczas której tak paskudnie ją upokorzył. Nie wypowiedział ani słowa, ale wyraźnie widziała, że rozsadza go złość.

– Piękna z was para – wtrącił mąż Estelli, przyciągając żonę bliżej do siebie. – Twój ojciec wiedział, co robi, Raul.

Lydia napotkała spojrzenie Raula, ale nie okazał żadnych emocji. Zachował stoicki spokój. Ile zarząd wiedział o ich narzeczeństwie? Jeżeli wszystko, to po co zmusił ją do odgrywania tej farsy?

Jakby wyczuwając jej zdenerwowanie i niepewność, Raul zawołał przechodzącego kelnera. Wręczył po lampce szampana Lydii i gospodarzom, ostatnią wziął dla siebie i wzniósł toast po hiszpańsku:

– Za miłość. Oby trwała wiecznie.

Lydia podniosła kieliszek do ust i upiła łyk pienistego trunku. O mało się nie zakrztusiła, gdy dodał, patrząc na nią wyzywająco:

– I za angielską różę, która wkrótce zostanie moją żoną.

Estella przemówiła ponownie z nieskrywanym entuzjazmem:

– Z niecierpliwością wyczekuję chwili, w której zobaczę tak doskonale dobraną parę, połączoną węzłem małżeńskim.

Lydia nie wierzyła własnym uszom. Czy naprawdę wyglądali na stworzonych dla siebie? Jak to możliwe, kiedy dzieliło ich tyle sekretów i tyle gniewu?

Raula rozsadzała złość. Lydia mówiła płynnie po hiszpańsku? Mieszkała u niego przez dwa tygodnie, a nie wypowiedziała ani słowa w jego ojczystym języku. Co jeszcze przed nim zataiła? Jej zdolność do ukrywania prawdy dorównywała talentowi aktorskiemu.

Przez ostatnią godzinę z przyjemnością jej towarzyszył. Doskonale grała szczęśliwą narzeczoną. Nie pozostawiła wątpliwości, że chociaż ich związek narodził się w siedzibie dyrekcji Banco de Torrez, z całą pewnością będzie trwał w sypialni.

Wbrew jego przekonaniom bliskość Lydii poruszyła go mocniej, niż tylko budząc pożądanie. Odnosił wrażenie, że połączyła ich znacznie głębsza i silniejsza, do tej pory nieodkryta więź. A może myślał życzeniowo, pragnąc tego, co niemożliwe wbrew gorzkim doświadczeniom z dzieciństwa?

Stojąc z tyłu, by lepiej widzieć ponętne kształty w przylegającej sukience, obserwował, jak żartuje z innymi gośćmi. Najchętniej wziąłby zimny prysznic, żeby ugasić palącą żądzę, jaką w nim obudziła. Wyglądała fantastycznie. Żaden mężczyzna nie przeszedł obok niej obojętnie. Śmiały wykrój odsłaniał większą część kremowej skóry na plecach. Miał ochotę ją pocałować, poczuć jej smak i spróbować jeszcze więcej.

– Kiedy zamierzałaś mnie poinformować, że znasz hiszpański? – zapytał ze złością, kiedy odwróciła się przodem ku niemu.

– Nie pytałeś o to – odrzekła z uśmiechem po angielsku.

– Chodź! – rozkazał, zbyt szorstkim tonem, żeby nie utonąć w przecudnych szmaragdowych oczach i odwrócić własną uwagę od jej powabów. Kiedy spostrzegł, że ją przestraszył, dodał łagodniej: – Zatańczymy. Pokażemy śmietance towarzyskiej Madrytu, że planujemy zostać mężem i żoną nie tylko z powodów finansowych.

– Czyli ich oszukamy – skomentowała cichutko ze zniewalającym uśmiechem. Tylko gniewny błysk w oczach przeczył prezentowanemu anielskiemu wizerunkowi.

– Pokażę im, że ciągnie nas do siebie. Nie uważam, że to kłamstwo, *querida*.

Nie potrafił odeprzeć pokusy podrażnienia jej czułym słówkiem.

Kiedy wziął ją w objęcia, słodki kwiatowy zapach perfum rozpalił mu zmysły.

– Co mi chciałaś powiedzieć przed wyjściem? Jakie jeszcze sekrety przede mną skrywałaś? – dopytywał, zadowolony, że kazał jej zaczekać. Cokolwiek by usłyszał, da mu to inny temat do myślenia niż ponętne kształty, które nieodmiennie rozgrzewały mu krew w żyłach. Pragnął jej do bólu. Niedługo nie będzie w stanie tego ukryć. Rozmowa nie wystarczy do odwrócenia jego uwagi od tego, czego naprawdę pragnie – od Lydii.

– Uważam, że to nieodpowiednia pora ani miejsce – zaprotestowała żarliwie, ale zobaczył w jej oczach strach. Co trzymała przed nim w tajemnicy? Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Nie widzę przeszkód, *querida.*

– Powiem ci, ale nie tu, nie teraz.

– A kiedy, *querida*? I gdzie? W sypialni?

Nie wątpił, że ona również walczy ze sobą. Kiedy stali wśród tłumu gości, takie zakończenie wieczoru wydawało się niemal oczywiste, ale nie mógł sobie pozwolić, żeby cokolwiek odwiodło go od wypełnienia podjętego zobowiązania.

– Będziemy musieli porozmawiać.

– Tylko porozmawiać? – prowokował ją dalej. – Jesteś pewna? – dodał na widok rumieńca, który zabarwił jej policzki.

Lydia zmarszczyła brwi. Nie potrafił powiedzieć, czy z zakłopotania, czy ze złości.

– Tak. O twoim bracie – potwierdziła stanowczo.

– Więc mów.

– Jak sobie życzysz – odparła tym słodkim, uwodzicielskim głosikiem, jakby prosiła o pocałunek. – Kiedy odwiedziliśmy twoją mamę, na odchodnym wręczyła mi kopertę.

Raul od początku wiedział, że nie po to ją zawołała, żeby pogawędzić o niczym. Nie naciskał zbyt mocno, nie dlatego, żeby chciał ją poślubić, tylko dlatego, że nie był gotów na powrót do przeszłości. Teraz już nie mógł dłużej odkładać chwili prawdy.

– I co w niej znalazłaś?

– Wskazówki, których potrzebowałam, żeby odnaleźć Maxa. Raporty prywatnego detektywa, którego wynajęła.

– Wiedziała o romansie? – zapytał, nie kryjąc zdziwienia.

– Tak. Twoja obawa, że ją zranisz, była nieuzasadniona. Usiłowała cię chronić.

– Znalazłaś go?

Na to liczył, zawierając umowę z uroczą panną Carter-Wilson. Wkrótce ją pożegna. Przestanie odczuwać potrzebę trzymania jej przy sobie, ale weźmie na barki ciężar przeszłości.

Lydia popatrzyła na niego. Raul wyczuł, że coś jeszcze przemilczała. W końcu przemówiła:

– Tak.

– Czy mieszka tu, w Madrycie?

– Nie. Obecnie w Londynie.

– Więc polecimy do Londynu.

– Sam polecisz. Nie ma potrzeby, żebym ci towarzyszyła.

– Owszem, jest. Warunki umowy zostaną spełnione, kiedy poznam brata.

Oczy Lydii rozbłysły gniewem.

– To nie w porządku zmieniać reguły gry w trakcie jej trwania.

– Zobowiązałaś się znaleźć mojego brata albo za mnie wyjść. Dopiero spełnienie jednego z tych wymagań odblokuje fundusze, niezbędne do uregulowania długu. Nie zapominaj, że to twój ojciec go zaciągnął.

– Jesteś strasznie wyrachowany.

– Dopiero teraz to sobie uświadomiłaś? – zapytał z uśmieszkiem rozbawienia. Polubił jej bezpośredniość. Nikt przed nią nie przemawiał do niego w tak bezceremonialny sposób.

– Niestety tak. Popełniłam błąd, za który teraz płacę.

– Polecimy razem. Kiedy spotkam brata, twoja część umowy zostanie wypełniona, a dług spłacony.

– A jeżeli nie zechce się z tobą spotkać albo przystąpić do rodzinnej spółki?

Raul nie potrafił w tej chwili nic wymyślić. Zaszokowała go wiadomość o odnalezieniu Maxa.

– Jak najszybciej znajdę inny sposób, żebyś mogła uregulować należność.

Lydia patrzyła na niego ze złością. Jak mogła mu współczuć? Widocznie zaślepił ją jego urok.

– Czy coś o nim wiesz? – spytała.

– Tylko tyle, że dostał imię po naszym ojcu – odparł, nie kryjąc irytacji.

Czyżby trafiła w czuły punkt? Jak zareaguje, gdy usłyszy wszystko, co wykryła? Jak mu to przekazać?

– Ale nie używa jego nazwiska – wtrąciła.

– Więc musiał je zmienić. Kiedy dokładnie mój młodszy braciszek się urodził?

– Nie młodszy, Raul. Starszy.

Raul pobladł. Najwyraźniej przeżył wstrząs. Lydia wyobrażała sobie, co musiała wycierpieć jego matka. Podkreślona grubą, czarną kreską data urodzenia Maxa wiele mówiła.

– O ile? – spytał Raul.

– O cztery miesiące. Pewnie dlatego ojciec zmusił cię do poszukiwań, żebyś odnalazł jego prawowitego spadkobiercę – dodała na koniec.

Właśnie z tego powodu nie odważyła się wyjawić Raulowi zawartości raportu. Przewidywała, że załamie go wiadomość, że ktoś inny odziedziczy rodzinną fortunę. Przez pięć dni prowadziła prywatne śledztwo. Wykazało ono, że Maximiliano Martinez, legenda futbolu, który po ciężkim wypadku samochodowym został przedsiębiorcą, jest jego bratem. Przewidywała, że dwóch bogatych, wpływowych mężczyzn o silnych osobowościach czeka niełatwa ostateczna rozgrywka.

Raul przyciągnął ją mocniej do siebie. Zaskoczona Lydia gwałtownie nabrała powietrza. Ten nieoczekiwany gest pozostawał w sprzeczności z jego chmurną miną. Mimo to przylgnęła do niego, nie tylko dlatego, że ją pociągał, ale także z wewnętrznej potrzeby ukojenia jego bólu.

– Co robisz? – spytała, gdy jeszcze mocniej przycisnął dłoń do jej pleców.

– Tańczę z tobą.

Choć w tym momencie nie pragnęła niczego więcej, jak tylko jego bliskości, nie ufała sobie. Zmysłowe spojrzenie ciemnych oczu kusiło nieodparcie, ale nie mogła sobie pozwolić na uleganie słabości.

Raul pochylił głowę i wyszeptał jej do ucha:

– Carlos bacznie nas obserwuje. Niech zobaczy, że połączyła nas namiętność, że zawarta przez naszych ojców umowa nas nie załamała.

Serce Lydii przyspieszyło do galopu. Przybliżył twarz tak, że gdyby nieco uniosła głowę, mogłaby go pocałować, tak jak już raz zrobiła.

– Namiętność? – powtórzyła niemal bezgłośnie.

– Tak, Lydio. Zdołasz wejść w rolę? Później stąd wyjdziemy i zostawimy za sobą cały ten fałsz.

– Zrezygnowałeś z zamiaru pokazania wszystkim naszego szczęścia? – wyszeptała schrypniętym z emocji głosem. W pełni odwzajemniała jego pragnienia. Pocałunek w deszczu diametralnie ją odmienił.

– Wolę, żeby myśleli, że wychodzimy, żeby zostać sam na sam.

Żal ścisnął serce Lydii. Podejrzewała, że Raul potrzebuje samotności, żeby przetrawić usłyszane rewelacje. Próbowała sobie wyobrazić, co może czuć człowiek, który właśnie usłyszał, że nie jest pierworodnym synem, w co wierzył przez całe życie. Nic dziwnego, że jego ojciec zawarł w swej ostatniej woli tak kuriozalny warunek. Zrobił to po to, żeby starszy syn dziedziczył na równi z młodszym.

Owładnięta namiętnością i współczuciem, wyciągnęła rękę i pogładziła Raula po twarzy. Czuła pod palcami szorstkość świeżego zarostu. Potem przeniosła wzrok na jego usta i wspomniała pocałunek w deszczu. Czy to ulewa uczyniła z niego niezapomniane wydarzenie, czy sam Raul?

Zadając sobie to pytanie, walczyła z narastającym pożądaniem. Raul nawet nie próbował. Wycisnął na jej ustach zachłanny pocałunek, który obudził w niej tęsknotę za jeszcze większą bliskością. Skrycie dziękowała losowi, że tańczą na środku parkietu, gdzie obserwuje ich cały tłum ludzi. Z pewnością widzieli, jak płoną pożądaniem. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że nie marzy o niczym innym, jak umknąć z sali balowej, żeby je zaspokoić.

Raul odsunął się od niej. Oczy mu pociemniały.

– Zabieram cię do domu, żeby się z tobą kochać – oznajmił.

Lydia wiedziała, że powinna stanowczo zaprotestować, ale wydobyła z siebie tylko niemal bezgłośny szept:

– To niemożliwe. Tego nie było w umowie.

– Do diabła z umową!

– Raul... – spróbowała jeszcze raz wbrew sobie stawić opór.

Raul musnął jej usta wargami.

– Dzisiaj będziesz moja, Lydio.

Powinna pamiętać, po co ją tu przywiózł, ale jego motywy nagle straciły na znaczeniu. Wykonała zadanie, dotrzymała zobowiązania. Czy mogła odejść w tym momencie, kiedy Raul całkowicie wypełniał jej myśli? Serce podsunęło jej odpowiedź:

– Zabierz mnie do domu, Raul.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Serce Lydii biło mocno, gdy samochód Raula stanął przed domem, w którym mieszkał. Gorące spojrzenie Raula odzwierciedlało jego pragnienia. Odwzajemniała je w całej pełni. Prawdę mówiąc, skrywane tęsknoty przypieczętowały jej los już w momencie pierwszego spotkania.

Raul wysiadł z samochodu, wziął ją za rękę, bez słowa wprowadził do budynku i przywołał windę. Czy nadal był zagniewany tym, co powiedziała o Maksie, czy jej wypowiedzią po hiszpańsku? Czy też wymazał to wszystko z pamięci, myśląc o tym, co zamierzali zrobić? Czy to możliwe, żeby aż tak silnie na niego działała?

– Raul? – zagadnęła, patrząc na niego pytająco w drodze windą na górę.

Głodne spojrzenie Raula powiedziało jej wszystko. Tym niemniej udzielił również słownej odpowiedzi:

– Spełniłaś obietnicę, Lydio. Znalazłaś Maxa. Jesteś wolna. Możesz wrócić do Londynu.

Lydia wychwyciła w jego głosie ostrzegawczą nutę, ale ją zignorowała.

– A jeżeli nie zechcę? W każdym razie jeszcze nie teraz?

Sama nie mogła uwierzyć, że stać ją na tak wielką śmiałość. Jej decyzja wynikała ze znacznie głębszych powodów niż pożądanie. Nie pragnęła niczego innego jak tylko zostać z Raulem jeszcze trochę, choć do tej pory przez

cały czas zawzięcie walczyła zarówno z nim, jak i ze sobą. Dlaczego łamała wszelkie swoje zasady i postanowienia? Przecież ten sam człowiek upokorzył ją straszliwie jako szesnastolatkę. Odpowiedź przyszła sama: ponieważ nieoczekiwanie pod maską twardziela zobaczyła prawdziwą, ludzką twarz Raula.

Przystanął nagle i zajrzał jej w oczy, tak głęboko, że zaparło jej dech z wrażenia. Gdy drzwi windy otworzyły się na szeroką, otwartą przestrzeń jego mieszkania, ostrzegł:

– Powinnaś przekroczyć ten próg, tylko jeżeli chcesz, żebym cię pocałował.

– Tak. Pocałuj mnie, Raul, tak jak tamtej nocy w deszczu.

Raul ujął jej twarz i uniósł podbródek. Kiedy już myślała, że dłużej nie zniesie jego spojrzenia, przybliżył usta tak bardzo, że czuła powiew jego ciepłego oddechu na twarzy.

– Jeżeli to zrobię, sam pocałunek mi nie wystarczy, Lydio. Nie potrzebuję nieśmiałej niewinności. Pragnę namiętnej, wyzwolonej kobiety. Wiem, że nią jesteś, chociaż starannie to przede mną ukrywasz.

Czy naprawdę tak o niej myślał? Lydia wpadła w popłoch. Nie była wprawdzie dziewicą, ale nie miała bogatego doświadczenia erotycznego. Do tej pory poznała bliżej tylko jednego mężczyznę – byłego narzeczonego.

– Chcę taka być, ale tym razem pragnę czegoś więcej. Znacznie więcej – wyznała szczerze. Poczerwieniała na tę myśl. Z obawy, że go rozczaruje, postanowiła udawać doświadczoną i pewną swych atutów osobę, żeby zechciał

spełnić jej skrywane dotychczas marzenia. – Dzisiejsza noc jest dla nas, Raul – dodała.

W odpowiedzi zapraszająco musnął jej usta wargami, podsycając pożądanie, które usilnie tłumiła od dnia pierwszego spotkania w Londynie. W desperackiej próbie ukrycia swojego braku doświadczenia przylgnęła do niego. Raul z pomrukiem zadowolenia pogłębił pocałunek. Zarzuciła mu ręce na szyję, wplotła pace w gęstwinę czarnych włosów i wsunęła mu język między wargi. Nie przypuszczała, że potrafi tak odważnie prowokować mężczyznę. Raul Valdez ją odmienił.

Nieoczekiwanie odchylił głowę, wziął ją za rękę i pospiesznie ruszył w stronę swojego mieszkania, nie bacząc, że ledwie dotrzymuje mu kroku na wysokich obcasach. Potem otworzył drzwi, zatrzasnął je za nimi i przycisnął ją do nich, nie pozostawiając wątpliwości, jak bardzo jej pożąda.

W tym momencie rozsądek doszedł do głosu. Zadała sobie pytanie, co robi. Położyła mu rękę na piersi i spróbowała odepchnąć, ale nie odstąpił od niej. Objął jej usta tak zachłannym pocałunkiem, że gdyby nie stała pomiędzy drzwiami a jego mocnym ciałem, pewnie by upadła. Gdy objął dłońmi jej piersi, w jednej chwili przełamał resztki oporu.

Raul nigdy nikogo tak bardzo nie pragnął. Pomyślał, że chyba oszalał, ale już było za późno. Logiczna część jego umysłu podpowiadała, że najlepiej by było, gdyby go

odtrąciła, gdyby potraktowała go tak wyniośle jak podczas pierwszego spotkania w Londynie.

Nieśmiała dziewczyna, którą poznał przed laty, wyrosła na odważną, niezwykle atrakcyjną kobietę, która jasno dawała do zrozumienia, czego pragnie. Po dotarciu do mieszkania zachęcała go, prowokowała bez najmniejszych oporów. Czy ta zmiana nastawienia wynikała z ulgi, że odzyskała wolność, że nie musi zawierać wymuszonego związku małżeńskiego? Cokolwiek nią powodowało, nie zamierzał wnikać w motywy jej postępowania tylko wziąć, co oferuje. Nie widział innego sposobu na uśmierzenie bólu, który towarzyszył mu, odkąd sięgał pamięcią.

– To musiało nastąpić – stwierdził, na próżno próbując odciągnąć tasiemkę, podtrzymującą sukienkę na plecach.

– Jaki niecierpliwy! – skomentowała Lydia schrypniętym z emocji głosem, kręcąc zalotnie biodrami.

Kiedy sięgnęła ręką do tyłu, żeby mu pomóc, poprosił:

– Pozwól mi to zrobić.

Walcząc ze sobą o odzyskanie spokoju, odstąpił od niej, położył jej ręce na ramionach i zaczął ją powoli obracać. Zerknęła na niego przelotnie, po czym posłusznie stanęła tyłem do niego. Raul z przyjemnością oglądał kremową skórę i zgrabną linię grzbietu. Przeklął paseczek materiału podtrzymujący sukienkę na wysokości łopatek. Uznał, że chyba dobrze, że nie tak łatwo ją zdjąć, bo dzięki temu zyska czas na opanowanie narastającej żądzy. Przez chwilę obserwował, jak Lydia oddycha głęboko i powoli, po czym odpiął zapinkę.

– Drugą mam w talii – poinformowała.

Nie wykonała żadnego ruchu, a mimo to erotyczne napięcie narastało z każdą chwilą. Raul odnosił wrażenie, że powietrze niemal iskrzy, że gdyby zapalił zapałkę, stanęliby w płomieniach.

Bez słowa przesunął palcem wzdłuż linii kręgosłupa. Uśmiechnął się lekko, gdy wygięła się pod jego dotykiem. Pochyliła głowę, aż włosy opadły z szyi. Nie marzył o niczym innym, jak tylko o tym, by przytknąć wargi do miękkiej skóry. Zamiast tego skupił uwagę na rozwiązywaniu tasiemek srebrzystej sukienki, która przez cały wieczór go kusiła, prowokująco przylegając do bioder. Powoli wsunął dłonie pod materiał i opuścił ramiączka do łokci.

W tym momencie uświadomił sobie, że Lydia stoi z pochyloną głową, wsparta dłońmi o drzwi wejściowe, oddychając głęboko i nierówno. Kiedy to zaczynał rozbieranie zaraz po przekroczeniu progu? Nigdy. Nigdy też żadnej tak szaleńczo nie pożądał. Co ją wyróżniało od innych?

Powinien zaprowadzić ją do sypialni, ale ledwie przemknęła mu przez głowę ta myśl, zaraz ją odrzucił. Mógłby tak stać całą wieczność, podsycając powolnymi pieszczotami narastające erotyczne napięcie. Bez zastanowienia objął ją w talii pod naszywaną cekinami tkaniną i przesuwał dłonie od brzucha przez żebra aż do piersi. Aromat perfum z nutą róży i jaśminu dodatkowo drażnił mu zmysły.

Pocałował ją w szyję, równocześnie pieszcząc opuszkami palców jej sutki. Gdy błogo westchnęła, zaproponował:

– Przejdźmy do sypialni, *querida*.

– Dobrze – szepnęła, obracając się twarzą do niego.

Raul z trudem odparł pokusę, żeby zedrzeć z niej srebrną suknię zwisającą obecnie z jej ramion.

– Tędy*, querida*. – Wyciągnął do niej rękę, dając jej ostatnią szansę wycofania się, ale nie skorzystała.

Ujęła jego dłoń i zdecydowanym krokiem ruszyła we wskazanym kierunku. Wysokie obcasy wybijały rytm kroków na twardej podłodze. Nie ulegało wątpliwości, że podziela jego pragnienia.

Przemożna potrzeba natychmiastowego zaspokojenia żądzy ustąpiła miejsca ochocie na delikatne, czułe pieszczoty, które pozwoliłyby mu zapomnieć o wszystkim, co Lydia sobą reprezentuje. W głębi duszy przeczuwał, że zasmakowałby z nią innego życia, miłości, którą potrafiłby odczuwać, gdyby przeszłość nie uczyniła z niego twardego, pozbawionego uczuć człowieka. Mógłby ją pokochać, gdyby sobie na to pozwolił, ale nie zamierzał. Miłość to słabość, której nigdy nie ulegnie.

Lydia stała w jego pokoju z olbrzymim łożem dominującym we wnętrzu. Powinna uciec tak daleko, jak to możliwe, kiedy dał jej szansę, a stworzył niejedną. Została z własnej nieprzymuszonej woli, żeby przeżyć z nim tę jedną, niezapomnianą noc.

– Odwróć się – polecił szorstkim, lecz schrypniętym z nadmiaru emocji głosem.

Chętnie go posłuchała, żeby wrócić do chwili sprzed kilku minut, kiedy czuła na sobie dotyk jego dłoni, ciepły powiew oddechu na twarzy i twardość umięśnionego ciała. Chciała choć przez tę jedną noc wierzyć, że połączyło ich coś więcej niż jednorazowa erotyczna przygoda.

Zadrżała, kiedy położył dłonie na jej ramionach i przesunął je wzdłuż nich, ściągając sukienkę. Potem zataczał koniuszkami palców kręgi po skórze pleców. Wiedział, co zrobić, by kobieta czuła się atrakcyjna i pożądana. Nie przywykła do tak subtelnych zalotów. Odwróciła się twarzą do niego, by odbierać wszystkimi zmysłami doznania tej chwili. Zdjęła mu muszkę, patrząc głęboko w oczy.

– Czuję się niezręcznie w tak niekompletnym stroju – wyznała.

– Moim zdaniem wyglądasz wspaniale w samej bieliźnie i pantoflach na wysokich obcasach, *querida*.

Gdy ją objął, szorstki materiał jego marynarki drapał ją w piersi. W momencie, gdy pomyślała, że dłużej nie wytrzyma napięcia, pochylił głowę i powoli, zapraszająco musnął jej usta wargami. Z błogim westchnieniem zarzuciła mu ręce na szyję. Zamilkła, gdy pogłębił pocałunek.

Raul rozmyślnie naciskał na nią, delikatnie popychając w stronę łóżka, aż padła na nie i pociągnęła go za sobą.

– Pragnę cię, Raul – wyznała.

Przez chwilę patrzył na nią pociemniałymi oczami, tak że omal nie uwierzyła, że połączyła ich mocna, głęboka więź.

Potem opadł na nią i wyszeptał schrypniętym z pożądania głosem:

– Nic nie sprawi mi większej przyjemności.

Ze zniewalającym uśmiechem zrzucił marynarkę i metodycznie rozpinał jeden po drugim guziki koszuli, aż przygryzła wargę, niecierpliwie wyczekując, aż ten wspaniały okaz męskiej urody weźmie ją w posiadanie.

Każdy następny oddech był szybszy od drugiego, póki nie odsłonił swej imponującej nagości. Z zapartym tchem obserwowała, jak przechodzi przez pokój bez cienia zażenowania, otwiera szufladę nocnej szafki i kładzie na blacie obok nocnej lampki mały foliowy pakiecik.

– To dla naszego bezpieczeństwa, *querida* – wyjaśnił.

Lydia poczerwieniała, gdy uświadomiła sobie, że namiętność kompletnie ją zaślepiła. Jak mogła zapomnieć o antykoncepcji? Chwilę później wrócił do niej do łóżka.

– Dzisiaj jesteś moja – wyszeptał, całując ją w szyję.

Rozbudzał ją długo, czule i powoli. Nigdy nie przeżyła czegoś równie pięknego. Mówił coś po hiszpańsku, ale wyrzucał z siebie słowa tak szybko i niewyraźnie, że nie zrozumiała ich treści.

– Nie przypuszczałam... że może być tak cudownie – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

Raul zamknął jej usta słodkim pocałunkiem. Wkrótce poszybowali nad ziemią we wspólnym rytmie ku szczytom rozkoszy.

– Nie pozwolę ci dzisiaj myśleć – zapowiedział chwilę później, zanim wyrównali oddechy. – Nie teraz, kiedy nadal

płoniemy namiętnością. Wypełnimy nią całą noc.

– Calusieńką – potwierdziła po hiszpańsku, oddając pocałunek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dźwięki wstającego dnia zaczęły przenikać do pokoju. Lydia otworzyła oczy. Ciepło ciała Raula rozwiało wątpliwości, czy nie śniła. Mężczyzna, który z zimną krwią oświadczył, że miłość to ułuda, coraz głębiej zapadał jej w serce. Ostatnia noc pogłębiła to uczucie, ale w tym momencie nie wiedziała, jak się zachować. Co powinna zrobić? Wrócić do swojej sypialni?

Ostrożnie odchyliła kołdrę. Zerknęła na zegarek, który Raul zostawił wieczorem na nocnym stoliku. Było jeszcze wcześnie. Z mocno bijącym sercem obserwowała ruch sekundnika.

– Nigdzie nie pójdziesz, *querida* – wymamrotał Raul, po czym objął ją w talii i przyciągnął do siebie, nie pozostawiając wątpliwości, że pomimo senności nadal jej pragnie. – Noc jeszcze nie minęła, a ty nadal mnie kusisz – dodał po hiszpańsku, całując jej usta.

– Naprawdę? – spytała figlarnym tonem, jakby przywykła do takich sytuacji.

Tak jak ostatniej nocy udawała, że zna etykietę obowiązującą kochanków przeżywających jednorazową erotyczną przygodę. Nie potrafiła powiedzieć, czy kokietuje go dlatego, że nie chce, żeby ta noc się skończyła, czy żeby zapomnieć, że została jedną z jego niezliczonych zdobyczy. Położyła mu ręce na piersi, żeby poczuć miękkość

porastających ją włosków. Kiedy ją pocałował, zamknęła oczy i żarliwie oddała pocałunek. Włożyła weń całe uczucie, którego nigdy nie odważyłaby się wyrazić słowami.

– Nie pozwolę ci odejść. Będę uprawiać z tobą miłość. Wielokrotnie. – Z szelmowskim błyskiem w oku jednym ruchem pchnął ją z powrotem na poduszki i przygniótł sobą.

Lydia patrzyła w pociemniałe z pożądania oczy, wyobrażając sobie, że ją pokochał. Oczywiście nie mogła sobie pozwolić na tak niebezpieczne złudzenia. Nie prowadziłyby do niczego prócz rozczarowania.

– Już prawie świta – zauważyła.

– Nie szkodzi. Zostaniemy razem przez cały dzień. Nie, przez cały weekend.

– Cały weekend? – powtórzyła, niepewna jego intencji. Czyżby ją testował? W końcu to ona zadeklarowała chęć przeżycia z nim tylko jednej nocy.

– Tak. Nie zamierzam zmarnować ani chwili. – Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, objął jej usta tak zachłannym pocałunkiem, że przestała ze sobą walczyć.

Raulowi niełatwo przyszło zostawić Lydię samą w łóżku, ale kiedy poranne słońce oświetliło mieszkanie, a Lydia zasnęła, wstał, żeby uporządkować myśli.

Choć teraz siedziała przy śniadaniu z obojętną miną, nie zamierzał jeszcze kończyć romansu.

– Myślałam, że planujesz dziś wylot do Londynu – przypomniała.

Raul wychwycił w jej głosie nutę niepewności. Wypił naraz zawartość całej szklanki z kawą. Po rewelacjach ostatniej nocy potrzebował solidnej dawki kofeiny. W tej chwili nie był jeszcze gotów wyjść naprzeciw przyszłości. Nie widział lepszego sposobu na uciszenie niespokojnych myśli jak zaciągnięcie Lydii z powrotem do łóżka.

Nie potrafił powiedzieć, czy skusił go jej starannie ukrywany brak doświadczenia, czy podświadomie chciał ją ukarać za to, że odmieniła jego życie. W każdym razie nie zamierzał na razie rezygnować z tak atrakcyjnego towarzystwa. W poniedziałek poleci do Londynu na spotkanie z bratem. Później zwróci Lydii wolność. Wtedy ich życie wróci do normy, a właściwie tylko Lydii, bo on wkroczy w nowy etap swojego. Będzie miał brata, którego bardzo chciał poznać, nie tylko z materialnych powodów, jak mu zarzucała.

Raul zmarszczył brwi. Dzielili z Maxem nieszczęście posiadania tego samego ojca. Czy to się nie liczyło? Dlaczego Carlos tak mocno naciskał, żeby raczej poślubił Lydię, niż kontynuował poszukiwania? Czy na pewno zależało mu tylko na tym, by jej ojciec nie uniknął spłaty zobowiązań, czy raczej przerażała go możliwość zasiadania dwóch synów Valdeza w zarządzie spółki? A może kierowały nim jeszcze inne motywy?

Wrócił do rzeczywistości i popatrzył spode łba na Lydię. Nie zdołał ukryć rozdrażnienia, gdy spytał:

– Wolałabyś, żebym cię opuścił z samego rana?

– Wczoraj zapowiedziałeś, że dzisiaj wyjedziesz.

– Owszem, zanim zostaliśmy kochankami. Nie zwykłem zostawiać partnerki samej w środku nocy. Spędzimy weekend razem. Przyszłość może zaczekać. Wylecimy do Londynu w poniedziałek.

Powoli odstawił filiżankę, wstał i wyciągnął do niej rękę. Gdy ujęła ją z ociąganiem, pomógł jej wstać. Wolną ręką rozwiązał jej pasek jedwabnego szlafroczka, odsłaniając kuszące kształty.

Chętnie odwlekał potwierdzenie smutnego faktu, że ojciec go nie kochał. Wiedział już, dlaczego nigdy nie zyskał aprobaty w jego oczach. Wolał Maxa, którego uhonorował, nadając mu własne imię kilka miesięcy przed narodzinami Raula. Jak mógł z nim konkurować? Czy w ogóle by chciał?

Lydia znała ten bolesny sekret od dnia wizyty u jego matki i zataiła go przed nim. Stłumił narastający gniew. Musiał coś zrobić, żeby uśmierzyć ból. Namiętność stanowiła najlepsze remedium.

– Miło byłoby gdzieś wyjść, na przykład pospacerować po parku – zasugerowała nieśmiało.

Wahanie w głosie Lydii potwierdziło przypuszczenie, że nie posiada zbyt bogatego doświadczenia. Nawet jej poranna kokieteria go nie zwiodła. Już wtedy zobaczył w jej oczach coś więcej. Uznał, że to dobrze. Wejdzie w rolę namiętnego kochanka i na chwilę zapomni o realnym świecie, który na niego czekał. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Dobrze – odrzekł – ale najpierw ucałuję każdy skrawek twojej skóry i sprawię, że będziesz wykrzykiwać moje imię

w ekstazie tak jak przed świtem.

Pocałował ją i poczuł, że przełamuje jej opór. Cokolwiek później nastąpi, w tej chwili należała do niego, ale nie za zawsze. Nie uznawał sentymentów. Mimo że nieodparcie go pociągała, nie mogła tego zmienić.

Gdy wieczór zapadał nad Madrytem, Lydia leżała w łóżku. W mieszkaniu od poprzedniego wieczora panowała romantyczna atmosfera. Wnętrze oświetlało tylko kilka lampek.

Wcześniej wyszli, żeby poodwiedzać kawiarenki i bary, ale mieli większy apetyt na siebie nawzajem niż na jedzenie. Po zachodzie słońca wrócili do ciepłego mieszkania i znów się kochali. Nigdy wcześniej nie zaznała tak wielkiej przyjemności. Powinna być szczęśliwa i radośnie korzystać ze wszystkiego, co otrzymała, ale wiedziała, że Raul tylko zaspokaja żądzę, a ona wbrew rozsądkowi pragnęła niemożliwego.

Szum wody pod prysznicem wyrwał ją z rozmyślania o tym, czego nigdy nie dostanie. Czy to możliwe, żeby go pokochała, czy tylko nadal mu współczuła? Kiedy poprzedniego wieczora na sali balowej opowiedziała mu o Maksie i dostrzegła w jego oczach ból, nie pragnęła niczego innego, jak tylko go uśmierzyć.

Rano kochali się równie namiętnie i zachłannie jak za pierwszym razem, kiedy niemal zapomniała o zasadach bezpieczeństwa.

Wykazała wiele odwagi, proponując mu wyjście na spacer przypominający prawdziwą randkę, mimo że nic poważnego

ich nie łączyło. Ku jej zaskoczeniu przyjął propozycję. Z przyjemnością zjadła z nim lunch. Czy spodobało mu się życie w parze? Co ją dalej czekało?

Gdy wrócił spod prysznica, wstała i założyła szlafrok. Nie potrafiła oderwać oczu od mokrych ciemnych włosów i wspaniałej sylwetki w samym ręczniku na biodrach.

– Czy nie powinniśmy gdzieś wyjść dziś wieczorem? – zapytała.

– Moim zdaniem nasza nieobecność na dzisiejszym przyjęciu powie gościom więcej niż nasze uczestnictwo – odparł.

Nie ulegało wątpliwości, w jaki sposób zamierza spędzić ten czas. Obdarzyła go więc promiennym uśmiechem, choć świadomość, że zależy mu tylko na przekonującym odegraniu roli na użytek dyrekcji spółki napawała ją smutkiem.

– Co w takim razie zaplanowałeś? – zagadnęła rozmyślnie lekkim tonem, zdziwiona, że potrafi tak śmiało flirtować.

– Poza uprawianiem seksu z najpiękniejszą angielską różą?

– Tak. Chciałabym porozmawiać, żeby cię lepiej poznać.

Raul zesztywniał. Jego napięta postawa nie pozostawiała wątpliwości, że nie interesuje go nic prócz seksu. Lydia skupiła uwagę na zawiązywaniu paska szlafroka, żeby ukryć rozczarowanie i nie zadawać sobie pytania, dlaczego tak boleśnie je odczuwa.

– Doskonale. Zjemy tutaj i pogawędzimy przy lampce wina – zadecydował.

Lydia zmarszczyła brwi, ciekawa, co Raul tym razem planuje. Poznała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie robi niczego pod wpływem impulsu. Niezależnie od jego planów zamierzała skierować konwersację na użyteczne dla siebie tory. Musiała wiedzieć, czy naprawdę uwolnił ją od długu. Nie śmiała zapytać o ich przyszłość jako pary.

– Co zrobisz, jak poznasz Maxa? – spytała, wracając do łóżka.

Raul w milczeniu odrzucił ręcznik i zaczął zakładać ubranie. Niebieska koszula pięknie podkreślała połysk czarnych włosów. Wyraźnie unikał odpowiedzi. Czy liczył na to, że spławi brata tak samo jak ją?

– Przyjmę go z otwartymi rękami zarówno do mojego prywatnego życia, jak i do rodzinnego interesu – zadeklarował po chwili.

– Z powodu lojalności wobec ojca?

Raul zakończył ubieranie i zmierzył ją wzrokiem. Lydia uznała, że tak poważny temat wymaga skromności. Pospiesznie podciągnęła prześcieradło pod brodę. Wystarczyło jedno namiętne spojrzenie Raula, by cała zapłonęła. Dostrzegła jednak w jego oczach coś jeszcze prócz pożądania, jakiś nieodgadniony chłód.

– Nie. Z konieczności – uciął krótko.

Wyraźnie dawał do zrozumienia, że wkrótce wrócą do osobnego życia. Taką samą umowę Lydia zawarła ze sobą, kiedy uległa pokusie i została jego kochanką.

– Wybierasz mniejsze zło z dwóch możliwości: brat albo żona? – dociekała dalej niezmordowanie, żeby nie robić

sobie złudzeń i uniknąć w przyszłości bólu złamanego serca.

– Tak. Udowadniam, że nie jestem tak bezwzględnym człowiekiem, jak zakładał mój ojciec. Myślał, że wybiorę małżeństwo.

Czy Raul uciekał od prawdy tak jak ona? I od jakiej? Przeczuwała, że nie od konkluzji, że ją pokochał i pragnie czegoś więcej niż gorący weekend.

– Więc mogę odejść? – odważyła się zapytać, ryzykując, że odpowiedź zakończy ich romans.

Raul uniósł brwi, przemaszerował przez pokój, usiadł obok niej na łóżku i pogładził ją wierzchem dłoni po policzku. Ten czuły gest, zupełnie nie na miejscu w obecnej sytuacji, sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu.

– Ale jeszcze nie chcesz odejść, *querida,* prawda? Nie teraz, kiedy namiętność jeszcze w nas płonie. Myślę, że wolisz zostać przy mnie.

Zmysłowa sugestia na nowo rozpaliła jej zmysły. Lydia pojęła, że choć obiecywała sobie zachować emocjonalny dystans, nie zdoła dotrzymać postanowienia.

– Tak. Wróć do mnie do łóżka – poprosiła z kokieteryjnym uśmiechem.

Raul pocałował ją delikatnie i czule.

– Jakże mógłbym odeprzeć taką pokusę? – odpowiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudzona w dniu przyjęcia namiętność nadal nie wygasała, co niepomiernie dziwiło Raula. Dlatego zaproponował, żeby wyszli na spacer do parku Retiro jak większość mieszkańców Madrytu w niedzielne popołudnie. Mimo braku liści skąpane w zimowym słońcu drzewa zachęcały do przechadzki. Spędził tu wiele godzin najpierw jako chłopiec, a później jako dorosły mężczyzna. Czasami towarzyszyła mu kobieta, ale żadnej nie wyciągał tu w celu odparcia pokusy ponownego zaciągnięcia do łóżka.

Wędrując alejkami w białych spodniach, długich czarnych kozakach i czarnej zamszowej kurtce, Lydia wyglądała, jakby należała do tutejszej społeczności. Musiał coś zrobić, żeby nabrać do niej dystansu. Jutro powróci do realnego świata. Poleci do Londynu na spotkanie z bratem. Ta perspektywa w równym stopniu cieszyła go i denerwowała.

– Rozmawiałaś z ojcem? – zagadnął.

– Jeszcze nie. Odłożę tę rozmowę na inny dzień. A ty? Powiedziałeś już coś mamie?

Raul popatrzył na nią z podziwem, gdy sprytnie odwróciła karty, zmuszając go do odpowiedzi. Coraz bardziej ją szanował za bystry umysł. Dorównywała mu pod każdym względem, co nie miało żadnego znaczenia. Następnego dnia ją pożegna, tak jak wspólnie uzgodnili.

– Uznałem, że lepiej zaczekać, aż poznam brata i zobaczę, jakim jest człowiekiem. Próbuję ją chronić przed bolesnymi wspomnieniami, o ile to możliwe.

Słuchając wyjaśnienia, Lydia ujęła go pod rękę. Dla postronnego obserwatora wyglądali tak jak każda inna para spacerująca po parku. Nie życzył sobie takiej bliskości. Miłość lub inne źle ulokowane uczucia, zwłaszcza wobec osoby tak pociągającej jak Lydia, osłabiłyby nawet najsilniejszego człowieka. Raul przeczuwał, że dla niego oznaczałyby katastrofę. Nie potrzebował takich komplikacji.

– Podziwiam twoją troskę o mamę – wyznała z tak szczerym, ciepłym uśmiechem, że miał ochotę ją pocałować. Obudziła w nim coś więcej niż fizyczną żądzę. Czyżby przekroczył zakazaną granicę? Z wysiłkiem skupił uwagę na prowadzonej rozmowie.

– To nic nadzwyczajnego – odpowiedział. – Wychowała mnie, chroniła, robiła wszystko, żeby oszczędzić mi bolesnej prawdy o podwójnym życiu ojca.

Kiedy głośno wypowiedział ostatnią myśl, wyobraził sobie, jak musiała cierpieć przez człowieka, którego poślubiła nie z miłości, lecz z obowiązku, ze względu na honor rodziny.

Raul myślał inaczej. Wciąż słyszał stanowczą deklarację Lydii, że nie zamierza za niego wyjść. Odczuł ulgę, gdy wypełniła zobowiązanie i wyśledziła Maxa, odblokowując fundusze, umożliwiające umorzenie długu. Podejrzewał, że jego ojciec liczył na to, że pozostaną nienaruszone.

– Ale też nic zdrożnego – zaprotestowała Lydia z nieskrywanym podziwem. Popatrzyła przy tym na niego tak, że gdyby stanowczo nie zadeklarowała zarówno niechęci do zmiany stanu cywilnego, jak i swojego sceptycznego stosunku do miłości, pomyślałby, że się w nim zakochała.

– To nie temat do dyskusji. Chodźmy dalej. – Zajrzał jeszcze raz w cudne, zielone oczy i ruszył zdecydowanym krokiem przed siebie.

Lydia szybko go dogoniła. Bez trudu dotrzymywała mu kroku. Jej bliskość sprawiała mu przyjemność. W pewnym momencie zadał sobie pytanie, dlaczego zawsze unikał bliskiej więzi z drugim człowiekiem. Odpowiedź przyszła natychmiast: bo nigdy nie trwa długo i w ostatecznym rozrachunku przynosi ból.

Wciąż pamiętał cierpienie matki po odkryciu romansu męża. Pojął wtedy, że wbrew twierdzeniu, że ich małżeństwo zostało zaaranżowane, kochała jego ojca. On nie pozwoli sobie na taką słabość. Nie otworzy serca na cierpienie.

– Park pięknie wygląda o tej porze roku, prawda? – zagadnął, żeby zmienić temat.

– O tak, prześlicznie mimo panującego chłodu – odpowiedziała, przytulając się do niego.

Raul nie potrafił rozstrzygnąć, czy chciała się przy nim ogrzać, czy poczuła się zbyt swobodnie.

– Nie sądzisz, że to miłe zakończenie weekendu?

Poczuł na sobie jej spojrzenie, ale nadal patrzył przed siebie. Czyżby za dużo sobie wyobraziła?

– Owszem – potwierdziła, nie zaszczyciwszy go spojrzeniem, co go przekonało, że się pomylił.

W końcu wyraziła zgodę na jednorazową erotyczną przygodę. Nie zrobi dramatu, kiedy nadejdzie pora rozstania.

Lydia wciągnęła w płuca chłodne zimowe powietrze. Gdy trzymała Raula pod ramię, musiała sobie przypomnieć, że to tylko ulotna chwila. Dała jej jednak wyobrażenie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby wędrowała po parku z kimś bliskim sercu. Niestety wiedziała, że Raul nie dopuści nikogo do siebie na tyle blisko, by pozwolić rozkwitnąć uczuciu.

– Jutro wylecimy do Londynu – oznajmił, jakby odczytał jej myśli.

– Więc to pożegnalna przechadzka? – zapytała, spoglądając na rude wiewiórki, które podążały za nimi wzdłuż zadrzewionej alei w nadziei na poczęstunek. W innych okolicznościach zwróciłaby mu na nie uwagę, ale teraz skupiała uwagę na udawaniu obojętności, mimo że serce jej pękało.

– *Si, querida* – potwierdził spokojnie. – Najwyższy czas, żeby każde z nas wróciło do swojego życia.

Lydii już nie drażniło hiszpańskie czułe słówko. Powinna odczuć ulgę, że ureguluje dług ojca bez konieczności zawierania małżeństwa rodem z historycznych romansów, które namiętnie czytała jako nastolatka. Dlaczego więc

serce ciążyło jej jak głaz? Bo pokochała zimnego człowieka, tak samo niezdolnego do miłości jak jego ojciec.

– Oczywiście żądam potwierdzenia na piśmie, że dług zostanie umorzony. Nie życzę sobie, żebyś znowu mnie nękał – oświadczyła, nagle owładnięta żądzą zemsty za to, że sprawił jej ból. Wątpiła jednak, czy można zranić kogoś tak nieczułego jak Raul Valdez.

– Nękał? – powtórzył, zgorszony, gwałtownie przystając.

Lydia ledwie stłumiła ciężkie westchnienie. Wyglądało na to, że wydobyła z niego wszystko, co najgorsze. Uniosła głowę, jak zwykle, gdy potrzebowała bariery ochronnej. Zapomniała o niej na kilka dni, ale teraz znów ją zastosowała. Przysięgła sobie, że Raul nigdy się nie dowie, co do niego czuje.

– Tak – potwierdziła.

Raul popatrzył na nią zwężonymi w szparki oczami.

– W takim razie pewnie miło ci będzie usłyszeć, że jutro po spotkaniu z moim bratem oficjalnie zerwiemy zaręczyny.

– W takim razie już go nie potrzebuję – stwierdziła, zdejmując pierścionek.

Niechętnie go oddawała. Przez ostatnich kilka dni czuła się z Raulem lepiej niż z kimkolwiek innym, niemal jakby poznała przedsmak prawdziwej miłości.

– A ja? Po co mi on? – prychnął z wściekłością.

– Jeżeli kiedyś znów postanowisz się zaręczyć dla korzyści, będziesz miał pierścionek zaręczynowy pod ręką.

Mimo usilnych starań nie zdołała ukryć, jak cierpi. Gdy oczy Raula pociemniały z gniewu, z uśmiechem satysfakcji

ruszyła dalej przed siebie. Dogonił ją po kilku sekundach.

– Myślałem, że jesteś inna – stwierdził.

– Od kogo? – spytała sztucznie lekkim tonem, dokładając wszelkich starań, żeby nie odgadł, że złamał jej serce.

– Od tamtej rozpieszczonej dziewczyny z bogatego domu, którą poznałem na przyjęciu, i od tamtej wyniosłej kobiety, która czekała na mnie w restauracji trzy tygodnie temu.

– Być może dobrze weszłam w zadaną rolę – odparła, nadal patrząc wprost przed siebie.

Nie śmiała na niego spojrzeć, żeby nie wyczytał z jej oczu, co naprawdę czuje. Po raz ostatni grała zadaną przez kogoś innego rolę, kiedy ojciec zabrał ją na pamiętne przyjęcie. Podjęła wtedy ostatnią próbę zasypania przepaści, która ich dzieliła. Nie dość, że nic nie zyskała, to jeszcze Raul patrzył na nią z pogardą. Wyciągnęła wnioski z tej gorzkiej lekcji. Od tamtej pory zawsze była sobą, tak jak poradziła jej babcia.

– Doskonale odegrałaś zakochaną narzeczoną. Nawet mnie przekonałaś, *querida*.

Lydia wychwyciła jakąś dziwną nutę w jego głosie. Mimo to wytrwale maszerowała dalej, nie patrząc na niego.

– Przecież tego oczekiwałeś, żeby przekonać zarząd, że naprawdę planujemy ślub – rzuciła przez ramię i przyspieszyła kroku w nadziei, że kiedy opuszczą park, porzucą niewygodny temat.

– W takim razie podziwiam twój talent aktorski, zwłaszcza w łóżku.

Lydia przystanęła gwałtownie i odwróciła się twarzą do niego. Czy nie widział, że przez te kilka dni niczego nie udawała? Z własnej woli oddała całą siebie człowiekowi, którego coraz bardziej kochała. Jak śmiał jej zarzucać, że sprzedała ciało za długi ojca?

– Przynajmniej nie możesz zaprzeczyć, że wypełniłam swoje zobowiązanie – odburknęła z wściekłością.

Rozbawiła go tylko, co ją jeszcze bardziej rozgniewało.

Raul uśmiechnął się na widok błyszczących gniewem zielonych oczu. Lśniły jaśniejszym blaskiem niż pierścionek, który mu oddała. Wyglądała prześlicznie w blasku słońca, przeświecającym przez nagie gałęzie drzew. Znów zapragnął bliższej więzi z tą intrygującą osobą. Przemocą stłumił niebezpieczne tęsknoty. Ukrył je za złośliwą ripostą:

– Nie zamierzam zaprzeczać. Nawet sam na sam udawałaś, że cię pociągam, aż do bardzo satysfakcjonującego finału.

Lydia pobladła. Obudziła w nim wyrzuty sumienia. Odpychał i ranił jedyną kobietę, którą zapragnął bliżej poznać, co stanowiło wystarczający dowód, że odziedziczył po ojcu zimne, nieczułe serce. Nie powinien brać na siebie odpowiedzialności za los i uczucia drugiej osoby, bo tylko by ją skrzywdził.

– Gardzę tobą, Raul, za wszystko, co zrobiłeś – wyrzuciła z siebie i poszła dalej.

Raul przez chwilę obserwował, jak kołysze biodrami w obcisłych białych dżinsach, podkreślających zgrabną

figurę. Widok długich zgrabnych nóg przypomniał mu, jak oplatała go nimi w miłosnym uścisku.

– Dokąd idziesz, Lydio? – zawołał za nią.

Przystanęła i znów popatrzyła na niego spode łba.

– Wracam do Londynu. Dzisiaj. Nic mnie przy tobie nie zatrzyma, Raul.

Raul osłupiał, ale zaraz odzyskał panowanie nad sobą.

– Ustaliliśmy, że polecimy razem – przypomniał.

– Mam sprawy do załatwienia – odrzekła lodowatym tonem.

– Jakie?

– Wybór sukienek.

– Jasne. Przecież zakupy i balowanie to ulubione zajęcie młodych dam z towarzystwa – zadrwił bezlitośnie.

– Twoja wypowiedź świadczy o tym, że wcale mnie nie znasz – prychnęła ze złością.

– Co więc przede mną zataiłaś? Czy nadal jesteś rozpieszczoną pannicą, zainteresowaną jedynie strojami i imprezami?

– Miałam prawie siedemnaście lat, Raul. Robiłam to, co wszystkie moje rówieśnice. Owszem, czasami nadal imprezuję. Często też wychodzę na spotkania w interesach. Chyba ty najlepiej powinieneś wiedzieć, że to czasami konieczne – dodała z uśmiechem satysfakcji.

Zaintrygowała go. Od dawna podejrzewał, że Lydia Carter-Wilson reprezentuje sobą coś więcej, niż pokazuje światu, ale dlaczego ukrywała to przed nim?

– Jakież to interesy prowadzisz? – zapytał z autentycznym zaciekawieniem.

– Dwa butiki z damską odzieżą, jeden w Londynie, a drugi w Paryżu. Rozważałam otwarcie trzeciego tu, w Madrycie. Podczas zakupu srebrnej sukienki na przyjęcie nawiązałam nawet użyteczny kontakt.

Raul nie wypowiedział ani słowa. Jej wyznanie przywołało wspomnienie tańca w piątek wieczorem, a później powrotu do domu, gdzie zdjął z niej wieczorową kreację. Podczas gdy jego myśli krążyły wokół wydarzeń tamtego wieczora, Lydia kontynuowała swój atak:

– Zrezygnuję jednak z tego pomysłu, żeby nie ryzykować, że znów cię spotkam gdzieś w mieście.

– Dlaczego zataiłaś przede mną zarówno swoją działalność gospodarczą, jak i znajomość mojego ojczystego języka?

– Szczerze?

– Tak.

– Od pierwszego spotkania poczułeś do mnie niechęć, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że najlepiej posłuchać rady babci i zawsze być sobą.

Raul przypomniał sobie, jak piorunujące wrażenie na nim zrobiła. Jej uśmiech niemal zawrócił mu w głowie. Zaszokowany własną reakcją, ukrył uczucia, jakie w nim obudziła, pod pozorami obojętności i lekceważenia.

– Czy to znaczy, że tamten wieczór zmobilizował cię do nauki hiszpańskiego i założenia własnej firmy? – zapytał, dręczony wyrzutami sumienia.

– Ciężko pracowałam, żeby udowodnić sobie swoją wartość. Nie zamierzałam pozwolić ani ojcu, ani tobie, żebyście odebrali mi to, co osiągnęłam. Zrobiłabym wszystko, żeby spłacić pożyczkę nieruchomościami ukrytymi przez niego pod moim nazwiskiem, ale nie tym, na co sama pracowałam. Oczywiście teraz wiem, że to, co posiadam, nie wystarczyłoby do uregulowania należności.

– A gdybyś nie wyśledziła mojego brata i musiała za mnie wyjść?

– To bym wyszła, żeby uratować swój dorobek i niezależność.

– Czyli traktowałaś ten weekend jako ćwiczenie przed miesiącem miodowym?

Doprowadził ją do pasji. Uśmiech natychmiast zgasł na jej ustach.

– Popełniłam wielki błąd. Bardzo wielki. A teraz wybacz, ale muszę się spakować i zarezerwować bilet do Londynu.

– Planowałem, że polecimy jutro moim odrzutowcem.

– Ty polecisz. Ja wracam dzisiaj. Sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szare, deszczowe niebo nad Londynem odzwierciedlało nastrój Raula, gdy patrzył przez okno w dachu hotelowego pokoju. Przez całą bezsenną noc przewracał się na łóżku, prześladowany wspomnieniami kobiety, która odmieniła jego życie w większym stopniu, niż chciał przed sobą przyznać. Nie przyznawał też, że za nią tęskni i że nie chciał jej puścić.

Poprzedniego dnia, obserwując, jak wymaszerowuje z parku, nie przypuszczał, że na serio zamierza opuścić Madryt, póki w milczeniu nie przekroczyła progu mieszkania. Natychmiast zarezerwowała sobie miejsce w samolocie. Niewiele brakowało, by spróbował nakłonić ją do pozostania. Zrezygnował, kiedy przypomniał sobie, że tego rodzaju pomysły świadczą o słabości. Nie zamierzał jej ulegać, zwłaszcza że zataiła przed nim rzeczy, których nie powinna trzymać w tajemnicy.

Spakowała się i w ciągu godziny zostawiła go samego. Cisza ciążyła mu, gdy roztrząsał wydarzenia ostatniej nocy. Rozsądek kazał mu przyznać, że popełnił błąd. Dopuścił ją do siebie zbyt blisko. Ujawnił emocje, które na zawsze powinien zachować dla siebie. Zbyt późno stwierdził, że jest równie zimna i skłonna do manipulacji, jak on. W jaki sposób jeszcze go okłamała? Czy opowiadała o swoim

dzieciństwie i rodzinie po to, żeby osłabić jego czujność i zyskać wgląd w jego przeszłość?

Z pomrukiem niezadowolenia odwrócił wzrok od okna. Czuł się jak zwierzę zamknięte w za ciasnej klatce. Potrzebował kawy i jakiegoś zajęcia, żeby o niej zapomnieć, zwłaszcza dzisiaj. Czekało go spotkanie z jedynym naprawdę upragnionym synem jego ojca. Z ciężkim westchnieniem opuścił luksusowy apartament. Postanowił poszukać towarzystwa nieznanego biznesmena przy śniadaniu i spróbować wrócić do równowagi, którą utracił w momencie, w którym Lydia wkroczyła w jego życie.

Aromat mocnej kawy pomógł mu skupić myśli, aczkolwiek nie miał najmniejszej ochoty na posiłek. Gorycz czarnego płynu wyostrzyła mu zmysły i pozwoliła odzyskać kontrolę nad sobą. Tego dnia wyjątkowo potrzebował spokoju. Nie mógł sobie pozwolić na roztrząsanie wydarzeń minionego weekendu.

W poszukiwaniu zajęcia wziął jedną z gazet. Jego uwagę przykuły nie nagłówki, lecz zdjęcie Lydii. Wyglądała w każdym calu jak dama z towarzystwa, wyszykowana na wieczorne wyjście. Zacisnął zęby, żeby zwalczyć przypływ żądzy. Nabrawszy podejrzeń, zerknął na tytuł:

„Zmuszona szantażem do zaręczyn z hiszpańskim miliarderem poszukującym nieznanego przyrodniego brata”.

Raulowi zadrżały ręce. Sprzedała go! Popędziła z jego łóżka wprost do redakcji! Czy dlatego tak bardzo zależało

jej na opuszczeniu Madrytu, zanim artykuł ujrzy światło dzienne?

Nie powinien go czytać ani nawet przeglądać. Mimo to szybko przebiegł oczami linijki, choć rozsądek, a może nawet serce, podpowiadały, że lepiej tego nie robić.

„Londyńska spadkobierczyni Lydia-Carter-Wilson nie zdołała utrzymać w tajemnicy mrocznych sekretów hiszpańskiego potentata finansowego, Raula Péreza Valdeza.

Raul przeżył wstrząs, gdy dowiedział się, że ma starszego brata – poinformowało wiarygodne źródło.

Jedyny spadkobierca majątku ojca właśnie odkrył istnienie brata, z którym będzie dzielił spuściznę po ojcu, udziały w spółce Banco de Torrez. Zaszantażowana narzeczona dotrzymuje umowy zawartej przez jej ojca z Maximilianem Valdezem, żeby spłacić rodzinny dług.

Wszystko wskazuje na to, że ślubny syn, Raul Valdez, woli się ożenić niż dzielić fortunę z przyrodnim bratem”.

Raul zaklął, nie bacząc na obecność innych gości w restauracji. Skompromitowała nawet własnego ojca! Rozsadzała go złość. Zaufał Lydii. Dopuścił ją do swojej rodziny. Pozwolił, żeby zapadła mu w serce jak nikt dotąd, a ona tak nikczemnie go zdradziła.

Wyciągnął telefon i ze złośliwą satysfakcją wystukał numer Lydii. Ku jego irytacji nie odebrała. Gdy usłyszał sygnał poczty głosowej, omal nie przerwał połączenia, ale rozsądek przeważył. Im prędzej się dowie, że ją

zdemaskował, tym lepiej, ale najpierw odpłaci jej tą samą monetą: oszustwem. Nagrał więc wiadomość:

– Lydio! Czekają na ciebie dokumenty do podpisania w celu umorzenia pożyczki twojemu ojcu. Spotkamy się za piętnaście pierwsza przed moim spotkaniem z Maxem o trzynastej.

Z uśmiechem satysfakcji przerwał połączenie. Nie wątpił, że przyjdzie. Dałby też głowę, że zaprzeczy, że wie cokolwiek o artykule w prasie. W końcu trzymała przed nim w tajemnicy informacje o Maksie. Czy wtedy wpadła na pomysł włączenia uwiedzenia do gry? Co planuje dzisiaj?

Wyglądało na to, że ma do czynienia z równie wyrachowaną i zimną osobą jak on, która zrobiłaby wszystko, żeby wyplątać się ze zobowiązań narzuconych przez ojca. Tym razem jednak posunęła się za daleko. Oszukała nieodpowiedniego człowieka, za co będzie musiała zapłacić.

Wkroczywszy do eleganckiego hotelu, Lydia posmutniała na widok wielkiej lśniącej choinki. Tydzień przed Bożym Narodzeniem kolędy wypełniały hol, tworząc radosną atmosferę, zupełnie niezgodną z tym, co czuła. Wiedziała, że trudniej jej przyjdzie przetrwać dzisiejsze spotkanie z Raulem niż tamto sprzed trzech tygodni. Powiesiła płaszcz w szatni i podeszła do lustra. Potrzebowała czegoś dla dodania sobie odwagi. Nałożyła szminkę na usta i spojrzała na swoje odbicie.

Z pozoru wyglądała tak samo jak przed trzema tygodniami, ale w jej duszy zaszła radykalna zmiana. Raul

złamał jej serce. Drogo płaciła za fatalne pomysły ojca i jeden weekend z Raulem Valdezem. Wzięła głęboki oddech i wygładziła czerwoną spódnicę kostiumu.

Tak jak na pierwsze spotkanie starannie wybrała strój, żeby dodać sobie pewności siebie. Teraz, kiedy zobaczyła nagłówki w gazetach, szczególnie jej potrzebowała. Czy Raul również je czytał? Niemożliwe. W takim wypadku z pewnością nie zaprosiłby jej tak spokojnie w celu podpisania papierów. A może jednak? Był zdolny do wszystkiego.

Ta myśl krążyła jej po głowie, gdy podążała przez elegancki hol do restauracji. To, że wezwał ją tu tuż przed pierwszym spotkaniem z bratem, dawało jej nadzieję, że nie przyświecały mu żadne ukryte motywy. Powtarzała to sobie na pociechę, wkraczając do dziwnie pustej jak na tę porę sali.

Raul siedział przy stoliku w nienagannym grafitowym garniturze. Jego chmurna mina szybko odarła ją ze złudzeń. Na jej widok wstał i obrzucił ją wrogim spojrzeniem. Nie ulegało wątpliwości, że zna treść artykułu.

Podeszła bliżej z uniesioną głową, żeby pokazać, że jej nie wystraszył. W środku sali odwaga ją opuściła. Przystanęła i rozejrzała się, zadowolona, że będą sami. Raul wstał z miejsca i ruszył w jej kierunku.

– Zarezerwowałem całą salę, żeby zapewnić nam prywatność, której obecnie bardzo potrzebuję. Dziś rano zobaczyłem dowód twojej zdrady.

Lydia dzielnie wytrzymała jego oskarżycielskie spojrzenie, choć w środku cała drżała.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie ja cię skompromitowałam – oświadczyła. – Z pewnością ktoś taki jak ty potrafi ignorować dziennikarskie plotki.

– Dotyczące kochanek, ale nie narzeczonej.

Lydia pomyślała, że pewnego dnia też może zostać sklasyfikowana jako jedna z jego niezliczonych zdobyczy, czego zawsze unikała.

– Nie jestem twoją narzeczoną – odburknęła. – Wypełniłam swoją część umowy.

– Moim zdaniem nie. Nie dotrzymałaś jej warunków. Wyjawiłaś komuś historię mojego przyrodniego brata i teraz można ją przeczytać w każdej gazecie.

– Nikomu nie pisnęłam ani słowa! – zaprotestowała, oburzona, że oskarża ją o taką podłość po tym, co ich połączyło.

Raul roześmiał się tak szyderczo, że po plecach Lydii przeszedł zimny dreszcz.

– Myślisz, że ci uwierzę? Byłaś do mnie wrogo nastawiona, a nagle stałaś się namiętną kochanką. Wykorzystałaś nasz wzajemny pociąg, żeby wyciągnąć ze mnie jak najwięcej informacji.

Lydia nie wierzyła własnym uszom. Czy naprawdę tak fatalnie ją oceniał? Czy wykazała naiwność, kiedy uwierzyła, że połączyła ich bliższa więź, gdy rozmawiali o przeszłości? Wszystko wskazywało na to, że podczas gdy

ona wysoko sobie ceniła osiągnięcie porozumienia, Raul zaspokajał tylko fizyczną żądzę.

– Nieprawda! – zaprzeczyła żarliwie. – Po co miałabym to robić?

Raul podszedł bliżej, tak blisko, że niemal dotknął jej ramieniem. Okrążył ją, jakby zamierzał z nią zatańczyć, ale już nie romantyczny taniec jak na przyjęciu, lecz agresywne tango, pełne złych namiętności. Lydia pożałowała, że są sami. Obecność innych gości zmusiłaby go do przestrzegania konwenansów.

– Ty mi powiedz – odburknął. – Dlaczego błagałaś mnie, żebym zabrał cię do łóżka?

Mimo srogiej miny obudził najpiękniejsze wspomnienia. Jak mógł nadal ją pociągać po tym, co jej zarzucił? Za nic w świecie nie przyznałaby, że zakochała się w nim w ciągu dwóch dni. Jak mogła liczyć na wzajemność? Gdyby spróbowała wyprowadzić go z błędu, nic by nie zyskała, ponieważ Raul nie chciał miłości.

– Bo ci współczułam – odrzekła zgodnie z prawdą, przemilczając tylko fascynację jego osobą. Historia Raula naprawdę głęboko ją poruszyła. Z całego serca zapragnęła mu pomóc.

– To jeszcze gorzej. Nie potrzebuję twojej litości w żadnej formie.

Lydia cierpiała męki. Nie pozostawił wątpliwości, że ją znienawidził. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć jego wrogiego spojrzenia. Musiała stąd wyjść jak najprędzej.

– Nieważny powód. Najważniejsze, że nie sprzedałam twojej historii. Załatwmy to, co zamierzałeś, zanim przybędzie twój brat. Odejdę i więcej nie będziesz musiał mnie oglądać. Wrócisz do swojego życia, pewien, że uratowałeś spółkę, zniszczyłeś mojego ojca i zyskałeś wszystko, o co zabiegałeś.

– To niemożliwe, Lydio. Straciłem przez ciebie intratny kontrakt, a może nawet brata, zanim go poznałem. Jeżeli nie przyjdzie, dług pozostanie niespłacony i będziesz musiała za mnie wyjść.

– Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa.

– Mogę i zrobię to bez wahania.

– Zrobiłam dla ciebie wszystko, co mogłam. Nie odpowiadam za jego decyzje. Jeżeli nie zechce cię poznać, to nie z mojej winy.

– Na pewno?

Lydia pojęła, że go nie przekona. Zerknęła na zegarek. Za pięć minut pozna swój los i straci człowieka, którego pokochała. Niezależnie od tego, co dalej nastąpi, widziała, że jej nienawidzi.

Raul spostrzegł, że pobladła. Nagle garnęło go współczucie. Szybko je jednak stłumił. Nie potrzebował sentymentów. Lada chwila po raz pierwszy spojrzy w oczy człowiekowi, który odebrał mu ojcowską miłość jeszcze przed jego narodzeniem.

– Powinnam już wyjść – wyrwał go z ponurej zadumy głos Lydii.

– Zostaniesz tutaj. Jeżeli się nie pojawi... – przerwał, gdy do środka wkroczył jeden z pracowników hotelu.

– Pański gość przyszedł – poinformował.

Raul słyszał tylko przyspieszone bicie własnego serca i swój spokojny głos, gdy poprosił, żeby go przyprowadzić.

– Dobrze, że wynająłeś cały lokal – skomentowała Lydia.

– W przeciwieństwie do ciebie lubię załatwiać swoje sprawy bez rozgłosu – odburknął ze złością.

Lydia otworzyła szeroko piękne zielone oczy tak jak wtedy, gdy zdejmował z niej srebrną sukienkę. Czemu wspomniał tamtą noc w tak przełomowej chwili? Wiedział, że Lydia będzie go rozpraszać, dlatego pozwolił jej odejść, ale artykuł w prasie wszystko zmienił. Teraz każe jej zapłacić za gadulstwo.

– Nie sprzedałam twojej historii, Raul – zapewniła jeszcze raz niemal błagalnym tonem.

– Więc kto to, do diabła, zrobił? – wtrącił niski męski głos.

Usłyszawszy, że Lydia gwałtownie nabiera powietrza, Raul odwrócił głowę. Gdy ujrzał przed sobą własną kopię, mocno zacisnął zęby. Stracił nikłą nadzieję, że jego ojciec błędnie uznał Maxa za pierworodnego syna. Nie ulegało wątpliwości, że patrzy w oczy starszemu bratu.

– Na pewno nie ja. Żądam umorzenia długu. Chcę, żebyś zniknął z mojego życia – wyrzuciła z siebie jednym tchem w rozpaczy.

– Więc się wynoś! – warknął, zniecierpliwiony nerwową paplaniną, która tylko utwierdziła go w przekonaniu o jej winie.

Brat nie spuszczał z niego oka. W jego odczuciu oceniał go przez całą wieczność. Powinien go znienawidzić za to, że zajął jego miejsce w sercu ojca.

Lydia podeszła bliżej. Wyczuwał każde jej najdrobniejsze poruszenie, ale nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem. Nie mógł jej darować, że zyskała nad nim tak wielką władzę. Nawet gdy usłyszał szelest papieru, nie przerwał kontaktu wzrokowego z przyrodnim bratem. Nie potrafił wymówić jego imienia ani nawet go pomyśleć, kiedy odżył cały ból i gniew, jakiego doświadczał w dzieciństwie.

– Zatrzymaj to – wyszeptała Lydia. – Dostałam to od twojej mamy.

Raul wreszcie zwrócił na nią uwagę. Trzymała w ręku starą pożółkłą kopertę. W tym momencie nie widział nic prócz osoby, która przełamała jego bariery ochronne i zapadła mu w serce, czyniąc go bezbronnym jak nowo narodzone źrebię. A potem go zdradziła. Sprawiła mu straszliwy ból. W okresie dorastania obserwował cierpienie matki i przysiągł sobie, że nigdy nie zostanie ofiarą cudzych manipulacji. Teraz poznał gorzki smak zdrady ukochanej osoby.

Zdecydowanym ruchem wyszarpnął z jej ręki kopertę, po czym popatrzył w te zielone oczy, które uważał za urocze i pełne uczucia do niego. Wykrzywił usta z niesmakiem.

– Nie chcę cię więcej widzieć, Lydio. Nigdy – oświadczył stanowczo.

Lydia wypadła jak burza z restauracji, żeby uciec przed napiętą atmosferą, panującą wewnątrz. Nie mogła znieść

gniewnego spojrzenia Raula ani jego pogardy. Otarła łzę spływającą po policzku i odgarnęła włosy z twarzy. Następnie popatrzyła spode łba na jodełkę w holu ozdobioną złotymi ozdobami i lampkami.

– Czemu wyglądasz tak radośnie, przeklęta choinko? – warknęła w bezsilnej złości.

– Czy dobrze się pani czuje? – dobiegł ją damski głos zza pleców.

Lydia odwróciła głowę i ujrzała piękną rudowłosą kobietę, siedzącą na jednym z wygodnych foteli. Nie wyglądała na odprężoną. Jej postawa zdradzała ogromne napięcie.

– Tak. Przepraszam – wykrztusiła, zawstydzona bezsensowną tyradą do drzewka. – To chyba skutek przedświątecznego zamętu – wyjaśniła nieskładnie.

– A może kłopotów z mężczyzną? – spytała nieznajoma piękność.

– Tak. – przyznała z ciężkim sercem. – Z tym samym.

Nieznajoma uśmiechnęła się do niej. Czyżby czekała na brata Raula? Lydia zauważyła jej bladość pod mocnym makijażem. Przemknęło jej przez głowę, że podobnie jak ona próbuje pod nim coś ukryć przed światem. Chwilę później obydwie zwróciły wzrok ku drzwiom restauracji, zza których dobiegały podniesione męskie głosy. Lydia przez chwilę rozważała, czy powinna coś powiedzieć, ale po namyśle zrezygnowała. Wykonała swoje zadanie. Odnalazła Maxa i odblokowała fundusze konieczne do spłaty ojcowskiego długu. Odzyskała wolność.

Z tą myślą pospieszyła ku wyjściu, świadoma zaciekawionego spojrzenia rudowłosej kobiety. A może zbyt dużo sobie wyobrażała? Może nadmiar emocji zaburzył jej zdolność logicznego myślenia?

Gdy wyszła na ulicę, owiał ją lodowaty wiatr. Wciągnęła w płuca zimne powietrze, obojętna na otaczającą ją przedświąteczną krzątaninę. Nie słyszała szumu aut, nie zwracała uwagi na ludzi, którzy wpadali na nią w pośpiechu. Szła przed siebie powoli jak w letargu, nie bacząc, dokąd idzie. Myślała tylko o tym, co utraciła.

Nie ulegało wątpliwości, że ukochany ją znienawidził. Widziała to w jego oczach.

Do Wigilii pozostał tydzień. Fatalny czas na przeżywanie bólu złamanego serca. Owinęła ciaśniej płaszcz wokół ciała, ale nadal marzła. Jedno pogardliwe spojrzenie Raula skuło lodem jej serce. Ostatnie zdanie, które od niego usłyszała, brzmiało w jej uszach zwielokrotnionym echem jak refren kolędy: „Nie chcę cię więcej widzieć, Lydio. Nigdy”.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Raul nie mógł uwierzyć we własne podobieństwo do Maxa. Nie ulegało wątpliwości, że płynie w nich ta sama krew. Mieli nie tylko takie same włosy, które Max strzygł nieco krócej, czy ciemne bystre oczy, ale też identyczną, władczą i dumną postawę. Z pewnością łączyły ich również podobne charaktery, ale na razie nie mógł o tym myśleć. Rozsadzała go złość na Lydię.

Nie dość, że stracił przez nią ważny kontrakt, to jeszcze stworzyła niezręczną sytuację, wprawiając obydwu braci w straszliwe zakłopotanie. Chciał wierzyć, że nie sprzedała prasie historii podwójnego życia ich ojca, ale przebieg wydarzeń nie wskazywał na przypadkowy zbieg okoliczności. Zaczęła od jawnej niechęci do niego, a skończyła na gorącym romansie. Myślał, że go zapragnęła, ale był w wielkim błędzie.

– Czy musiałeś tak ostro ją potraktować? – spytał Max oskarżycielskim tonem.

– Nie wyobrażaj sobie, że jako starszy brat możesz mi dyktować, co powinienem robić – odburknął ze złością. W tej chwili nie potrafił nawet logicznie myśleć, nie wspominając o opanowaniu wzburzonych nerwów. Wskutek niedyskrecji Lydii ich pierwsze spotkanie wymknęło mu się spod kontroli.

– Przejdźmy do rzeczy – zaproponował Max, podchodząc bliżej takim samym zdecydowanym krokiem, jakim on ruszyłby w jego kierunku, gdyby nie sparaliżowała go myśl, że Lydia odeszła na zawsze z jego życia.

Raul nakazał sobie spokój. Tłumaczył sobie, że nie pora wracać pamięcią do zakończonego romansu, że trzeba patrzeć w przyszłość i zrobić jedyną rzecz, której ojciec by się po nim nie spodziewał – przyjąć brata do swego życia.

– Ten drobny incydent nie ma z nami nic wspólnego – rzucił krótko, żałując tego, co bez zastanowienia wyrzucił z siebie w złości.

– W takim razie szybko wyjaśnij, po co mnie tu zaprosiłeś, i idź uporządkować swoje sprawy uczuciowe – doradził Max.

Raula zirytowała sugestia, że łączy go z Lydią coś poważnego. Nie przyjmował do wiadomości, że Max może mieć rację. Wkroczył w jego życie zaledwie przed pięcioma minutami, a już próbował go pouczać!

– Nie jesteśmy parą – zaprotestował gorąco.

– Odniosłem zupełnie inne wrażenie – stwierdził Max.

Raul ze zdziwieniem stwierdził, że napięcie zaczęło powoli opadać, jakby wspólnie budowali stalowy most pomiędzy przeszłością a przyszłością, na który żaden z nich na razie nie miał odwagi wkroczyć.

– Nie zaprosiłem cię tu, żeby dyskutować o Lydii.

– W tym momencie powinienem cię znienawidzić.

Raul myślał dokładnie tak samo. Też powinien go nienawidzić za to, że odebrał mu miłość ojca, po którym

dostał imię. Uświadomił sobie jednak, że Max również nie zaznał ojcowskiej miłości. Jeżeli Carlos mówił prawdę, nie widział go od ósmego roku życia.

Raul zmarszczył brwi. Skąd Carlos tyle wiedział?

– Czy rzeczywiście czujesz do mnie nienawiść? – zapytał.

– Nie. Żaden z nas nie ponosi winy za przeszłość. Możemy winić tylko jednego człowieka, który był zbyt wielkim tchórzem, żeby naprawić dawne błędy. Zostawił nas, żebyśmy sobie sami poradzili. Tak samo jak porzucił mnie i mamę.

Ton głosu Maxa i treść wypowiedzi wiele powiedziały Raulowi. Czy to możliwe, żeby też cierpiał wskutek uczuciowego chłodu ojca?

– Czy kiedykolwiek później spróbował nawiązać z tobą kontakt? – zapytał.

– Nie, za co jestem mu wdzięczny. Lepiej mi było bez niego.

Raul uwierzył mu bez zastrzeżeń.

– Dokąd więc teraz pójdziemy, braciszku? – zapytał, gotów zrobić wszystko, by przeciągnąć go na swoją stronę.

Żeby odblokować fundusze, niezbędne do spłaty długu, musiał skłonić Maxa do przyjęcia spadku, który ich ojciec równo rozdzielił pomiędzy synów. Skoro wykluczył Lydię ze swego życia, Max stanowił jedyną nadzieję na spełnienie wymagań dyrekcji.

– Nie jestem zbyt uczuciowy – wyznał Max. – Nie bardzo wierzę w miłość, czy to rodzicielską, czy ze strony kobiety.

Raul uśmiechnął się, znalazłszy w bracie kolejną własną cechę.

– Myślę dokładnie tak samo.

– Ta młoda dama robiła wrażenie pewnej, że nie sprzedała naszej historii i że zrobił to ktoś inny.

Czyżby Max go oskarżał?

– Na pewno nie ja. Wiele na tym straciłem.

– W takim razie spróbujmy razem znaleźć winowajcę.

– Media będą bacznie obserwować każdy nasz krok. Pewnie niektórzy już stawiają zakłady, co dalej zrobimy. Najprawdopodobniej nikt nie przypuszcza, podobnie jak nasz tak zwany ojciec, że zostawimy przeszłość za sobą i pójdziemy razem do przodu.

Raul wyciągnął rękę, by przypieczętować uściskiem dłoni oferowane przez Maxa przymierze. Dostał znacznie więcej, niż się spodziewał. Skoro Max potrafił przejść do porządku dziennego nad przeszłością, on też da radę.

– Bracie! – wykrzyknął entuzjastycznie.

– Bracie! – powtórzył Max, ściskając jego wyciągniętą dłoń. Następnie uwolnił swoją i ku miłemu zaskoczeniu Raula poklepał go po plecach.

Lydia wiedziała, co powinna zrobić, gdy zostawiła Raula i Maxa patrzących na siebie spode łba jak dwa rozwścieczone byki. Zatrzymała czarną taksówkę, pojechała na dworzec i kupiła bilet na pierwszy pociąg do Oxfordu. Tym razem jej ojciec zapłaci za krzywdy, które wyrządził nie tylko jej, ale też obydwu synom oszukanego wierzyciela.

Pierwsze spotkanie z Raulem sprawiło, że dorosła. Weekendowy romans otworzył jej oczy. Na to wspomnienie zabolało ją serce. Jak mogła się zakochać w kimś, kto wykorzystał ją równie bezwzględnie jak ojciec?

Kiedy pociąg odjeżdżał z peronu, ogarnęły ją wątpliwości, czy podjęła właściwą decyzję. Oczywiście – odpowiedziała sobie natychmiast. – Nie można pozwolić, by uniknął odpowiedzialności za swoje poczynania.

Krótka jazda taksówką do domu ojca, którego ostatnio prawie nie odwiedzała, dała jej wystarczająco dużo czasu, żeby zebrać odwagę. Po powrocie zapadnie w sen, żeby uśmierzyć ból złamanego serca. Zrobiła wszystko, co należało. Miała spokojne sumienie, ale wiedziała, że nigdy nie odzyska utraconej równowagi.

Kiedy pokojówka zamknęła za nią drzwi, jej ojciec uniósł głowę znad jakichś papierów.

– Nie spodziewałem się ciebie tuż przed świętami – zagadnął.

– A ja się nie spodziewałam, że uczynisz ze mnie kozła ofiarnego dla swoich finansowych machinacji – odpowiedziała. Zrezygnowała z wygłoszenia dłuższej tyrady i zaczekała, aż dotrze do niego sens wypowiedzi.

Henry Carter-Wilson wyglądał na zaskoczonego jej buntowniczą postawą.

– Myślałem, że przyjechałaś mnie zawiadomić, że wychodzisz za spadkobiercę Valdeza albo pogratulować mi sprytnego planu, który uczynił cię bogatą, a mnie uratował.

– Jak mogłeś? Wykorzystałeś mnie! – wyrzuciła z siebie, rozżalona, że przez niego straciła ukochanego. Choć zdawała sobie sprawę, że Raul ani przez chwilę nie traktował jej poważnie, wylała cały żal na ojca: – Nigdy ci nie wybaczę!

– Zaczekaj chwilę. – Pan Wilson wstał tak gwałtownie zza biurka, że papiery pospadały na podłogę. – Dzięki mnie zostałaś właścicielką nieruchomości wartych miliony! – wypomniał podniesionym głosem, czerwony ze złości.

– Naprawdę?

– Tak! Zrobiłem to dla ciebie, Lyd.

Lydia nie znosiła, kiedy zdrabniał jej imię, ale nie zwróciła mu uwagi. Musiał uwierzyć, że ją ułagodził, że zaakceptowała jego szatański zamysł.

– A wiec mogę z nimi zrobić, co zechcę? – spytała. – Jesteś pewien?

– Absolutnie. Spędź święta i Nowy Rok w jakimś ciepłym kraju. Kiedy szum wokół sprawy ucichnie, przepiszesz je z powrotem na mnie i zarobimy miliony. To będzie nasza mała inwestycja.

Lydia nie mogła uwierzyć, że tak nisko upadł. Dlaczego wcześniej nie dostrzegła jego nikczemności? Pewnie dlatego, że najpierw musiała dorosnąć. Nadludzkim wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz.

– Chyba tak zrobię – odrzekła tak pogodnie, jak potrafiła. – Może polecę gdzieś nawet jutro.

– Oto cała moja córka! – pochwalił. – Wiedziałem, że w końcu przemówię ci do rozsądku.

Jego aprobata napawała Lydię odrazą, ale odegrała swoją rolę do końca:

– A teraz wybacz, ale muszę się spakować.

– Wesołych świąt. Baw się dobrze!

Życzenia ojca rozbrzmiewały w wyłożonym boazerią holu jego ostatniego domu, gdy podążała ku wyjściu. Zatęskniła za pierwszym, w którym mieszkała z rodzicami przed ich rozstaniem i przeprowadzką do babci, ale nie mogła cofnąć czasu i wrócić do szczęśliwych chwil dzieciństwa ani tych spędzonych z Raulem. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko kroczyć do przodu, nawet jeśli nie czekało jej nic prócz cierpienia.

– Chętnie skorzystam z twojej rady – zapewniła.

Gdyby ojciec wiedział, co zaplanowała, nie byłby taki zadowolony. Najpierw zamierzała odwiedzić swojego prawnika, spieniężyć część majątku i przekazać uzyskaną kwotę na konto Raula tytułem spłaty długu, którego jej ojciec nie uregulował. Później sprzeda resztę i przekaże pieniądze organizacjom dobroczynnym. Nie chciała ich. Dopiero kiedy się ich pozbędzie, spróbuje przejść do porządku dziennego nad swoją pierwszą, nieodwzajemnioną miłością.

Pożegnawszy brata, Raul poszedł wprost do baru. Potrzebował czegoś mocniejszego dla uspokojenia nerwów, nie po spotkaniu z Maxem, lecz po burzliwym rozstaniu z Lydią.

Gdy jej obraz stanął mu przed oczami, przypomniał sobie o kopercie, którą wcisnęła mu do ręki. Wyciągnął ją

z kieszeni, położył na kontuarze i zamówił drugą whisky. Młoda barmanka uśmiechnęła się do niego, ale nie zwrócił na nią uwagi. Chciał zobaczyć uśmiech tylko jednej osoby, ale musiał pamiętać, że perfidnie go zdradziła.

Nie mógł uwierzyć w dwulicowość Carlosa, jedynej osoby, która prócz niej znała sekrety przeszłości. Po jego pokrętnych zeznaniach podczas konfrontacji opracowali z Maxem własne oświadczenie dla prasy. Postanowili równo podzielić odblokowane fundusze pomiędzy wspierane przez nich organizacje społeczne: Sport dla Młodzieży i Odbudowę Społeczności. Odkrycie, że obydwaj prowadzą działalność dobroczynną potwierdziło ich wzajemne podobieństwo i różnice pomiędzy nimi a ojcem. Jedyny wyjątek stanowiła niezdolność Raula do odczuwania miłości.

Sięgnął po kieliszek, ale zrezygnował i położył rękę na kopercie. Czy był gotów przeczytać jej zawartość? Co tak strasznego zawierała, że matka ukrywała ją przed nim aż do tej pory? Dlaczego nigdy nie poruszył drażliwego tematu?

Wokół trwała przedświąteczna krzątanina. Hałas narastał, kiedy inni goście usiłowali przekrzyczeć kolędy, żeby porozmawiać, ale Raul nic nie słyszał. Nie myślał o świętach, kiedy przeglądał najpierw rozdarte strony pamiętnika matki, a później list, który napisała do niego w dniu dziesiątych urodzin.

Przeczytał o zdradzie ojca, o bracie, którego nigdy nie pozna, i o naciskach rodziny, żeby pozostała w związku

z wiarołomnym mężem. Gdyby go opuściła, grozili jej wydziedziczeniem i upublicznieniem informacji o jego podwójnym życiu.

Nagle pojął, dlaczego zaakceptowała jego zachowanie. Uświadomił sobie też, że publikacja w prasie rodzinnego sekretu pociąga za sobą konieczność jak najpilniejszej rozmowy. Najchętniej przeprowadziłby ją w cztery oczy, żeby zobaczyć jej reakcję i pocieszyć, ale Londyn dzieliły od Madrytu trzy godziny lotu. Istniała tylko jedna opcja. Wyciągnął telefon, wystukał numer i zaczekał na połączenie, którego wolałby uniknąć. Nie zamierzał przysparzać matce bólu, ale musiał poznać całą prawdę. Przyznał w duchu rację Lydii, że najlepiej zapytać ją wprost.

W chwili, kiedy ogarnęły go wątpliwości, czy słusznie postąpił, pani Valdez odebrała telefon.

– Spodziewałam się, że zadzwonisz – zagadnęła zamiast powitania. – W momencie, kiedy zobaczyłam cię razem z Lydią, zrozumiałam, że nadszedł odpowiedni moment – zaczęła pani Valdez. – Widzę, jak bardzo cię kocha, a ty ją.

Raul zmarszczył brwi. Powinien wyprowadzić ją z błędu. Jak ktokolwiek mógł sobie wyobrażać, że łączy ich miłość?

– Interesuje mnie tylko, dlaczego zataiłaś przede mną istnienie Maxa – ponaglił.

– Kiedy byłeś młodszy, usiłowałam poprawić relacje między tobą a ojcem, wyłącznie ze względu na ciebie.

– Nigdy mnie nie kochał. Teraz wiem, dlaczego. Miał starszego syna, któremu nadał swoje imię.

– Wiedziałam o dziecku, ale nie znałam jego imienia. Poznałam je dopiero, jak podwójne życie twojego ojca wyszło na jaw. Nie znajdowałeś z nim wspólnego języka, więc nie mogłam ci dawać dodatkowych powodów do konfliktów – wyjaśniła łamiącym się głosem.

Raul pożałował, że dzieli ich tak wielka odległość.

– Musiałaś zdawać sobie sprawę, że wiecznie nie utrzymasz tajemnicy?

– Właśnie dlatego czekałam, aż będziesz miał wsparcie kochającej kobiety.

Raul zaklął głośno po hiszpańsku.

– Nie jesteśmy zakochani. Zostaliśmy zmuszeni do małżeństwa przez klauzulę w tym przeklętym testamencie. Zmusiły nas do zaręczyn długi jej ojca i dążenie mojego do rozliczenia z przeszłością.

Raul usłyszał, że jego matka gwałtownie nabrała powietrza.

– Naprawdę postawił ci taki warunek?

– Tak, o ile nie znajdę Maxa i nie podzielę spadku. Korzystał przy tym z pomocy Carlosa.

– Carlosa? Nie sądziłam, że tak nisko upadnie, ale twój ojciec jak najbardziej.

– Nie będzie ślubu, mamo. Lydia wytropiła Maxa dzięki informacjom, które jej przekazałaś, i odblokowała fundusze, które mój ojciec przeznaczył na nagrodę za jego odnalezienie. Wykorzystał pewność, że Wilson nie spłaci pożyczki i że prędzej podejmę poszukiwania, niż założę rodzinę.

Irytowało go, że ojciec znał go tak dobrze i manipulował nim do końca. Podejmując wyzwanie, Raul skrzywdził nie tylko matkę, ale też zranił uczucia Lydii tak bardzo, że musiała go znienawidzić.

– Wyreżyserował to wszystko, wiedząc, że zostało mu niewiele życia? – dopytywała pani Valdez z niedowierzaniem.

– Tak. W najdrobniejszych szczegółach.

– Co nie zmienia faktu, że Lydia cię kocha. Nie strać jej, Raul! Nie odrzucaj szczęścia, które zesłał ci los – prosiła niemal błagalnym tonem.

W tym momencie Raul był zadowolony, że nie stoi naprzeciwko niej. Nie wyobrażał sobie, jak zniósłby tę dyskusję twarzą w twarz.

– Nie kocham Lydii – zaprotestował głośno.

– Więc może jesteś bardziej podobny do ojca, niż myślisz.

Raul zacisnął zęby. Nie mógł dłużej tego słuchać. Nie teraz, kiedy wykluczył Lydię ze swojego życia na zawsze.

– Muszę kończyć – uciął krótko.

– Porozmawiaj z nią, Raul. Zrób to dla mnie.

Raul przerwał połączenie, żeby nie dać matce okazji do przysporzenia mu jeszcze większych cierpień. Opróżnił kieliszek jednym haustem. Nie wierzył w to, co usłyszał. Niemożliwe, żeby Lydia go kochała. Była równie zimna i wyrachowana jak on, a teraz jeszcze, odkąd faktycznie weszła w posiadanie przepisanych na nią nieruchomości, bardzo zamożna. Czy to oznaczało podobieństwo

charakterów, czy ukrywała przed nim swoje prawdziwe uczucia?

Wrócił pamięcią do gorącego weekendu w Madrycie. Odgrywał narzeczeńską farsę z takim zaangażowaniem, że zapomniał o poszukiwaniu Maxa. Ale czy naprawdę tylko udawał zakochanego? Czy dlatego był tak szczęśliwy, że poznał ulotny smak miłości?

Gdy radosne kolędy znów napełniły bar, zebrał odwagę, by zadać sobie pytanie, co naprawdę połączyło go z Lydią już podczas pierwszego spotkania tu, w Londynie. Wspomniał okrutne słowa, które rzucił jej w twarz, zanim odeszła z jego życia.

Z przekleństwem na ustach zamówił trzecią whisky i natychmiast wypił cały kieliszek. Spojrzał w oczy własnemu odbiciu w lustrzanej ścianie za barem. Nagle pojął, że niesłusznie oskarżył Lydię. Z pewnością nie życzyła sobie skandalu w prasie. Została ofiarą cudzej niedyskrecji tak samo jak on i Max. Zrozumiał też, że połączyła ich nie tylko fizyczna żądza, ale też miłość. To, co niewyobrażalne, stało się możliwe. Zakochał się. Pragnął założyć z Lydią rodzinę, ale ją odtrącił.

Wyszedł na dwór. Smagany lodowatym wiatrem przeszedł przez ulicę tuż przed maskami czarnych taksówek. Bynajmniej nie alkohol uczynił go tak nieostrożnym, lecz rozpacz z powodu utraty ukochanej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pięć dni po rozstaniu z Raulem jego ostatnie słowa wciąż brzmiały w uszach Lydii dniem i nocą. Nadal widziała jego stężałe rysy i błysk gniewu w oczach. Nie potrafiła wyrzucić go z serca, ale musiała odbudować swoje życie bez niego. Postanowiła włożyć całą energię w pracę. Tydzień przed świętami nie brakowało jej zajęć. Klientki intensywnie poszukiwały wytwornych kreacji.

Rano obejrzała w prasie zdjęcia Raula z Maxem. Twierdzili, że są szczęśliwi, że się odnaleźli, i że razem będą prowadzić odziedziczoną spółkę i równolegle własne dotychczasowe przedsiębiorstwa. Zdaniem Lydii prezentowali światu zbyt sielankowy wizerunek, by mógł być prawdziwy. Zważywszy ostrą wymianę zdań w restauracji, podejrzewała, że znowu odgrywają przedstawienie na użytek mediów lub dyrekcji banku. Wyglądało na to, że Max jest równie zimny i wyrachowany jak Raul.

Ktoś otworzył drzwi salonu. Do środka przeniknął uliczny hałas Kingsbridge i lodowate powietrze. Nie przerwała jednak rozwieszania wieczorowych kreacji. Dała klientce chwilę na obejrzenie ekspozycji. Chwilę później przybrała pogodną minę, żeby ją powitać.

Uprzejmy uśmiech natychmiast zgasł na jej ustach na widok Raula. Stał na środku i bacznie ją obserwował. Czego

znowu chciał? Czy nie dość krzywd jej wyrządził?

Kiedy oskarżył ją o zdradę, niewiele brakowało, by spróbowała mu wytłumaczyć, że za nic w świecie nie zrobiłaby takiego świństwa ukochanemu. Na szczęście w porę ją uciszył. Potem długo płakała w samotności, póki nie wypłakała wszystkich łez.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – oświadczyła, choć w głębi duszy pragnęła, żeby został.

– A ja bardzo wiele.

– Nie chcę już niczego od ciebie słyszeć – odparła wbrew sobie, z powrotem odwracając się do niego plecami.

Chwilę później usłyszała odgłos oddalających się kroków. Straciła nadzieję na pojednanie. Znów ją opuszczał. Zaraz jednak zaryglował drzwi i zasunął roletę. Serce Lydii przyspieszyło rytm.

– Co robisz? – spytała. – Nie zamierzam zamknąć sklepu.

– Pozostanie zamknięty, dopóki mnie nie wysłuchasz.

– Moja ekspedientka zaraz wróci.

– Niech zaczeka.

– No dobrze. Powiedz, po co przyszedłeś i wyjdź – rozkazała, bezskutecznie usiłując nadać głosowi obojętny ton.

– Wiem, że nie sprzedałaś mojej historii – oznajmił, podchodząc bliżej.

Lydia odczuła ulgę, ale tylko chwilową. Doszła do wniosku, że zasłużyła na więcej.

– Ale nie stać cię na przeprosiny po zniewagach, jakie rzuciłeś mi w twarz w obecności brata?

– Właśnie przyznałem się do błędu.

– Ale nie wyrazisz skruchy, bo jej nie czujesz – wytknęła z rozgoryczeniem. – Jesteś zimnym, pozbawionym uczuć człowiekiem.

– Właśnie takie, twoim zdaniem bezduszne podejście do życia zapewniło mi sukces, ale jeśli cię to usatysfakcjonuje, przepraszam. Zyskałem dowód twojej niewinności.

– Jaki?

– Znalazłem winowajcę. Ojciec wymienił nazwisko bliskiego przyjaciela, członka zarządu, który mu pomagał. Okazał się równie zdemoralizowany jak on. Kupiłem jego milczenie za spore wynagrodzenie.

Wyjaśnienie nie usatysfakcjonowało Lydii. Pragnęła usłyszeć, że Raul żałuje, że ją odtrącił, że ją kocha i nie umie bez niej żyć.

– Jasne. Pieniądze i wpływy załatwią wszystko – skomentowała z przekąsem.

Gorzkie słowa wypowiedziane przez ukochaną kobietę w jego ojczystym języku zabolały Raula, jakby ugodziła go mieczem.

– Nie zawsze – zaprotestował łagodnie, żeby jeszcze bardziej nie zrazić jej do siebie.

– Czyżby istniało coś, czego potężny Raul Valdez nie może sobie kupić?

Raul zacisnął zęby. Dlaczego nie potrafił wprost wyznać jej miłości? Czy tak długo tłumił wszelkie uczucia, że stracił umiejętność ich wyrażania?

– Owszem. Ty, Lydio.

W końcu odważył się przyznać, że kogoś potrzebuje. Nic jednak nie zyskał. Patrzyła na niego z pogardą tak samo jak podczas pamiętnego przyjęcia, kiedy ukarała go wrogim spojrzeniem za złośliwą uwagę.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – odparowała z wściekłością. – Byłam głupia, kiedy wyobrażałam sobie, że mamy przed sobą przyszłość, a jeszcze głupsza, kiedy myślałam...

Nie zdołała dokończyć. Głos jej się załamał. Raul uznał to za znak, że jego matka miała rację. Wyglądało na to, że Lydia coś do niego czuje, ale potrafi ukrywać emocje tak jak on. Natychmiast wykorzystał okazję, być może jedyną, żeby poznać jej nastawienie.

– Co, Lydio? – ponaglił.

– Że ci na mnie zależy. Ale się myliłam. – Minęła go z podniesionym czołem, podeszła do drzwi, odsunęła zasuwę i otworzyła je na oścież.

– Czy dlatego przy pomocy swojego prawnika przekazałaś mi większość swoich nieruchomości?

– Zawsze reguluję swoje długi.

– Czy innych zobowiązań też dotrzymujesz?

– Oczywiście. A teraz wyjdź.

Raul podszedł tak blisko, że czuł zapach jej perfum, tych samych co na przyjęciu. Przywołał on wspomnienie wspólnego tańca i późniejszej gorącej nocy, gdy wziął ją w posiadanie.

– Odejdź! – rozkazała po hiszpańsku, ale nie posłuchał. Ujął jej dłoń i zajrzał głęboko w oczy.

– Obiecałaś mi małżeństwo, Lydio – przypomniał.

– Z przymusu, wskutek szantażu – wyszeptała, nie odwracając wzroku.

Patrzyła mu w oczy tak, jakby czegoś szukała. Czyżby miłości?

– A jeżeli wynikło z tego coś więcej? – naciskał niezmordowanie.

– To niemożliwe, Raul. Jasno dałeś do zrozumienia, że nie oddasz nikomu serca. Przeżyliśmy tylko krótkotrwały romans.

Raul przyznał jej w duchu rację. Faktycznie nie potrafił kochać, póki jej nie poznał. Nagle przewróciła jego świat do góry nogami. Pobudziła jego serce do życia.

Lydia zamknęła drzwi i wróciła do środka. Podążył za nią, na próżno czekając, aż znów na niego spojrzy. Czuł, że przegrywa, a nie mógł sobie pozwolić na porażkę. Toczył batalię, od której zależała jego przyszłość. Musiał wypowiedzieć słowa, których nigdy nikomu nie powiedział. Stanowiły jedyną, ostatnią nadzieję, że Lydia go zrozumie.

– Też tak dawniej myślałem, ale teraz już nie, bo cię kocham, Lydio – wyznał w końcu.

Lydia nie przypuszczała, że kiedykolwiek usłyszy takie wyznanie z ust Raula. Nie wierzyła w jego szczerość. Chciała odwrócić wzrok, żeby uniknąć potęgi jego zniewalającego spojrzenia, ale nie potrafiła. Stała i patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

– Za późno, Raul – odpowiedziała.

– Nie, Lydio. Jeszcze nie jest za późno. Byłem głupcem, ale zmądrzałem.

– Przykro mi, że wywołałam zamieszanie tuż przed przybyciem Maxa, a jeszcze bardziej, że mój ojciec narobił takiego bałaganu w naszym życiu.

– A mnie nie. Dzięki temu odnalazłem brata i spotkałem kobietę, którą pokochałem i pragnę poślubić.

Oferował wszystko, o czym marzyła. Nie zapomniała jednak, że uzyskiwał wszystko, czego chciał, uczciwymi sposobami lub podstępem. Odsunęła się od niego, choć ponad wszystko pragnęła, żeby na koniec pocałował ją jeden, jedyny raz. Oczywiście ten jeden pocałunek by jej nie wystarczył. Za bardzo go kochała.

– To niemożliwe – zaprotestowała z gorzkim śmiechem.

– Jak najbardziej.

– Wypełniłam swoje zobowiązania, Raul. Umowa przestała obowiązywać.

– Do diabła z umową!

– Jak możesz tak mówić, kiedy zadłużenie mojego ojca zmusiło mnie do jej podpisania? Wolę nie myśleć, co by mnie czekało, gdybym nie znalazła Maxa.

– Wybuch namiętności między nami był nieunikniony, tak samo jak zakończenie.

Jak mógł powiedzieć coś takiego zaraz po wyznaniu jej miłości? Słowa nic dla niego nie znaczyły. Używał ich jak narzędzi, kiedy pieniądze nie zapewniały osiągnięcia pożądanego efektu.

Zanim zdążyła zareagować, objął jej usta zachłannym pocałunkiem. Oddała go tak żarliwie, jakby od niego zależało jej życie. Skoro go kochała, dlaczego nie potrafiła mu uwierzyć? Wiele się wydarzyło od czasu, kiedy go poznała, ale czy ktoś, kto otwarcie gardził miłością, mógł ją pokochać? Odepchnęła go tak mocno, że musiał ją puścić. Pospiesznie odstąpiła do tyłu.

– Pożyczka mojego ojca została spłacona nie przez odblokowanie funduszy wyznaczonych jako nagroda za odnalezienie Maxa, tylko przez przekazanie nieruchomości, które mój ojciec ukrył pod moim nazwiskiem. Teraz należą do ciebie. Rób z nimi, co chcesz. Zyskałeś wszystko, na czym ci zależało, podczas gdy ja prawie wszystko straciłam. Idź już.

Odeszła od niego ze łzami w oczach. Chwilę później zaskoczyło ją delikatne dotknięcie ręki na ramieniu. Z trudem powstrzymała łzy.

– I tu się mylisz, Lydio. Gdybym stracił ciebie, straciłbym wszystko. – Powoli obrócił ją ku sobie, tak że musiała mu spojrzeć w oczy.

Nie zobaczyła w nich niepewności, która poruszyła ją jeszcze przed chwilą. Znów miała przed sobą prawdziwego Raula, tego, który obawiał się miłości, nieważne z jakich powodów.

– Przykro mi, ale nie potrafię kochać kogoś, kto nie umie otworzyć serca na najbardziej naturalne uczucie na świecie – powiedziała.

– A czy mogłabyś komuś takiemu dać szansę?

Lekkie drżenie jego głosu wiele powiedziało Lydii. W jej sercu rozbłysła iskierka nadziei. Czuła przez ubranie ciepło ciała Raula. Najchętniej padłaby mu w objęcia i przyjęła wszystko, co ofiaruje, ale to jej nie wystarczyło.

– Twierdziłeś, że miłość nie jest dla ciebie. Co się zmieniło? – spytała.

– Moja mama widzi, że się kochamy.

– Tylko dlatego, że dobrze graliśmy.

– Nie. Dostrzegła prawdziwe uczucie pod maskami, które założyliśmy.

– To niemożliwe.

– Max też je widział.

– Wyjawiłeś mu szczegóły naszej umowy? – spytała w popłochu. Wcześniej nie spytała o dalszy przebieg spotkania, ponieważ upokorzenie, gdy odprawił ją jak niegrzeczną uczennicę, nadal za bardzo bolało.

– Dał mi jasno do zrozumienia, że zbyt surowo cię potraktowałem. Doradził też, żebym spróbował cię odzyskać. Przypuszczam, że otrzymał informację z pierwszej ręki, zważywszy wymianę zdań pomiędzy nim a żoną, której byłem świadkiem.

– Jego żoną? Czy to ta rudowłosa piękność, która czekała w holu?

– Tak. Wkrótce zostanie też matką jego dziecka, ale to nieistotne. Byłem głupcem, Lydio, że uciekałem przed twoją miłością. Zaprzeczałem przed sobą, że ją odwzajemniam, bo uważałem ją za objaw słabości, ale w końcu zrozumiałem swój błąd.

– Naprawdę? – wyszeptała niemal bezgłośnie.

– Tak. Oddałbym wszystkie bogactwa, cały spadek i wszystko, na czym kiedykolwiek mi zależało, byle tylko zatrzymać cię przy sobie jako żonę. Kocham cię, Lydio – przekonywał żarliwie, gładząc ją po policzku.

Lydia zamknęła oczy, żeby mocniej odbierać delikatną pieszczotę. Kiedy je otworzyła, napotkała zakochane spojrzenie ciemnych oczu. Ledwie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno widziała w nich tylko chłód.

– Nie potrzebuję niczego prócz twojej miłości, Raul. Ja też cię kocham – wyznała szczerze.

Tym razem pocałował ją delikatnie i czule. Nie pozostawił cienia wątpliwości, że naprawdę ją kocha. Zadrżała, gdy przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuła bicie jego serca. W tym momencie niczego więcej nie pragnęła.

– Pozostała jeszcze jedna sprawa – zapowiedział zmienionym z emocji głosem, kiedy odchylił głowę.

– Jaka?

– Kiedy odnalazłem Maxa, a potem straciłem ciebie, w całym tym zamęcie zapomniałem odwołać ślub. Może byśmy go jednak wzięli?

– Świetny pomysł – odrzekła z uśmiechem.

Kiedy znów przylgnął wargami do jej ust, z przyjemnością chłonęła słodycz pocałunku, aczkolwiek tylko przez krótką chwilę. Pozostała bowiem jeszcze jedna kwestia do przedyskutowania.

– Pod jednym warunkiem – zastrzegła.

– Pod jakim?

– Że zaprosimy Maxa z żoną.

– To najlepszy sposób rozpoczęcia nowego życia, jaki mogę sobie wyobrazić, z moim bratem jako świadkiem mojej miłości i oddania dla ciebie.

EPILOG

Lydia z uwielbieniem poparzyła na męża, gawędzącego z bratem. Ledwie mogła uwierzyć we własne szczęście. Jeszcze trzy dni temu w swoim londyńskim butiku usiłowała dojść do siebie po burzliwym rozstaniu z ukochanym, a teraz została jego żoną.

Gdy uśmiechnął się do niej, przestała zauważać wnętrze hotelowego pokoju, który wynajęli na kameralne przyjęcie. Nie tylko ją kochał, ale też jawnie okazywał jej miłość przy kilku bliskich przyjaciołach i członkach rodziny zaproszonych na ceremonię. Najważniejszymi świadkami małżeńskiej przysięgi byli jego brat i matka.

Raul przeszedł przez pokój i dołączył do niej. Wyglądał oszałamiająco w smokingu. Czerwona szarfa w pasie jeszcze dodawała mu elegancji i idealnie pasowała do jej sezonowego bukietu. Nadal nie mogła uwierzyć, że wyszła za mężczyznę swoich marzeń.

Porwał ją w objęcia i pocałował. Długi, słodki pocałunek obiecywał nieziemskie rozkosze. Oddała go żarliwie mimo obecności jego mamy. Jak mogła inaczej? Dał jej wszystko, o czym marzyła, i jeszcze więcej.

– Wyglądasz przepięknie – pochwalił, odchylając głowę tak nieznacznie, że czuła na twarzy ciepło jego oddechu.

– A więc aprobujesz mój wybór? – spytała kokieteryjnie, wspominając pospieszne poszukiwania ślubnej kreacji i na

tydzień przed Bożym Narodzeniem.

Na ratunek przybył jej hiszpański projektant, którego wcześniej poznała w Madrycie. Sukienka pasowała, jakby uszyto ją specjalnie dla niej. Futrzana pelerynka z kapturem dopełniała wizerunku „zimowej panny młodej”.

– Oczywiście. Stworzył kreację prawie tak piękną jak ty. A ciebie jako żonę nie tylko akceptuję, ale wręcz uwielbiam – odparł wesoło, po czym znów ją pocałował, nie pozostawiając wątpliwości, jak bardzo ją kocha.

– Cudowny dzień! – westchnęła błogo.

– Mimo nieobecności twojej rodziny?

Lydia z przykrością wspominała wymówki matki, kiedy odrzuciła zaproszenie. Reakcja ojca jej nie zaskoczyła. Zawczasu ją przewidziała.

– Babcia jest jeszcze zbyt słaba, żeby podróżować, a jeżeli chodzi o moich rodziców... czas wyleczy rany. Ojciec przejdzie do porządku dziennego nad utratą nieruchomości, a mama zaprosiła nas do swojego domu w nowym roku.

– Więc jesteś szczęśliwa?

– Absolutnie.

– W takim razie pora wyjść. Zostaniemy w moim mieszkaniu przez kilka dni. Potem polecimy do Londynu na przyjęcie urodzinowe siostry Maxa. Następnie wyruszymy w podróż poślubną na Seszele.

– Brzmi kusząco.

– I będzie wspaniale. Uczcimy początek nowego roku naszymi własnymi fajerwerkami – obiecał z szelmowskim błyskiem w oku.

– Jesteś niepoprawny, ale bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też. Całym sercem.

– Czy zdajesz sobie sprawę, ile dla mnie znaczy, że słyszę od ciebie to wyznanie? – spytała, obsypując go pocałunkami.

– A czy wierzysz, że od dziś będę ci je powtarzał codziennie?

– Trzymam cię za słowo.

– I okażę ci moją miłość, jak tylko zostaniemy sami.

Lydia wzięła go za rękę i zajrzała w oczy.

– Więc chodźmy.

Pochwyciła jego szelmowskie spojrzenie, od którego miękło jej serce. Bardzo go kochała, z wzajemnością. Czekała ich wspaniała przyszłość, pełna miłości i szczęścia.

Tytuł oryginału: Valdez’s Bartered Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Rachael Thomas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644824